WESPAZYJAN KOCHOWSKI.

STUDYJA NAD LITERATURĄ POLSKĄ
XVIIgo i XVIIIgo wieku
DO CZASÓW PANOWANIA STANISŁAWA AUGUSTA.

I.

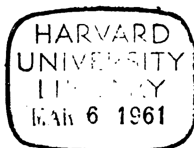
HIJERONIM WESPAZYJAN NIECZUJA Z KOCHOWA
KOCHOWSKI.

PRZEZ

ADAMA RZĄŻEWSKIEGO
MAG. NAUK HISTOR. FILOLOG. B. SZK. GŁ. WARSZ.

WARSZAWA.
NAKŁADEM AUTORA.
Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, N. 415.

1871.



Дозволено Цензурою.
Варшава 23 Мая 1871 года

W Drukarni J. Bergera.
Przy ulicy Daniłowiczowskiéj, N. 619.

Ośmielony poczuciem obowiązku, jaki na młodszym ciąży pokoleniu, odważnie występuję z pierwszym rezultatem mojéj pracy, starającym się rozjaśnić zamglony i zaniedbany okres staréj naszéj literatury. Do przedsięwzięcia tego skłania mnie nadto przekonanie, że sumienny i pracowity zbiór szczegółów, choćby mu nawet brakowało zdolności umiejętnego z nich skorzystania, przyniesie odpowiednie korzyści, bo pracujących nad tą samą epoką uwolni od szperania w książkach, które już dziś nieraz interesu dla nas mieć nie mogą.

W opracowywaniu obranego przedmiotu, nastręczało mi się dwie drogi: albo osobistości rozpatrywane przedstawiać na tle epoki i ducha czasu; albo traktować je same w sobie. Wybrałem ostatnią, acz mniéj ona ponętną się wydawała, nie chciałem bowiem studyjom moim dawać podstawy niepewnéj i kruchéj, złożonéj z domysłów i wniosków, wyciągniętych z rzeczy niedokładnie jeszcze

znanych. Jestem tego przekonania, że tylko **à posteriori**, *idąc mozolną drogą szczegółów, z czasem będziemy mogli dojść do wyrobienia jasnego pojęcia o epoce literatury naszéj, która nam dziś bardzo niewyraźnie się przedstawia. Cel ten i nadzieja osiągnienia jego w przyszłości, dodają, wyznaję, wiele siły i wytrwania w przedsięwziętéj pracy, a dążyć do niego postanowiłem przez sumienne opracowywanie pojedynczych szczegółów, i jeden z nich dzisiaj czytającéj publiczności podaję. Kiedy nastąpią inne, stanowczo obiecywać nie mogę, jest to bowiem kwestyja czasu i okoliczności zewnętrznych.*

W Klonownicy,
d. 6 Maja 1871 r.

Autor.

SPIS RZECZY.

W skutek niebytności autora w Warszawie podczas druku téj pracy, zakradły się niektóre błędy przeciwko pisowni przyjętéj przez niego. Wymieniać je byłoby rzeczą zbyteczną, łaskawy czytelnik raczy przed rozpoczęciem czytania, poprawić wyliczone niżéj omyłki takie, któreby zrozumienie rzeczy utrudniać mogły.

Str.		*wiersz:*		*zamiast:*		*czytaj:*
24	—	13	—	antemurat	—	antemurał
29	—	2	w przypisku	co hortis	—	cohortis
29	—	3	ditto	lenas	—	tenus
29	—	6	ditto	qui bas enneta ad amassim		quibus cuncta ad amussim
29	—	8	ditto	vocavit	—	vacavit
30	—	2	ditto	credi	—	credidi
30	—	22	—	Annam	—	Annum
40	—	4	—	Przewocki	—	Przewoski
45	—	1	w przypisku	chartaeeus	—	chartaceus
56	—	2	ditto	16.	—	ib.
61	—	14	—	Glebałtowskiego	—	Glebułtowskiego
80	—	2—3	—	Chancera	—	Chaucera

I.

Rodzina Kochowskich.— Miejsce jéj zamieszkania.— Wsi dziedziczne. — Żywot Wespazyjana Kochowskiego.

Za czasów jeszcze Władysława Hermana, dzielny rycerz czeski, ojciec dziesięciu synów, używający za herb *ostrzwia* [1]), krzyżem u góry opatrzonego, przeszedł i osiedlił się w Polsce. A musiała ta familija stare i wielkie mieć żale do dawnéj ojczyzny, bo jeden z dziesięciu synów wychodźcy, Dersław imieniem, Podczaszy Bolesława Krzywoustego, w bitwie z Czechami, zwycięztwo na stronę Polaków przechylił. Odtąd wychodźcy ci w Polsce się osiedlili, i Ostrzew' swój w polskim indygienacie nazwawszy Nieczują, dali początek rodom Ostrowskich, Łukawskich, Witosławskich i Kochowskich.

Tak początek familij, pieczętujących się herbem Nieczuja opowiada Paprocki [2]), inni zaś zbieracze podań szlacheckich, chcą miéć i nazwę herbu i formę jego, pnia z ociosanemi sę-

[1]) Ostrzew'—wia, albo Ostrew—rwia, pal z szczeblami do łażenia na mur, na drzewo. Linde. Słow. jęz. pol., wyd. I, t. III, pag. 573.

[2]) Bartosza Paprockiego: Gniazdo cnoty. W Krakowie, u An. Piotrkowczyka, 1578 r., p. 707—709.

kami, czysto polskiego pochodzenia, tłumaczą więc nadanie jego obyczajem „sarmackim" wkładania łupów zdobytych na „okrzesane drzewo," albo téż, przyjmując, zapisaną u Paprockiego zasługę Dersława, dodają, że był to nieuszlachcony „pachołek," który, wlazłszy na dąb od pioruna okrzesany, zobaczył podchodzącego pod obóz polski wroga. i, uwiadomiwszy o tym swoich, zwycięztwo na ich stronę przechylił. Kraj w nagrodę przyznał mu szlachectwo i w herbie nadał *drzewo pod krzyżem*.

„Nieczuja herb ten zową, i słuszne tytuły,
Bo przezeń zachowany obóz był nieczuły." [1]).

Późniéj, kiedy fałszywa pycha szlachecka nie zadawalniała się zasługami przodków, jakie jéj przechowała historyja i rycerskie podania, kiedy panegiryczna muza początku klejnotów wyszukiwać zaczęła w przedhistorycznych i bajecznych czasach: wtedy i herbowi Nieczuja przypisano inne pochodzenie. Nieczuja, powiadano, jest to pień drzewa z jabłoni, z któréj Ewa jadła owoc i która dla tego uschła, że wąż po niéj pełzał, a zresztą przygniotła ją moc krzyża ś. Kto jabłka z tego drzewa jé, śmierci nie uczuje: ztąd Nieczuja [2]).

Jakkolwiek trudną by rzeczą było, przeprowadzić krytykę między temi podaniami, faktem jednak jest, że familija Kochowskich, używająca herbu Nieczuja, od dawnych bardzo czasów rozsiadła się w Koronie [3]), a nierzadko spotkać ją można

---

[1]) Wacława z Potoka Potockiego: Poczet herbów szlachty Korony polskiéj i W. Ks. L. w Krakowie u Mik. Al. Schedla, 1696 r., p. 200.

[2]) Potocki. Poczet herbów, p. 201.

[3]) W XVI-tym w. mówi o niéj Paprocki: „Kochowscy tamże w sędomierskim województwie, ludzie cnotliwi, uprzejmi i prawdziwi." Herby rycerstwa Pol. wyd. Turow., p. 330.

i na Litwie [1]). Głównym jéj jednak siedliskiem, gniazdem, z którego się następnie jéj członkowie po kraju rozeszli, było województwo sandomierskie, i tu leżała wieś Kochów, czyli Kochowo, która wprawdzie w początku już XVII-go w., nie należała do Kochowskich, tylko była własnością Maciejowskich [2]), a w XVIII-tym w. przeszła na dobra stołowe królewskie [3]), mimo to, obyczajem było szlachty naszéj, prócz nazwiska zachowywać nazwę miejscowości, choćby ta już do familiji nie należała i w innych znajdowała się stronach [4]).

Rodzina Kochowskich, oddana zapewne głównie zajęciom rolnym i obowiązkowéj wojskowości, śladów istnienia swego wysokiemi godnościami, zaszczytami lub sławą nie zapisała w historyji. Pierwszym dostojnikiem, wyższy piastującym urząd, był ojciec naszego poety Jan z Kochowa Kochowski, marszałek sądów kapturowych województwa sandomierskiego [5]). Z tych powodów jedynym źródłem do dziejów tego rodu, są akta grodzkie i trybunalskie, ogólna bowiem cecha szlachty polskiéj, namiętność processowania się i pieniactwa, nie obcą była i Kochowskim. Akta ziem Małopolski wyjaśniłyby zapewne wiele szczegółów, odnoszących się do tego rodu, ale niemożność korzystania z nich w zupełności zmusiła nas poprzestać tylko na aktach trybunalskich Lu-

---

[1]) Kaspra Niesieckiego, Herbarz polski wyd. Bobrowicza. T. V, p. 143—145.

[2]) Akta zapisów Tryb. Lubels. Fol. 73, p. 222.

[3]) Ekonomija król. Ks. 5, f. 8, r. 1733.

[4]) „Lub dla dzielnice piszą się z Kochowa." Wesp. Kochowskiego liryków ks. I, lir. 31.

[5]) Podpisany pomiędzy wyborcami króla Jana Kazimierza: „Jan z Kochowa Kochowski, Marszałek kaptura sędomirskiego." Volumina legum ed. Pijar. V. 4, p. 212.

belskich i wzmiankach, znajdujących się w metryce koronnéj. Ztąd to dowiadujemy się, że Kochowscy, jakkolwiek nie obdarzeni godnościami Rzeczypospolitéj, posiadali atoli dosyć rozległe i liczne dobra ziemskie. W XVII-tym w., o który nam głównie tu chodzi, byli posiadaczami wsi: *Mękaczów*, *Kowin*, *Linów*, *Gaj* [1]), *Kowalkiewicze*, *Piotrkowice*, *Wilkocin* [2]), wójtowstwo *Zalesie* i części wsi *Gorzyczany* [3]) w sandomierskim, oraz *Goleniowy* i *Moskorzów* w krakowskiém województwie [4]). Nie wliczamy tu jeszcze do tego fortun, będących własnością Kochowskich, osiadłych w województwie smoleńskim; ci bowiem stanowili gałąź oddzieloną od głównego pnia rodzinnego zapewne w czasach dawniejszych, bo nie możemy się już w XVII-tym w. spotkać z bliższemi ich relacyjami familijnemi z Kochowskimi z Sandomierskiego, i ci ostatni zapewne dla wyróżnienia się od tamtych, do nazwiska przybrali przydomek *Sarny*, *Sarnowie*, *Sarnae* [5]).

Ojciec naszego poety Jan Kochowski, główne miejsce swego zamieszkania miał we wsi swéj Gaj, a inni jego bracia dziedziczyli w sąsiedztwie, w potrzebie tylko spiesząc z szablą na obronę kraju. Z braci tych znani: Aleksander, który

---

[1]) Akta zapisów Trybunału Lubel. r. 1693. f. 73, p. 22.

[2]) Pozew panien Malynczanek: „Generoso Francisco de Kochow Kochowski, bonorum Gaj, Kowalkiewicze, Piotrkowice et Wilkocin haeredi." Akt. Tryb. Lubel r. 1698. f. 73, p. 437.

[3]) Consensus Generoso Christophoro Gissa ad cedendam advocatiam Zalesie dictam in personas Kochowski conjugum. Metr. kor. r. 1650, f. 191, p. 304.

[4]) Pozew wytoczony przez kapitułę krakowską sąsiednim ziemianom o dziesięciny i inne pretensyje. Ks. Wyr. V. 75, f. 538.

[5]) Wespaz. Kochow. lir. ks. I. 31. I. 32. epigr. I. 202, i t. d.

się zajmował także poezyją [1]), Felicyjan, dowodzący oddziałem piechoty w wojnie szwedzkiéj [2]) i trzeci Olbracht, zginął w bitwie pod Beresteczkiem 1651 r. [3]). Cytowany przez Ambrożego Grabowskiego [4]) i Mosbacha [5]) Aleksander Kochowski, o którym Wespazyjan powiada [6]), że umarł w niewoli tureckiéj, nie jest jego stryjem, ale bratem stryjecznym, wyraźnie tam bowiem powiedziano: „Aleksander Kochowski, *patruelis meus*," wyraz zaś *patruelis* znaczy to samo co *frater germanus*.

Jan Kochowski odznaczał się między ziemianami swemi wielką popularnością, zacnością, a szczególniej głęboką nauką i znajomością prawa [7]). Był téż kolejno Marszałkiem sądów kapturowych, Sekretarzem króla Jana Kazimierza i podsędkiem ziemi sandomierskiéj, a urząd ten objął po Stani-

---

[1]) Wes. Koch. lir. epod. 6. epigr. II, 267.

[2]) Vesp. Koch. Climact. II, p. 105.

[3]) Climact. I, p. 258.

[4]) Starożytności historyczne polskie. Życiorys Wesp Kochowskiego. T. I, p. 395—403.

[5]) Wstęp do przełożonego przez niego Klimakteru IV.

[6]) Climact. III, p. 257.

[7]) W nominacyji jego na podsędka ziemi sandomierskiéj, czytamy: „quia nos commendatam habentes, cum in Reipublicae negotiis tractans, spectatam dexteritatem, virtutem, generis splendorem Generosi Joannis Kochowski, Secretarii nostri, tum etiam in omni actione probatam ipsius integritatem, ac fidem singularem, quodque maxime ad rectam muneris hujus administrationem requiritur jurispatricii legumque publicatam peritiam, quam etsi in aliis occupationibus, potissimum vero Marschalcum in Judiciis Capturalibus Sandomiriensibus, tempore Interregni agens, uti in amplo excellentis et exercentis virtutis theatro explicavit, perspectam habentes.... Metr. kor. r. 1649.

sławie Szczuckim, spokrewnionym z Kochowskich familiją [1]. Nie wiemy kto była jego żona, był jednak Jan Kochowski ojcem licznego rodzeństwa. Najstarszym jego synem był nasz poeta Hijeronim Wespazyjan [2], drugim z koleji był Jan, późniejszy dziedzic wsi Moskorzowa [3], trzecim Wojciech, o którym tylko tyle wiemy, że nabył wójtowstwo Zalesie i był żonaty z Anną Jarocką [4], czwartym Seweryn, zmarły w Bieczu z ran otrzymanych w wojnie z Rakoczym 1657 r. [5], piątym wreszcie najmłodszym Franciszek, późniejszy regent grodzki sandomierski [6]. Córek było dwie: Zofija i Anna, wzmiankę atoli o nich raz tylko spotykamy [7], kiedy były jeszcze na opiece brata Franciszka, co się zaś późniéj z niemi stało—nie wiemy. W aktach trybunału lubelskiego [8], jest jeszcze Jerzy Kochowski, procesujący się z Pieniążkiem o należytość małéj kwoty, prawdopodobnie także brat wymienionych, ale pewności na to nie mamy żadnéj, i ponieważ nigdzie nie masz przytoczonego imienia jego ojca, mógł on być zarówno bratem stryjecznym naszego poety.

Hijeronim [9] Wespazyjan urodził się w dziedzicznéj ojca swego wiosce Gaju, pomiędzy 1630 a 1633 r., do przyjęcia

---

1) Wesp. Koch. lir. I, 18, epigr. II, 49.
2) „Pośledzy chodzę,
Choć się wprzód rodzę."— Koch. lir. III, 23.
3) Wesp. Koch. lir. IV. 10.
4) Metr. kor. r 1650. v. 191, 304.
5) Niesiecki. Herb. wyd. Bobrowicza. T. V, p. 145.
6) Koch. lir. II. 31, 32, 33, 34, 35.
7) Akta Tryb. Lubels. z r. 1698. V. 73, p 80.
8) Akta Tryb. Lubel. z r. 1669. V. 216, p. 91.
9) Że Hijeronim było pierwsze imię naszego poety, pokazuje się to: z pozwu wytoczonego przez kapitułę krakowską, gdzie kapi-

zaś tego nieokreślonego stanowczo terminu, skłaniają nas następujące przyczyny. W przedmowie do trzeciego Klimakteru, powiada Wespazyjan Kochowski, że wydając to dzieło na świat, ma lat 65, że zaś Klimakter ten drukowany jest 1698 roku, należałoby więc przyjąć stanowczo za rok urodzenia 1633. Zachodzi jednak pewna wątpliwość, pozwalająca przypuszczać, że cenzura duchowna lub inne jakie zewnętrzne przyczyny, druk téj książki mogły o lat parę opóźnić, w tymże samym bowiem Klimakterze [1]) opowiada autor o powrocie z niewoli tureckiéj stryjecznego brata jego Aleksandra. Miał miejsce ten wypadek w 1666 r., a autor dodaje, że powracającego zaledwie mógł poznać z powodu zarośniętéj brody, a znał go młodzieńcem, kiedy tenże brat służył wojskowo i pod Bohuszanami w Wołoszech do niewoli się dostał. Niewola ta trwała lat szesnaście, przypuszczać zaś należy, że ów Aleksander Kochowski nie mógł służyć w wojsku wcześniéj jak w dwudziestu latach wieku, do czego dodawszy szesnaście lat niewoli, wypadnie liczba 36, która odjęta od daty 1666, da nam rok urodzenia Wespazyjana 1630. W Klimakterze znowu czwartym [2]) opowiada Wespazyjan o męczeńskiéj śmierci Alberta Męcińskiego, zaszłéj w Japoniji z powodu gorliwości jego apostolskiéj w 1643 r., a opowiadając to wyraża się: „a stało się to za mojéj już pamięci;" mógł więc także mieć

---

tuła zapozywa między innemi: „Hieronymum a Kochow Kochowski, bonorum villae Goleniowy haeredem"... ze zapisu zrobionego przez poetę na rzecz pięciu ubogich kmieciów w Goleniowach, gdzie się podpisał: „Hijeronim Wespazyjan," z aktu zejścia jego i z innych aktów parafiji Goleniowskiéj, łaskawie udzielonych mi przez dzisiejszego proboszcza ks. Pasierbińskiego.

[1]) Climact. III, p. 258.

[2]) Klimakt. IV, p. 114.

wtedy koło 12 lat wieku. Potrzebę zaś cofnięcia o lat parę daty urodzenia poety, powoduje głównie zbyt wczesne odzywanie się jego Muzy. Wespazyjan opłakuje wierszem śmierć Władysława IV-go, klęskę korsuńską i pilawiecką, i inne współczesne wypadki, uczuciem swojém biorąc w nich udział jakby naoczny świadek, co kazałoby nam wierzyć, że mając lat 15, naciągał już struny na swojéj lutni dla rzeczy publicznych, ą wczesne wystąpienie takie, zwłaszcza jak na owe czasy, jest rzeczą wprost niemożliwą.

W ojczystym Gaju, który dziś pozostał tylko wioską o jednym domu [1]), ale wówczas musiał być o wiele zamożniejszym, bo stanowił dominijum bogatéj stosunkowo familiji, pomiędzy Waśniowem a Łysą Górą przepędził Wespazyjan dziecięce i chłopięce swoje lata rozkosznie, żyjąc z naturą, krewnemi i bogobojnemi mnichami Świętokrzyskiego klasztoru. W późniejszym jeszcze wieku, bo w 1663 r., z prawdziwą przyjemnością wspomina te czasy, i mówi o rodzinnéj swéj wiosce:

Tu ojciec z dziady, krewnych gromady,
I mali wnukowie,
Dzieciństwa doszli; tu w zgodzie rośli,
Przy swéj starszéj głowie.
Tu na pagórku, w drewnianym dworku,
Pierwsze krotofile,
Ptastwo swawolne, powietrze wolne
Gwałcąc, cieszy mile.
Choć mała niwa, lecz plenne żniwa
Bujna Ceres daje,
Wszystkiego zgoła, choć w pocie czoła
Pracując, dostaje.

---

[1]) Tabella miast, wsi, osad Królestwa polskiego, sporządzona w biórze Kom. Spraw Wewnętrznych i Policyi, w Warszawie, 1827 r.; pod odpowiednią literą.

Błogosławieństwo, nasze starszeństwo
Tu od Boga miało,
Zawsze im chleba, jako potrzeba,
Dosyć wystarczało.

. . . .

Lub się ochłodzić, lubo przechodzić,
Lubo na rozmowy,
Do gęstéj w sośnie, co blizko rośnie,
Możesz pójść dąbrowy [1]).
Tam chłodne stoki, bystre potoki
Zimnéj wody dają,
Zkąd pełność biorą, sadzawki sporą,
I wskróś zalewają.
Lub téż kto zechce nawiedzić miejsce
Drzewem życia sławne,
Aż Gaj pobliżu, przy Świętym Krzyżu
Ziści wota dawne.
Lub konwersować, lub zażartować,
Lub potrzebien rady,
Lub sobie życzy, człek w okolicy
Uciechy z sąsiady.
Tamże kominy blizkiéj rodziny,
I skrewnione wioski
Nakoło stoją, blizkością swoją
Właśnie, ogród włoski . . . [2]).

Kierowany przez znającego wartość nauki ojca, wcześnie zapewne młody Wespazyjan oddany został do szkół. Szkoła jezuicka w Sandomierzu, założona w 1602 r., w czasach

---

[1]) Ta dąbrowa, wyraźnie oznaczająca lasek nie więcéj, była przyczyną, że nieuważnie czytający Kochowskiego liryki, każą mu się rodzić we wsi nazwanéj *Dąbrowa*, a omyłka ta rozpowszechniona jest prawie we wszystkich historyjach literatury.

[2]) Lir. III, 23.

owych cieszyła się już wielkim powodzeniem, miała wykład filozofiji i teologiji, i bogaty konwikt szlachecki, *Bursa Boboliana* zwany [1]. Nie mamy żadnych wyraźnych dowodów, ale z wszelką pewnością przypuszczać możemy, że młody Kochowski tu był oddany. Bardzo jest nawet prawdopodobnym, że początkowe swe ukształcenie, stanowiące przygotowanie do szkół, uzyskać mógł u ks. Benedyktynów w klasztorze Ś-go Krzyża na Łyséj Górze. Z klasztorem tym, Kochowscy od dawna ściśle połączeni byli, często o nim wspomina Wespazyjan [2], tu były familijne ich groby [3], zniszczone zapewne w pożarze kościoła 1777 r. [4]. Nadto ze Stanisławem z Bogusławic Sierakowskim, ówczesnym benedyktyńskim opatem [5], i ojciec Wespazyjana i sam Wespazyjan w przyjacielskich zostawali stosunkach [6], a początkowy duchownych kierunek, silnie się późniéj odbija w utworach Wespazyjana. W Sandomierskim kollegijum, albo może późniéj w akademickich studyjach, głównym przyjacielem i towarzyszem naszego poety był, znany w literaturze sielankowéj

---

[1]) Łukaszewicz: Historyja Szkół w Koronie i W. Ks. Lit., t. IV, p. 149—151.

[2]) I, 32, 33. II, 29. Przypuszczenie przez nas zrobione, szczególniéj popierać może wiersz:

„Więc i ja pod jéj (góry Ś-to-krzyzkiéj) wychowany cieniem,
Lichém, lecz z chuci wynoszę ją pieniem."

[3]) Epigr. I, 202.

[4]) Sobieszczański: Wycieczka archeologiczna w niektóre strony gubernii Radomskiéj. 1852, p. 93.

[5]) Był opatem od 1638 — 1662. Annales Archi-Coenobii Calvomontani... autore Georgio Henrico Johnston, Anglo-Saxono (rękop.) u Sobieszczań. Wyciecz. archeolog., p. 101.

[6]) Koch. Epigr. I, 308. Climact. III, p. 30.

pisarz, Jan Gawiński [1]), a przyjaźń, na szkolnéj zawiązana ławie, do późnego przeciągnęła się wieku [2]).

Z Sandomierskiéj szkoły przeszedł Kochowski na akademiją krakowską, i tu uczęszczał na tak zwane *studia humaniora* [3]), a wdzięczność swą dla owéj *almae matris* późniéj wypowiedział w pochwale, na cześć jéj napisanéj [4]). Czy jednak studyja te ukończył, wątpić bardzo można i zdaje się, że ze świątyni Minerwy, powołał pod swoje znaki zaledwie dorastającego młodzieńca Mars srożący się po całym kraju. Przypuszczenie to opieramy na téj okoliczności, że Kochowski, opisując bitwę pod Beresteczkiem i wyliczając poległych, wspomina, że: „pomiędzy niemi stryj Olbracht Kochowski kulą przeszyty, poległ. Stałem przy boku wiarusa, który do wypadków wojny przygotowując rekruta, nie doczekawszy się aż

---

[1]) Wszyscy prawie bijografowie Kochowskiego w historyjach literatury i drobnych artykułach, nie przytaczając źródeł, na jakichby się opierali, podają szczegół, że Kochowski w Sandomierzu kollegował z Gawińskim. Rzeczywiście w dodatkach do Hypomn. Reg., przytoczony pochwalny na to dzieło wiersz Gawińskiego i powiedziane: „Nobilis quoque Joannes Gaviński, vetus studiorum *simpalaestrita...*" ale to odnosić się również może i do studyjów na Akad. Krak.

[2]) Koch. Epigr. I, 290, i wzmiankowany wyżéj wiersz Gawińskiego.

[3]) Dowód na to spotykamy w dodatku do Hypomn., gdzie pomiędzy innemi przytoczony jest wiersz pochwalny na to dzieło p. t.: *Epieitharismus*, napisany przez Jana Radzkiego, profesora Akad. Krak., który, ofiarując wiersz swój Kochowskiemu, tak się wyraża: „G. D. Vespasiano a Kochow Kochowski, Vicepario Salisfodinarum Vieliciensium, olim in humanioribus disciplinis Academiae Crac. *discipulo meo*.

[4]) Lir. IV, 32.

synowiec zwyciężać zacznie— umarł" [1]). Bitwa ta miała miejsce w 1651 r., Wespazyjan podówczas mógł mieć lat około dwudziestu, a przed dojściem do tego wieku, nie wystarczyłoby mu czasu na odbycie studyjów podług ówczesnego terminu.

Wojna kozacka przerwała się chwilowo ugodą Białocerkiewską. Wojska wróciły do kraju, ale stan rzeczy nie pozwolił używać drogo kupionego pokoju. Wespazyjan, jakkolwiek młody, schwycony został w wir życia politycznego, i od razu okoliczności wprowadziły go w używanie praw, z urodzenia mu przypadających. Liczne bardzo złe wpływy, jakie oddziaływać mogły na niewyrobiony jeszcze charakter młodzieńca — kierunek fałszywy, jaki wówczas szkoła dawała, buta szlachecka, namyślająca się: czy dać królowi pomoc w pospolitym ruszeniu, kiedy krajowi groziło nieszczęście, niecne intrygi i wichrzenia takich Radziejowskich i Opalińskich, taki Siciński pojedynczym *veto* zrywający sejm w imię złotéj wolności — wszystko, mające źródło w nienasyconéj ambicyji i dumie, a pokryte pozorami słuszności i prawości, silnie odurzyć mogło człowieka z fantazyją i sercem, jakim był Wespazyjan Kochowski. Atoli może wpływy domowe i prowincyjonalne, a więcéj jeszcze świeże znów okrzyki „do broni!" uchroniły go od tych bezdroży. Nastały znowu wojny kozackie, a z północy nadciągnęła groźna szwedzka nawała. Kochowski sam powiada o sobie, że przez lat dziesięć oręża nie składał [2]), a w okresie tym czasu, ranny był dwiema

---

[1]) „Inter quos Olbrachtus Kochovius, glande trajectus, occubuit. Ad latus tum veterani stabam, qui dum ad fortuita belli tyroni attendit, praeclaro fine, ante victurum nepotem patruus moritur." Climact. I, p. 258.

[2]) Ego, qua manu nunc stylum scriptorium, eadem decennio hastam tractavi"... Hypomn. Przedmowa.

kulami w bitwie ze Szwedami pod Gnieznem [1]). Ranę tę, jak twierdzi, otrzymał w skutek niewiary. Opowiada bowiem [2]) że na dzień przed bitwą, w katedrze Gnieznieńskiéj ciekła krew żywa z krzyża Chrystusa Pana, co wszyscy widzieli. Widział i on wraz z innemi, ale, nie wierząc oczom, dotykał pozostałéj na ołtarzu krwi kropelki. Za to, jak niegdyś Osa za dotknięcie arki, nie ukarany został wprawdzie jak tamten — śmiercią, ale postrzał dwukrotny otrzymał. Szczegół zaś ten pomiędzy innemi okolicznościami, przyczynia się także do wytłumaczenia nam religijnego poety kierunku. Sam on z tego powodu ślub taki robi:

Więcże tę rękę jako z bólu wzmoże,
Twéj ofiaruję chwale o mój Boże;
Wierna potém Twoje cuda,
Ogłosi piórem pośród wszego luda.

Przyjmując dziesięć lat podane przez Kochowskiego wyżéj, koniec jego żołnierki przypada właśnie na pokój Oliwski. Do wojny moskiewskiéj się już nie mieszał, i skołatany trudami obozowemi, pod strzechę ojczystą powrócił. Tu używał wczasu, Muzami się zabawiając. Wspomnienia z odbytéj wyprawy wojennéj, dawniejsze lub współczesne nieszczęścia i powodzenia publiczne, odgłos w jego pieśniach znalazły i imię jego coraz więcéj znajomym zaczęło się stawać w kraju, jakkolwiek poezyje jego jeszcze nie drukowane, w odpisach po ręku sąsiadów, przyjaciół i krewnych krążyły. W téj dobie życia zapewne, powstały niektóre dłuższe, swawolne jego liryki, jak: w ks. I, 27; w III, 3, 4, 5, 6, 8, 9, 10, 11,

---

1) Lir. II, 16. Clim II, p. 131. Hypomn. Przedm.
2) Lir. II, 16. Clim. II, p. 129.

13, 15, 16, 20, 21 i t. d. Późniéj umysł poety, zajęty poważnemi rzeczami, zdobyć się miał czas już tylko na krótki we fraszce dowcip. W czasie tego odpoczynku także, rozmyślać musiał Wespazyjan i o stałym wybraniu sobie zajęcia, i o postanowieniu życia, jak to podówczas mówiono, atoli nieprzewidziany a smutny wypadek familijny, stanowczo kwestyją tę rozwiązał. Na początku 1663 r., umarł Jan Kochowski, ojciec poety — w maju [1]), bracia podzielili pomiędzy siebie majątek następującym sposobem: najstarszy Hijeronim Wespazyjan otrzymał dziedziczną Kochowskich wieś Goleniowy w Krakowskim; drugi brat Jan, nie daleko od poprzedniéj położoną wieś Moskorzów [2]); Wojciech nie wziął działu w naturze, ale spłacony został gotówką, za którą późniéj nabył wójtowstwo Zalesie. Seweryn podówczas już nie żył, a najmłodszy Franciszek, zdaje się, że natenczas jeszcze nieletni, został wraz z siostrami Zofiją i Anną, na opiece matki wdowy, otrzymawszy w dziale Gaj wraz z Kowalkiewiczami i Wilkocinem [3]). Najsłuszniejsza ta zasada prawna, uświęcona zwyczajem, aby matka wraz z nieletniemi dziećmi pozostawała w miejscu zamieszkania swego męża, nie w smak bardzo poszła naszemu poecie i narzeka na prawo:

---

[1]) Lir. III, 23.

[2]) Mylnie utrzymuje Sobieszczański (Encykl. Orgelb.), jakoby Jan pozostał w Gaju. Tu bowiem osiadł najmłodszy, Franciszek. Że Jan dziedziczył Moskorzów, pokazuje się to między innemi i z metryk Goleniowskich, łaskawie udzielonych mi przez ks. Pasierbińskiego, gdzie między innemi w metryce chrztu Maryjana Kochowskiego z roku 1678, powiedziano: „Patrini fuerunt G. D. Joannes Kochowski de villa Moskorzów . . .”

[3]) Cały ten podział oparty na przytoczonych wyżéj aktach trybunalskich.

Prawa koronne w słuszność zbyt płonne,
Zkąd ten fawor bratni?
Pośledzy chodzę, choć się wprzód rodzę,
Wybiera ostatni [1]).

Przyczyną zaś tego niezadowolenia [2]), nie były majątkowe interesa lub niesprawiedliwość działu, ale Wespazyjan ubolewał najwięcéj nad opuszczeniem miejsca rodzinnego — miejsca, które otoczone uroczą naturą i wspomnieniami dziecinnego wieku, wielki urok stanowiło dla jego poetycznéj duszy.

Atoli tęsknota owa uspokoiła się niebawem. Skromny ziemianin, osiedliwszy się na rodzinnym zagonie, pięknym wierszem dziękuje Bogu za wystarczający dostatek:

Panie, i za to dziękować Ci trzeba,
Żeś gębie mojéj dał dostatek chleba;
Dosyć mój Panie, i za to dziękuję,
Więcéj nie pragnę: tém się kontentuję.
Cóż mi po więcéj, na czémże mi schodzi,
Gdy mi ojczysty szmat bujno zarodzi,
Pożywi czeladź, wtąż wystarczy i mnie,
Dobry przyjaciel pożywi się przy mnie.
Niechaj Paktolus złotym nurtem sieje,
Złotem niech błyszczą meksykańskie knieje;
Ci, co to mają przecie są ubodzy:
To pan, co chciwość utrzyma na wodzy.
Niwo, ma niwo! — skibo ziemie plennéj,
Ty, co raz wieniec żytni, także pszenny,
Spokojnie na méj gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony królowie.

---

[1]) Lir. III, 23.

[2]) Cf. Lir. I, 28, 29.

Ta mię odziewa według mojéj miary,
Z niéj zbieram co rok bogate towary,
Chociaż me szkuty nie ucisną Wisły,
Kontent lelowskiéj czekam floty przyszłéj [1]).
Mam przyjaciela, co od Boga dany,
Jest i na stajni sekiel farbowany [2]),
Broń doświadczona, a do tego żeby
Był grosz, dosyć mam, jeden od potrzeby.
To tedy że mam, Twoje Panie dzieło,
Moje dobrze wdzięcznym być, a Tobie miło;
Przeto, dziękując za skarb Ci takowy,
Zemnąć oddają dzięki Goleniowy [3]).

A w szczęśliwości téj wiejskiéj pilne zwraca oko na sprawy publiczne. I wkrótce sprawa Lubomirskiego pochłonęła całą jego uwagę. Krzywda, niesłusznie podług zdania większéj części szlachty wyrządzona wielkiemu senatorowi, powaga i pozorna legalność obżałowanego, tudzież stałość z jaką dumny magnat podejmował rzuconą przez dwór rękawicę, stając jako obrońca wolności Rzeczypospolitéj, silnie podziałały na Kochowskiego, i zrobiły go jednym z najgorliwszych adherentów marszałka. Od proszowickiego sejmiku 1664 r., na którym odczytano pozew królewski, obwiniający Lubomirskiego o zdradę stanu, a na którym Kochowski jako krakowski ziemianin był obecny [4]), wszystkie jego sympatyje są po

---

[1]) Szczekociny i Lelów były najbliższe Goleniów miasteczka. Szczególniéj Lelów wspomina poeta bardzo często.

[2]) Sekiel — koń rassy siedmiogrodzkiéj. Linde, wyd. I, pod odpowiednią literą. W XVII-tym w. farbowano w Polsce koniom grzywy i ogony. cf. Gołębiowskiego Ł. Domy i dwory w Polsce. O powozach i uprzęży.

[3]) Lir. II, 12.

[4]) Climact. III, p. 152.

stronie Lubomirskiego. Wahał się jednak długo, czy szablę swą, tę samę szablę, która wypierała niedawno Szweda najezdcę, przyłączyć do bratobójczéj walki, i dopiéro zwycięzki przez województwo krakowskie pochód Lubomirskiego po wygranéj pod Częstochową, skłonił go do przyjęcia czynnego udziału. Kochowski uczestniczył w smutnéj pamięci bitwie pod Montwami 1666 r. [1]), a późniéj jeszcze w obronie marszałka wydrukował 1668 r. poemat p. t.: „Kamień świadectwa wielkiego w Koronie polskiéj senatora niewinności."

W tym roku także Jan Kazimiérz, znękany nieszczęśliwym panowaniem, złożył koronę. Zaczął się bezład bezkrólewia, w którym animusz szlachty, pamiętny sprawy Francuza, przeciw któréj walczył pod chorągwiami Lubomirskiego, myślał szczerze o elekcyji Piasta. Kochowski może być pod pewnym względem wyrazem tych życzeń, i on więc brał udział gorący we wszystkich w tym celu podjętych staraniach i z nietajoną radością opowiada o elekcyji Michała, na któréj był obecny w 1669 r. [2]). Obranego króla powitał panegirykiem: „Munus civile" [3]), a przez to więcéj też stał się znajomym dla dworu. Andrzéj Olszowski, biskup Chełmiński i podkanclerzy koronny, gorący wielbiciel wolności republikanckich [4]), zauważył

---

[1]) Climact. III, p. 232; przystępując do opisania bitwy pod Montwami, powiada: „memini tunc praesens .." i w drugiem miejscu, p. 236: „Sane ut ex ordine narrationis funestam, ad Montwy cladem visam mihi . . ."

[2]) Opowiadając o roju pszczół, który w czasie elekcyji na Woli, drzewo wśród koła obsiadł, dodaje: „Byłem temu obecny, i tylko dla pamięci wypadek ten zapisuję." Klimakt. IV, p 30.

[3]) Klimakt. IV, p. 51 i 328.

[4]) W czasie bezkrólewia napisał on broszurę: „Censura candidatorum sceptri Polonici, scilicet Mosci, Neoburgi, Condaei, Lotharingi et Piasti" in 8-vo (bez miejsca druku i daty). Książka

miłość tychże samych zasad w Kochowskim, i pośpieszył z wciągnięciem go do służby publicznéj. Na pierwszy początek wyjednał mu tytuł Sekretarza królewskiego [1]). Godność ta jednak była tylko tytularna i w razach szczególnych — na sejmach, rokach, sądach królewskich, dawała zajęcie sekretarzowi. Że zaś sekretarzów takich było kilku współcześnie, Kochowski więc, zdaje się, ani razu nie był wzywany do pełnienia obowiązków swoich.

Ten także czas stanowi jednę z najpiękniejszych chwil domowych poety. W tym czasie bowiem on się kochał, w tym także czasie ożenił. Od pierwszych lat swojéj młodości to książką, to szablą zajęty, nie dopuścił do serca swego uczucia miłości, jakkolwiek, jak to widać z całéj prawie III-éj księgi liryków, wrażliwy był na wdzięki niewieście. Dopiéro, kiedy osiadł na własnym roli swéj zagonie, a rzeczpospolita zwolniła go na chwilę od posług, wtedy, z wrodzoną przodkom naszym praktycznością i taktem, obejrzał się za dozgonną towarzyszką, za gospodynią i panią małéj swojéj chudoby. Praktyczny pogląd na miłość, oraz dochodzący już czwarty krzyżyk wieku, nie przeszkodziły mu wcale kochać, jak się kocha w pierwszéj wiośnie życia. Kto była jednak ta, co wzbudziła namiętną miłość poety i została późniéj dozgonną jego towarzyszką, nie udało nam się wyśledzić. Z niektórych tylko metryk Goleniowskich i z aktu jéj zejścia dowiadujemy się, że imię jéj było Maryjanna [2]).

---

nie odznaczająca się wielką bystrością polityczną, ale ona przyczyniła się wielce do elekcyji Michała.

[1]) O godności téj wspomina Marcin Bylina, ważnik Żup Wielickich w wierszu napisanym na Hypomnema Kochowskiego w dodatku do Hypomn.

[2]) Metryka pierwszego Wespazyjanów syna, *Hijeronima*, wypisana dosłownie z aktów parafiji Goleniowskiéj, brzmi tak: „1674 an. Ego Stephanus Łodziński Parochus Szczekociniensis, anno ut supra, 16 Octobris baptizavi Hieronymum Franciscum Ge-

Z nią czterdziestoletni szlachcic, chrztem krwi zlany pod Gnieznem, poeta i polityk narodowy, mąż i z nauki i z zasług poważny, nie waha się grać *w zielone*, a z jakim zapałem, z jaką radością dziecinną cieszy się, ilekroć mu się uda bohdankę swoję w grze pochwycić i zażądać zielonego, kiedy go nie ma.

Ja znowu: Maryś, zielone?
Darmo się przysz (wypierasz), bo stracone.
Potém się sama przyznała,
A w zakładzie fawor dała [1]).

I nic dziwnego, bo o jakiż ważny zakład w grze téj chodziło:

Więc ja stawiam łańcuch złoty,
W grochowe ziarnka roboty,
. . . .
A zaś moja stawi dama,
Już nie kruszec, siebie sama.
Droższy zakład jéj osoby,
Niż złoto węgierskiéj próby [2]).

Nie same jednak uciechy, jak zwykle w miłości, towarzyszyły w uczuciu tym i naszemu poecie:

Ale z nocą ma troska nie ustaje,
Ani opuści upał chore skronie,
Wróć mi Maryno, wróć mi zdrowie, moja,
Lub mnie zabiwszy, pozbaw niepokoja.

Tak się dziwi swojéj słabości:

Ja, com Tatary z pochwałą i dzięką,
Gromił na czarnym aże Lebedynie,

nerosorum Vespasiani et Mariannae Kochowskich, haeredum in Goleniow. Conjug. legit. filium. Patrini fuerunt Kaz. Franciscus de Pilca Koryciński haeres de Szczekociny Dapifer Cracoviensis et Generosa Miszowska de Irządze haeredissa.

[1]) Lir. III, 12.

[2]) Ibidem.

Ja, którym przedtym dokazował ręką,
Srogie lwy dławiąc w tesalskiéj chróścinie [1]),
Teraz z tak ciężką serca mego męką,
Jednéj nad sobą przewodzić dziewczynie
Pozwolę [2]).

W tymże samym wierszu maluje wdzięki swéj bohdanki:

. . . .
Twarz, a na twarzy kolor szkarłatowy,
Wargi z koralów, oczęta jak kruki,
Z nich promień bije wskróś dyjamentowy.
Nuż dwu na piersiach braciszków, choć skryci,
Przecie ich widać przez kolońskie nici.

Ale natychmiast przychodzi mu do głowy myśl poważna:

Ujmują lata bieżące gładkości,
W urodę często choroba uderza,
Ale gdzie z wiarą powaga w skromności,
Do wstydliwego bezpieczeństwa zmierza;
Skłonność nie nizka, statek bez hardości,
Swobodnéj myśli dotrzyma przymierza,
Gniew bez affektu, affekt bez uporu,
Tyleż co w uściech, w sercu jest kandoru (czystości).
Nie bystre oko, nie rozrzutna mowa,
Uczciwa w oczach, jako anioł prawy,
Posłuszna, gdy co każe starsza głowa,
Nie umizga się, nie stroi postawy.
Stateczny umysł, skutku pełne słowa,
Wzrok, jako promień słoneczny, łaskawy;
Choć siła ważą gładkości klejnoty —
Twe mnie Maryno zniewoliły cnoty.

Chociaż więc czas nam zatracił nazwisko téj Maryny, ale w miejsce nic nie mówiącéj nazwy został, jak widzimy, dokładny jéj obraz, odmalowany słowy rozkochanego poety. Maryjanna bogata była we wdzięki — alеż to zwykłe dziedzictwo naszych kobiét, ale taż sama Maryjanna posiadała wysokie cnoty naszych prababek—cnoty które, stojąc na straży domowego

---

[1]) Wszystko to, odpowiadająca tamtoczasowemu smakowi hyperbola, aby tem silniej uwydatnić kontrast.

[2]) Lir. III, 7.

ogniska, umiały utrzymać w karbach umiarkowania butny ferwor staréj szlachty, co czuwając nad kolebką dziecięcia, wychowywały dzielnych Rzeczypospolitéj synów, a skrzydłem szczęścia i domowego spokoju otaczały familiją. Takich to niewiast zasługa, że rodziny nasze tak długo nie dopuściły do siebie jadu zepsucia. Taką towarzyszkę dostawszy, Kochowski zapomniał, że są na świecie godności, tytuły, zaszczyty, bogactwa, a wiedział tylko o swym szczęściu domowym, o miłości żony i o skromnym swym, ale umiarkowanym dostatku szlacheckim. W tym względzie nie różni się on zupełnie od Jana Kochanowskiego; i jemu by się uśmiechała karyjera, i jego by chętnie widziano na dworze, ale na podobne myśli odpowiada:

Niechaj kto chce stawa blizki
Przy królewskim tam tronie,
Ja zaś w swojéj chatce nizkiéj,
Bezpieczniéj wesprę skronie.
Niech kto depce mozaikiem
Wyłożone podłogi,
Ja nie chcę być niewolnikiem,
W złota wolność ubogi.
Próżen kłótni i hałasu,
Smaczno chleb jem choć z solą,
W swym kąciku pewien wczasu,
Groźby mnie nie niewolą... i t. d. [1]).

Atoli nie odmówił poeta przyjęcia ofiarowanego mu w 1672 r. za pośrednictwem Olszowskiego, podżupnikowstwa w Wieliczce [2]). Urząd ten zależał na prowadzeniu rachunków i kontroli solnéj, ale, że współcześnie zwykle kilku urzędników takich mianował król, przeto podżupkowie zmieniali się

---

[1]) Piękny wiersz do Pakosława Lanckorońskiego, podstolego krakowskiego; lir. IV, 4.

[2]) Nominacyja: „Vice-Zupanatus Vieliciensis Generoso Vespasiano Kochowski. Dat. Vars. d 29 Julii 1672 a. Sigillata 12, fol. 17. O pełnieniu tego urzędu Koch. epigr. I, 379. Dodatki do hypomn. Klimakt. IV, p. 124, i t d.

ze sobą. Okoliczności te, tudzież blizkość Wieliczki od Goleniów, a niemniéj znajdujący się tam dobrze znajomi i zaprzyjaźnieni z Kochowskim urzędnicy, jak Jan Odrowąż Pieniążek Starosta Oświecimski [1]) i Jan Gawiński [2]) szkolny naszego poety kolega—wszystkie te okoliczności sprawiły, że Kochowski obowiązek ten na siebie przyjął. Nie długo go jednak pełnił. Nieporozumienia, które zaszły pomiędzy rządem a naczelnym Wielickich kopalni żupnikiem, Pieniążkiem [3]), musiały być także przyczyną usunięcia się Kochowskiego. Na zmienność urzędów tamecznych skarży się we fraszkach [4]).

W r. 1674, urodził mu się pierwszy syn, któremu na chrzcie nadał swoje imię Hijeronim [5]), i to go jeszcze więcéj związało z życiem domowym. Wiele bardzo szczegółów drobnych, małoznaczących, codziennych, dałoby się przytoczyć z jego życia, które znalazłszy odgłos w pieśni, charakteryzują dokładnie spokojny żywot poety-ziemianina, postaci u nas tak często spotykanéj. Zbudował sobie dom nowy:

Ja stawiam dom nie Pergamy,
Dla potrzeby tylko saméj,
Którego nie mur, nie wieże,
Ale parkan prosty strzeże.
Nie łaje marmur méj nodze,
Bo go nie depcę w podłodze;
Choć stropy nie pozłociste,
Dość sumienie jeśli czyste.
Choć nie wisi lanczaft nowy
Na méj ścianie Rubensowy,
Konterfektów téż nie wiele,
I nie dzieło Dolabelle;

---

[1]) Lir. IV, 33., Klimakt. IV, p. 124.
[2]) Dodatk. do hypomn.
[3]) Cf. „Kommissyja w Żupach krakowskich I. K. M.—Diebus Septembris zaczęta i skończona 1673. Ekonom. król. ks. 156.
[4]) Epigr. II, 325, 326.
[5]) Patrz metrykę przytoczoną wyżéj.

Lecz szpalery na me ściany:
Zawsze umysł nie stroskany,
Myśl nie chciwa, skarb mój w domu,
Nie zajrzę bogactw nikomu... [1]).

Jak wiersz ten nie z naśladownictwa prostego, ale z samych zasad przypomina Czarnoleskiego wieszcza.

Opowiadania o chorobie swojéj [2]), o chorobie żony [3]), o tym, jak kąpiąc się w Pilicy o mało nie utonął [4]), drobne takie wypadki zaledwie dają jakiekolwiek znaki tego ustronnego życia. Czasem wesoły na uczcie sąsiedzkiéj anakreontyk, rubaszna fraszka, nowy dowód miłości dla żony, modlitwa o deszcz dla roli — oto jedyne melodyje, jakie nas z zakątka poety dochodzą. W tym okresie życia zaczął także uprawiać historyją, ale zawsze jeszcze z wielką miłością zwraca się do poezyji:

Lutni moja ulubiona,
Lutni wdzięczna, złotostrona,
Kto twe cnoty, kto przymioty,
Kto wychwali dźwięk twój złoty?
Tyś na frasunki i troski,
Dar z nieba zesłany boski,
Tyś w smutkach ludzkich jedyną,
Ochłodą i medycyną [5]).

W zawodzie także politycznym wypełniał wszystko, czego po nim wymagał stan jego szlachecki. Z pola elekcyjnego na Woli, powracał do domu pełen najlepszych nadzieji, ciesząc się, że wreszcie znowu Piast w osobie Michała zasiadł na tronie. Był pewny, że on złote wieki powróci, i tak pożądanym przez wszystkich pokojem kraj obdaruje. Ale niestety!—srogi zawód spotkał wszystkich elektorów. W parę lat potém, Kochowski

[1]) Lir. IV, 36.
[2]) Lir. IV, 26.
[3]) Lir. II, 17.
[4]) Lir. II, 22.
[5]) Lir. IV, 14.

na sejmiku w Proszowicach, wraz z całą szlachtą Krakowską, siłą musiał bronić drzwi kościelnych, aby nie dopuścić tam magnatów, którzy, naprowadziwszy wojska, detronizacyją Michała przeprowadzić myśleli [1]). Los samemi nieszczęściami odznaczył to panowanie, i Kochowski ze smutkiem patrzał na nieszczęśliwą wojnę turecką. Nie pomogła jego: „Taratantara” [2]), wzywająca młodzież do boju; wziął Turczyn Kamieniec, a zrozpaczony poeta woła:

Większa Polaku szkoda i sromota,
Wzięty Kamieniec, a otwarte wrota,
Przez które korony siąga
Turczyn, i naszéj zguby się urąga.
Ten antemurat gdy warowny tłucze,
Jakoby do nas miał u pasa klucze [3]).

A oprócz tego przyjaciół swych, poległych w tureckiéj potrzebie, grzebać i opłakiwać musiał [4]).

Zeszedł wkrótce ze świata Michał, a Jan III, tryjumfator pod Chocimiem, nadzieję powetowania strat męztwem swym rokował. Uczcił go Kochowski dwoma aż panegirykami [5]), a zarazem nie omieszkał pożegnać zmarłego Michała [6]) i pośpieszyć z kondolencyją pozostałéj po nim wdowie, Eleonorze [7]).

W tymże czasie Kochowski zebrał wszystkie swoje liryki i fraszki, i nadawszy zbiorowi temu tytuł: „Nie próżnujące próżnowanie,” drukiem to ogłosić zamierzał. Podług przyjęte-

---

[1]) Klimakt. IV, p. 80.

[2]) „Taratantara, albo pobudka do rycerstwa polskiego, żeby ufności w Bogu pełni, pośpieszali na odsiecz Kamieńcowi Podolskiemu.” Epod. 3.

[3]) Epod. 4.

[4]) Klimakt. IV, p. 348, epod. 19.

[5]) Piast za łaską Bożą... epod. 22 i „Królewska na tron droga” epod. 23.

[6]) „Żałobna Melpomena...” ep. 20.

[7]) Epod. 21.

go zwyczaju, należało je dać do przejrzenia cenzurze duchownéj. Autor przygotowany rękopism oddał ks. Kucharskiemu, kanonikowi krakowskiemu, a ten go odesłał ks. Szymonowi Makowskiemu, rektorowi Akademiji Krakowskiéj. Ksiądz Makowski rękopism przejrzał, wiele zeń wykreślił, wiele odmienił, a wreszcie drukować pozwolił. Władza dyjecezyjalna zapozwała potym Akademiją Krakowską, iż dzieło, w którym jest wiele rzeczy lekkich, drukować pozwoliła [1], i chciała ją z tego względu pozbawić władzy udzielania cenzury. Sprawa wytoczyła się do Rzymu, zkąd ją do Nuncyjusza w Warszawie odesłano. Bronił rektor praw Akademiji Krakowskiéj, obstając przy dawnych jéj przywilejach, i dobry się procesu okazał skutek, tym bardziéj, gdy i sam Kochowski obronę wypracował, w któréj między innemi pisze: „Ile do książki, w téj nie wiem, coby tak śmiertelnego było, żeby aż ogniem oczyścić się miała. Z dawnych czasów nie tylko téj wolności poetyckiéj nie ganiono, ale i owszém chwaloną była; zwłaszcza w narodzie polskim te *jovialitates* żartów i, w posiedzeniach przyjacielskich bawiące rymy, miejsce miały. Pisał Jędrzéj Krzycki Arcybiskup Gnieznieński, epigrammata, Jan Kochanowski, Rej, Jagodyński, Wojciech Inez jezuita, i teraz mężowie w senacie koronnym siedzą, którzy się takiéj w młodszym wieku nie wstydzą zabawy. Nie wiem jednak, czy kto z pomienionych na tak *severam crisim* przychodzić miał, jaka mnie teraz spotyka. I owszém, Maro nasz polski, Jan Kochanowski, poemata swoje wielkiemu senatorowi Piotrowi Myszkowskiemu, Biskupowi Krakowskie-

[1]) Zarzut ten odnosił się do fraszek. Dekret Franciszka Martelli, biskupa korynckiego, legata od Innocentego XI do króla Jana III, który tenże wydał w téj sprawie d. 25 8-bris r. 1676 w Warszawie. Obejmuje w treści i akt oskarżenia, a w nim zarzuty przeciw książce, że zawiera w sobie: „multa obscoena ac famam et honorem multarum personarum tangentia."— Ambr. Grabowski: Starożytn. hist. pol. T. I, p. 397.

mu, surowemu przystojnych obyczajów cenzorowi, przypisał." (*Rękop.*).

Instrukcyja, jaką w téj mierze dało Województwo Krakowskie posłom swym na sejm r. 1676, zawiera między innemi: „Więc za przypozwaniem Akademiji Krakowskiéj o książkę Lyricorum do JX. Nuncyjusza JP. Wespazyjan Kochowski, autor jéj, musi znaczną honoru swego ponosić skazę; tedy to zalecamy JPP. posłom naszym, aby seryjo z JX. Nuncyjuszem znieść się raczyli, jakoby takie *praejudiciosa* stanowi szlacheckiemu w sądach JXM. nie stawały, i honor szlachcica tego, dobrze krajowi zasłużonego, aby w całości utrzymany był." Po takim objawieniu się życzeń szlachty krakowskiéj, Prymas królestwa łącznie z Nuncyjuszem uwolnili księdza Makowskiego od napaści, którą Andrzéj Trzebicki, Biskup Krakowski, z poduszczenia Jezuitów przeciwko niemu wymierzył [1]).

Smutny to dowód ówczesnych pojęć. Fakt, świadczący o podkopującym trudzie Jezuitów, podjętym w celu odarcia staréj Akademiji Krakowskiéj z uświęconych czasem jéj przywilejów. Fałszywa bigoteryja i pijetyzm, okrywające się płaszczykiem skromności i dobrych obyczajów, a dążące do niegodziwych celów. Nie jednego tylko Kochowskiego spotkał zarzut z téj strony, owszém, na Jana Kochanowskiego nawet, za wesołe jego fraszki, rzucił wiek XVII podejrzenie o herezyją, tak, że nawet nasz poeta w obronie jego stawał [2]), i teraz więc niesłusznie powoływał jego za przykład w swojéj obronie, bo i on

[1]) Całą tę sprawę przytaczam z Ambr. Grabowskiego: „Życiorys Wespazyjana Kochowskiego w Staroż. hist. pol. T. I, p. 395—403, który w opowiadaniu swym opiera się na rękopiśmiennych źródłach, zachowanych w Krakowie i mnie obecnie niedostępnych, a sądzę, że tak sumiennemu badaczowi, jakim był Grabowski, zupełną wiarę dać można.

[2]) Lir. I, 22.

w czasach owych nie był wolny od grzechu. Znając swój czas, przeczuwał Kochowski, że te dowcipne i swawolne, ale nic złego nie mieszczące w sobie wyskoki jego wesołości, za złe poczytanemi być mogą, bo w lirykach swoich tłumaczy się bardzo usilnie przed czytelnikami:

„Będą tacy, co wami pogardzając, gwizną,
Będą, co Teonowym zjadłym zębem gryzną.
Nie zejdzie na tetrycznych stoikach, co rzeką:
Rozpustne z Parnaskiego strugi źródła cieką.

. . . .

Lecz na wspólną obronę zaniechać nie chciałem,
Przed mądrego lektora stojąc trybunałem,
Nie uczynić obmowy; Boże broń by pienie
Stron moich miało komu przynieść pogorszenie.

Nie omal nawet co do litery odgaduje los, jakiemu wiersze jego uledz miały:

I nie jednę przekreślą poemata glozą,
I nie tylko gębką, lecz ogniem wam pogrożą [1]).

Za panowania Jana III, już był znanym po kraju całym Kochowski. Z handlu księgarskiego wyczerpywało się już pierwsze wydanie jego: *Niepróżnującego próżnowania*, ogłoszona już była drukiem *Hypomnema*, *Kamień Świadectwa* i łacińskie mowy panegiryczne do Michała i Eleonory. Wiedziano przytym powszechnie, że się Kochowski pisaniem dziejów zajmuje, i na początku 1683 r. wyszedł ich pierwszy Klimakter. Otoczony przyjaciołmi i familiją, obdarzony przez króla tytułem Podkomorzego *(cubicularius)*, odbierając zewsząd częste życzliwości dowody, zdawało się, że już tylko piśmiennictwu i roli się odda, zwłaszcza, kiedy i wiek już późny do użycia wczasu zachęcał. Ale jeszcze raz krew w nim zagrała, jeszcze raz przypasał szablę do boku i żwawo dosiadł

---

[1]) Lir. III, 2.

podjezdka, żeby spróbować z bisurmanem tańca. Chcemy mówić o wyprawie pod Wiedeń. Dziwnie bo téż składały się okoliczności dla rozgrzania fantazyji takiego jak on szlachcica. Jan III rozgromił Turków, i Kochowskiemu się zdawało, że przyszła chwila, kiedy marzenie jego życia, wypędzenie Turków z Europy nastąpi. Kochowski bowiem w jednéj ze swoich ostatnich liryk, wzywał wszystkich chrześcijańskich monarchów, aby się sprzymierzyli w tym celu; przy schyłku XVII-go już wieku, chciał zwołać nowe krucyjaty:

O złote wieki, o czasy nie leda,
Gdy pod znakami mężnego Goffreda,
Wszystka Europa (u niéj był téj ceny
Grób Pański), na złe poszła Saraceny.

uniesiony nawet wieszczym zapałem, przepowiada Wiedniowi, że Turcy niedługo staną pod jego bramami:

Polskie nieszczęście, Wiedniu, czynić trwogę,
Bowiem wié Turek pod twe mury drogę [1]).

Teraz przyszła rzeczywiście ta chwila, i każdy rycerz chrześcijański podług poglądu na rzeczy Kochowskiego, śpieszyć powinien z pomocą zagrożonéj cesarskiéj stolicy. Więc i on nie wymawiał się wiekiem, ale wsiadł na koń, i ze szlachtą ziemi swéj na potrzebę podążył. Niesłusznie niektórzy bijografowie Kochowskiego [2]) utrzymują, że on sam nie był pod Wiedniem. Prawdziwość tego twierdzenia pokazuje się z kilku miejsc jego pamiętnika. Opisując na przykład rany zadawane przez Turków, powiada: „Taką zaś zręczność w zadawaniu ran okazywali barbarzyńcy, iż *sam widziałem* powalonego żołnierza z roty kopijników, którego żelazny pancerz okrywał, i który, pomimo osłony z grubéj blachy, miał przeciętą głowę

---

[1]) Lir. epod. 16.
[2]) Sobieszczański w Encykl. Orgel., a za nim i inni.

do środka" [1]. Opowiedziawszy znowu jak i gdzie stały wojska polskie pod Wiedniem, dodaje: „Ale to rozłożenie wojska roztrząsać będą szczegółowo ci, którzy mają cierpliwość i zdolność wszystko pod sznur wymierzać, mnie zaś nierówne położenie miejsca i świszczące pociski, zbyt ciekawym być nie dozwoliły" [2]. Stwierdza to zresztą jeszcze w Klimakterze IV [3], gdzie, przytaczając szczegóły wojny tureckiéj za Michała, dodaje, że mu je opowiadał dworzanin: „którego pamiętam, wracając z bitwy pod Wiedniem przez Węgry, spotkałem . . ."

W bitwie jednak saméj, albo żaden, albo tylko bardzo mały miał udział, za przybyciem bowiem pod Wiedeń, czy to w skutek przyśpieszonych marszów, czy z innych może przyczyn ciężko zachorował, i po rozpędzeniu oblegających Wiedeń wojsk tureckich, w mieście tym szukał przytułku, dopókiby mu choroba powstać nie pozwoliła [4]. Musiała to być jednak choroba niezbyt niebezpieczna i ciężka, najprędzéj dysenteryja, któréj podówczas większa część wojska, podług słów Kochowskiego [5] podlegała, bo poeta nasz już uczestniczy w bitwie pod Parkanami. Wyliczając poległych tam, opowiada szczegółowo jak który był ranny, a malując okropność bitwy, dodaje: „Bez przesady mówiąc, wody rzeki z krwią ludzką zmieszane, czer-

[1]) Ea namque in danda vulnera praeficiebant barbari efficacia, ut conspexerim ipse, hastatae eo hortis militem, quem e ferro galea tegeret, irrito crassioris laminae praesidio, discisso medio lenas capite, prostratum." Commentar. bell. Vien, p. 36.

[2]) „Sed hanc aciei dispositionem recensebunt graphice ii, qui bas enneta ad amassim sedulitas et ingenium, mihi ob loci inaequalem situm, tum stridentia tela, curiosum nimis agere, non vocavit." Com. p. 34.

[3]) Klimakt. IV. p. 197.

[4]) . . . Comperta scribo, morbo tunc ipse conflictatus, cui primum Viennam vidisse, nec hospitium invenisse licuit. Comment. p. 44.

[5]) Comment., p. 49.

wonemi mi się wydawały" [1]). Po skończonéj wyprawie powrócił i nasz poeta wraz z królem do Krakowa, i tu był świadkiem uroczystości i tryjumfów, jakiemi stolica zwycięzcę witała [2]). Był to, polegający na wypełnieniu obywatelskiego obowiązku, epizod z życia codziennego poety, i odtąd ono znowu spokojnym, cichym, domowym korytem płynąć daléj zaczyna.

Wyprawa wiedeńska dała Kochowskiemu świeży przedmiot do nowéj twórczości. W następnym zaraz 1664 r., wydał pieśń na wzór Tassowych, opisującą tryjumf nad Turkami, pod tytułem: „Dzieło Boskie, czyli pieśni Wiednia wybawionego." Ten utwór, łaskawego i przychylnego mu króla, skłonił do ofiarowania Kochowskiemu nowéj godności: „uprzywilejowanego dziejopisa" *(Historiographus privilegiatus)* [3]). Godność ta przyznana Kochowskiemu głównie z powodu pierwszego jego Klimakteru, jakkolwiek „Dzieło Boskie," pośrednio ją wywołało, dawała uprzywilejowanemu, pozwolenie korzystania z archiwów koronnych, oraz przynosiła pensyji rocznéj złotych 1000, wypłacanéj ze skarbu, a opartéj na żupach Wielickich. Ciekawy odnośnie do tego dokument przytacza Ambroży Grabowski z czasów bezkrólewia po śmierci króla Jana III [4]): „Odezwał się kommissyji naszéj JP. Wespazyjan Kochowski, i okazał prawo na pensyją tysiąca złotych rocznie od ś. p. króla Jana III sobie konferowaną; w uznaniu zasług tak godnego

---

[1]) „Extra hyperbolen undas fluminis humano sanguine permixtas rubuisse credi." Comment. p. 63.

[2]) Comment., p. 93.

[3]) Jakkolwiek na Klimakterze II, który wyszedł w 1688 r., jeszcze się Kochowski tytułem tym nie podpisał, był on mu jednak teraz przyznany; tak się już bowiem podpisuje: „Historiographus privilegiatus" na tytule Comment. Pod dedykacyją zaś Dzieła Boskiego, królewiczowi Aleksandrowi, przy nazwisku jego stoi dodaték: „Dworzanin J. K. M." co się odnosi do godności podkomorzego.

[4]) Ambr. Grabow. Staroż. hist. pol. I, p. 402.

człowieka, który między innemi i Annales wieku naszego pisze, i nie bez kosztu do druku podaje, przez co potomkowie nasi wiadomości rzeczy publicznych nabywać będą mogli; przeto za nader słuszną rzecz osądziliśmy JP. Kochowskiego nie tylko utrzymać prawem dożywocia przy téj pensyji i onę do pensyjonarza dla lepszéj pewności wprowadzić, ale jeszcze i przyszłemu da Bóg panującemu tak publicznie jak prywatnie polecić go, aby znakomite jego cnoty i zasługi hojniéj jeszcze opatrzonemi były." Nie mogły jednak przydać się Kochowskiemu te dobre ziomków zamiary, bo i on sam nie o wiele przeżył swojego króla bohatera.

Po śmierci Jana III, spróbował jeszcze raz Kochowski siły swéj lutni, nie dla sztuki już lub satysfakcyji własnéj, ale dla politycznych celów. Poezyją swoją chciał się przyłożyć do elekcyji Jakóba Sobieskiego, i w tym celu napisał: „Lament korony polskiéj...," gdzie, zalecając Jakóba, gorąco wystąpił przeciw partyji francuzkiéj, pomny sprawy, przeciwko któréj kiedyś orężnie pod Montwami stawał. Atoli zanim ta nowa praca jego, szerszemu kółku czytelników drukiem ogłoszona być mogła, Sas królem został obrany, a Kochowski kontent, że przynajmniéj nie Francuz na tronie zasiadł, publikowania swojego Lamentu zaniechał, tym więcéj, że niektóre w nim miejsca dotykały dosyć surowo Maryją Kazimiérę, wdowę po Janie Sobieskim; rękopism zaś, który szczęśliwie ocalał, dopiéro ogłoszony został w naszych czasach przez A. E. Koźmiana [1]).

Za życia jeszcze Jana III, okoliczna szlachta wybrała Kochowskiego na urząd Wojskiego ziemi Krakowskiéj *(Tribunus Terrae Cracoviensis generalis)*, a król wybór ten zatwierdził. Kochowski, jakby wywdzięczając się za tę nową godność, jak

---

[1]) W Wyciągach Piotrowickich.

sam o tym powiada [1]), wydał trzeci Klimakter swojéj historyji, chociaż podówczas zmarły już król, nie mógł dowodu tego ocenić. Urząd ten spokojny i będący pod owe czasy już tylko symbolem zaufania publicznego, piastował także niegdyś pod koniec swego życia i Jan Kochanowski.

Tymczasem co raz więcéj zbliżał się kres życia, którego koniec tak proroczo przewiduje Kochowski w przedmowie do trzeciego Klimakteru, i co raz téż więcéj zaniedbywał on prace doziemskie, oddając się codziennym praktykom religijnym i dobrym uczynkom. W r. 1694, w grodzie Krakowskim, zapisał z majątku swego sposobem wyderkauffowym złp. 1500 na utrzymanie w Goleniowach szpitala dla pięciu chorych starców, z poddanych swoich, lub, gdyby tych zabrakło, z okolicznych. Przez dwa lata sam doglądał budowy domu, a 1696 r. wprowadził instytucyją w wykonanie. W legacie nie zapomniał o najdrobniejszych potrzebach biednych: „takim sposobem na każdą ćwierć roku, na każdego ubogiego pójdzie ćwierć żyta jedna, ćwierć jęczmienia i grochu miara, i to zboże według taksy na targu rachowane być ma. Do tego obuwie, albo buty na każdego na rok i płótna po dziesięć łokci zgrzebnego każdemu także. Płaszcz szary co trzy lata z tegoż czynszu sprawić, i kolendy na Nowe lato po groszy piętnaście, na omastę na rok każdemu złotych dwa...” [2]). Ta pamięć o ubogich kmiotkach pozwala nam poznać jeszcze z jednéj strony obywatelski charakter poety i wierzyć, że wzywanie do ulżenia ciężkiemu ich

[1]) Cum descessor Rex, qua literis, qua mandatis, per submissos urget continuanda capta; Tribunumque ideo facit, uti Tribunum Patriae prospera vel adversa continuato filo ad calcem deducerem. Climact. III, proëmium.

[2]) Dokument po polsku, datowany 26 maja 1696 r., i własnoręcznie przez Kochowskiego podpisany, zachowuje się dotąd w parafiji Goleniowskiéj.

losowi, w pismach jego spotykane, nie było czczą tylko deklamacyją, ale słowa swe umiał Kochowski czynem popierać. To téż instytucyja założona przez niego, pomimo niewystarczającego na dzisiejsze czasy funduszu, utrzymała się dotąd, a lud miejscowy z uniesieniem wdzięczności mówi jeszcze i teraz o „swoim dobrodzieju" chociaż go nazwać nawet nie umié.

Liczne zmartwienia i troski niepokoiły starość Kochowskiego, a z tych niezawodnie największą była utrata małżonki ukochanéj, która umarła 1696 r. [1]), a przykra choroba kołtuna [2]), na którą ówczesna sztuka lekarska nie posiadała zaradczych środków, wątliła siły jego fizyczne. Atoli los pozwolił mu jeszcze zaznać przed śmiercią prawdziwéj radości. Kamieniec Podolski, stratę którego tak boleśnie opłakiwał i tak ją ciągle czuł dotkliwie, dnia 26 stycznia 1699 r., na mocy traktatu Karłowickiego wrócił do Polski. Radość z tego powodu i dziękczynne Hosanna, zanotował poeta stygnącą już ręką w Klimakterze IV [3]), a w sześć miesięcy niespełna, w uroczystość Ś. Trójcy sam życie zakończył [4]). Pochowano go obok małżonki w Krakowie.

---

[1]) Akt zejścia żony Kochowskiego dosłownie wypisany brzmi tak: „An. 1696 X-ma X-bris Jej M. P. Kochowska, Wojska Krak., munita Sacramentis, annorum 60, sepulta Cracoviae.

[2]) Psalmodyja Pol., wyd. Turowskiego. Psalm 33, p. 56—57.

[3]) Klimakt. IV, p. 208.

[4]) Akt zejścia Kochowskiego w dosłownym odpisie z aktów parafiji Goleniowskiéj jest taki: „An. 1669 G. M. P. Wespaz. Kochowski in Festo SS. Triadis fatis cessit, sepultus Crac. Munitus Sacramentis. Fuit haeres et benefactor Eccle. insignis vir eruditione." Wyraz łaciński Trias na oznaczenie Trójcy, zamiast zwykle przyjętego Trinitas, nie jest wcale zadziwiającym w tamtoczesnéj łacinie, używa go i sam Kochowski, kiedy na czele Klimakteru I, zwracając się do S. Trójcy, mówi:

„Sancta Trias, o aeterna!
Pater, Fili, Spiritus..."

W niektórych egzemplarzach „Niepróżnującego próżnowania z 1674 r., znajduje się rycina, przedstawiająca Kochowskiego w młodym wieku, z lutnią w ręku i podniesionemi w górę oczyma. Twarz wyrazista i charakterystyczna i oczy pełne życia, odznaczają się tu pomimo niedokładności rysunku. Przerys ztąd umieścił Grabowski Ambroży na czele pierwszego tomu swoich „Starożytności historycznych.” Współczesny portret olejny, znajdujący się w Szczekocinach, zabrał król Stanisław August 1787 r., goszcząc tutaj u Urszuli z Morsztynów Dembińskiéj, Starościny Wolbromskiéj, a w zamian za oryginał, kopiją nadesłał. Kopija zaś ta, także olejna, znajdowała się w kościele Goleniowskim, i tę niezbyt dawno, przejeżdżając przez Goleniowy, zabrał do przerysowania p. Polikarp Szlążkiewicz, agronom z Ordynacyji Zamojskich.

Wskazówki te zamieszczam tutaj w nadziei, że Redakcyja Tygodnika Illustrowanego nie omieszka z nich skorzystać, ale owszém, zasłużywszy się publiczności odbiciem rysów wielu naszych znakomitych mężów, i o portrecie Kochowskiego nie zapomnł.

II.

Wyliczenie dzieł. — Biblijografija.

Wyliczenie i biblijograficzne uporządkowanie dzieł Kochowskiego, nie przedstawia wielkich trudności, bo sam autor, na rok przed śmiercią swoją, przy wydaniu trzeciego Klimakteru powiada, że: „już do obecnego roku wychodzi czternaste moje dziełko'' [1]). A jakkolwiek wyrażenie to z powodu swéj nawiasowości jest zbyt ciemne, jednakże inaczéj zrozumiéć go nie można, jak tylko, że liczba czternaście Klimakteru trzeciego nie obejmuje, i że ogólna ilość dzieł Kochowskiego jest piętnaście.

W wyliczaniu ich nie będziemy trzymać się drogi gatunkowania ich co do rodzaju, ale wymienimy je tutaj w porządku chronologicznym, tak jak wychodziły z druku po kolei..

I. Kamień świadectwa Wielkiego w Koronie Polskiéj Senatora niewinności. Przez jednego ślachcica polskiego wydany (bezimiennie). Roku Pańskiego 1668 (bez miejsca druku), in 4-to, bez paginacyji, sig. A—E_2. Na początku treść i cel dzieła, oraz na końcu podziękowanie Wrocławiowi za gościnne przyjęcie wygnanego Lubomirskiego—po łacinie, reszta po polsku. W dodatku nagrobek łaciński, poległym pod Montwami

[1]) „Et jam ad praesentem annum quatuordecimum prodit Opusculum (Proëmium ad lectorem)." Gdyby liczba ta inclusive zawierać miała i Klimakter III, nie użyłby niezawodnie Kochowski *ad.*

bratnim szeregom, i polski: „Niemcom pod Montwami w potrzebie poległym.” Ten ostatni przedrukowany we Fraszkach [1]). Druk wierszów łacińskich antiqu., polskich—gocki.

II. Rożaniec Naświętszey P. Maryey. Według zwyczaiu kaznodzieyskiego rythmem polskim wyrażony, przez P. Wespaziana z Kochowa Kochowskiego. A przez iednego dobrego przyiaciela iego do druku podany. Roku Pańskiego 1668 z dozwoleniem starszych. W Krakowie, w druk. Stanisława Piotrkowczyka J. K. M. Typogr., in 12-mo str. 116, druk gocki, tytuły antiqu. i cursiv. Approbav. Hyacinthus Liberius.

Sobieszczański (Encykl. Powsz. Orgelbranda) przytacza wydanie krakowskie z 1688 r., ale nam się zdaje, że to jest prosta tylko omyłka druku, i że tu mowa o wydaniu dopiéro co wspomnianym.

2-gie wydanie: Rożaniec... (i nic więcéj) podług Załuskiego [2]), Censtochoviae 1695 in 12-mo, str. 39. Toż u Jabłonowskiego [3]), Bentkowskiego [4]) i Sobieszczańskiego [5]). Wydania tego nie spotkałem.

III. Munus civile Regi suo, Serenissimo Monarchae, Michaëli, Dei gratia Regi Poloniarum ac Magno Duci Lithuaniae etc. etc. A fideli subdito oblatum, autore Vespasiano a Kochow Kochowski Equite Polono. Cracoviae ex officina Schedeliana S. R. M. Typ., in 4-to, bez paginacyji, sig. A—N [6]).

IV. Praeliminare Magnae Hospiti salve Serenissimae Reginae Eleonorae. Cracoviae 1669 (wydania tego nie znam,

---

[1]) Epigr. II, 120.

[2]) J. J. Załuski. „Bibliotheca poëtarum polonorum, qui patrio sermone scripserunt.” Warsz. 1752, p. 51.

[3]) Jabłonowski. „Museum polonum” (początkù tytułu dla jego długości nie przytaczam). Leopoli, 1752, p. 113.

[4]) F. Bentkowski. „Hist. lit. pol. Warsz. 1814. T. I, p. 297.

[5]) Encyklopedyja Powsz. Orgelbranda; pod Kochowskim.

[6]) Museum pol. p. 113.

a tylko wydanie 2-gie, wydrukowane przez Kochowskiego w Hypomnema, z powodu, jak powiada, próżnego miejsca [1]). Tytuł tego wydania taki:

Praeliminare Magnae Hospiti salve S-mae Reginae Eleonorae, Principi Hungariae ac Bohemiae, Archiduci Austriae, Auspice Deo futurae Poloniarum Reginae. W Hypomnema od str. 203—213.

V. Wespasiana z Kochowa Kochowskiego. Niepróżnujące próżnowanie, albo lyrica polskie. W Krakowie, w drukarni Woyciecha Goreckiego. R. P. 1674, in 4-to, dedyk. królewicowi Jakóbowi dwie karty bez pagin., approbav. Simon Makowski, str. 377, druk tekstu gocki, dedyk. i tytuły antiqu., sentencyje cursiv.

Tytuł Fraszek umieszczonych w téj saméj książce taki:

Wespasiana z Kochowa Kochowskiego. Epigrammata polskie, po naszemu Fraszki.

Mniéj te fraszki do rzeczy, lecz tę cenę mają,
Że lubo rzeczy mało, ale krótko bają.

W Krakowie, w drukarni Woyciecha Goreckiego, Sław. Akad. Krak. Typographa. Roku Pańskiego 1674, str. 152, druk tekstu gocki, tytuły antiqu., sentencyje cursiv.

2-gie wydanie pod tymże samym tytułem w Krakowie 1681 r. Przytacza je Bentkowski [2]), Juszyński [3]) i Sobieszczański [4]). Wydania tego warszawskie biblijoteki nie mają.

3-cie wydanie samych Fraszek w Krakowie 1678 r. Oprócz Sobieszczańskiego (l. c.) nikt o niém więcéj nie mówi; ja go nie znalazłem.

---

[1]) Hypomnema, p. 203.
[2]) Hist. Lit. Pol., I, 297.
[3]) Dykcyjonarz poetów polskich, Krak. 1820. T. I, p. 195.
[4]) L. c.

Niektóre z fraszek Kochowskiego, przedrukował w zbiorze swoim Ks. Matczyński: „Żarty dowcipne, z różnych autorów wydane.” Warszawa, 1792. W wydanym zaś przez ks. Bielskiego pijara: „Wyborze różnych gatunków poezyji z rymopisów polskich dla użytku młodzieży” w 3-ch częściach. Warszawa, 1806 r. Na str. 71—72 w części I-éj, wydrukowany II-gi tren na śmierć brata Seweryna, na str. 100—110 pięć innych liryk, a od str. 136—139 kilka fraszek.

VI. Hypomnema Reginarum Poloniae, a suscepto fidei lumine continua serie regnantium. Autore Vespasiano a Kochow Kochowski. Equite Polono. ex annalibus patriis collectum. Cracoviae, apud haered. Cristophori Schedel S. R. M. Typ. A. 1672, in 4-to, str. 213. Na początku dedyk. królowéj Eleonorze i przedmowa do czytelnika, nienumerowanych kart 7; na końcu rozmaite na to dzieło epigramata, nienumerowanych kart 9. Druk antiqu., epigramata cursiv.

VII. Ogród Panieński pod sznur Pisma Świętego, doktorów kościelnych, kaznodziejów prawowiernych, wymierzony, a kwiatami tytułów Matki Boskiéj wysadzony, przez iednego nayliższego tey Matki i Panny niewolnika (bezimiennie). W Krakowie, w drukarni Schedlów J. K. M. Ordynaryjnych Typografów. Roku Pańskiego 1681, approbavit Gaspar Cieński, in 4-to, str. 184, druk gocki, tytuły antiqu., dedyk. Matce Boskiéj; wstęp, zakończenie i cytaty cursive.

VIII. Chrystus cierpiący według textu Ewangeliey Świętey, wierszem polskim wystawiony. Przez Wespazyana z Kochowa Kochowskiego. W Krakowie, w drukarni Schedlow J. K. M. ordynaryjnych Typogr. Roku Pańskiego 1681, in 4-to stron 52 prócz karty tytułowéj. Druk gocki, w trzy kolumny na każdéj stronie; tytuły antiqu., zamknienie cursiv. [1]).

---

[1]) Załuski. Bibl. poet., str. 51, przez omyłkę podaje tę samę liczbę stron, co w Ogrodzie panieńskim.

IX. Annalium Poloniae ab obitu Vladislai IV. Climacter primus. Scriptore Vespasiano a Kochow Kochowski. Anno Ch. 1683. Cracoviae ex officina Georgii et Nicolai Schedel S. R. M. ord. Typ., in folio str. 464, nienumerowanych kart 5, druk antiqu., approbav. Simon Stanislaus Makowski, dedyk. Janowi III.

X. Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawionego y innych tranzakcyey wojny Tureckiey, w Roku 1683 szczęśliwie rozpoczętey. W Krakowie, w drukarni Woyciecha Goreckiego J. K. M. Typ. Roku Pańskiego 1684, in 4-to, str. 40, druk gocki [1]); dedyk. królewicowi Aleksandrowi.

XI. Commentarius belli adversum Turcas ad Viennam et in Hungaria. Anno Ch. 1683 gesti, ductu et auspiciis Serenissimi ac Potentissimi Joannis III Regis Poloniarum, Mag. Duc. Lithuaniae etc. etc. Scriptore Vespasiano a Kochow Kochowski S. R. M. Cubiculario aulico, ac Historiographo. Cracoviae in officina Alberti Gorecki S. R. M. Typogr. Anno Dni 1684, in 4-to, str. 100, nienumerowanych kart 4, druk antiqu., dedyk. królewicowi Jakóbowi.

XII. Annalium Poloniae Climacter secundus. Bella Sueticum, Transylvanicum, Moschoviticum, aliasque res gestas ab anno 1655 ad Annam 1661 inclusive continens. Scriptore Vespasiano a Kochow Kochowski, Equite Polono. Craco-

---

[1]) Jabłonowski. Muz. pol. p. 113, i tenże: „Żywot Ś. Eustachiusza," Wstęp, mylnie podaje datę wyjścia téj książki 1696 r., tym więcéj, że kiedy w drugim miejscu p. 6 (Muz. pol.) między anonimami toż samo przytacza, kładzie datę właściwą 1684. I Jabłonowski i Załuski, książkę tę niesłusznie do anonimów zaliczają, bo, jakkolwiek na tytule Kochowski nie napisał swego nazwiska, pod dedykacyją jednak podpisał się: „Wespazyjan z Kochowa Kochowski, Dworzanin J. K. M." Załuski także mylnie w „Programma literarium. . , ed. Schultz. Gedani 1743, p. 32, naznacza poematowi temu rok wyjścia 1663.

viae in officina Typographica Nicolai Alexandri Schedel S. R. M. Typ. Ordinar. Anno Regis Regum 1688, in fol. str. 540, nienumerowanych kart 2, druk przedmowy cursive, reszta antiqu., approbav. Franciscus Przewocki.

XIII. Trybut należyty wdzięczności, wszystkiego dobrego Dawcy, Panu i Bogu, albo Psalmodyja Polska, za dobrodziejstwa Boskie dziękująca. Przez jednę najliższą kreaturę. Roku Pańskiego 1693 napisana (bezimiennie), a do druku podana R. Pańsk. 1695. O tym utworze Kochowskiego nie wiedzieli aż do ostatnich czasów biblijografowie. Wydrukował go dopiéro Turowski w wydaniu dzieł Kochowskiego i z niego tu dosłownie tytuł ten wypisuję. Siemieński [1]) powiada, że wydanie to widział, tylko nie wié miejsca druku, zdaje mu się, że w Częstochowie. Co do przyjęcia utworu tego za dzieło Kochowskiego pióra, nie może zachodzić żadna wątpliwość, sprawdza to bowiem właściwy poecie charakter Psalmodyji, a nadto okoliczność, że o napisaniu i wydaniu jéj sam Kochowski mówi [2]).

XIV. Rubus incombustus... Dzieło to Kochowskiego z powodu braku wydań stanowi kwestyją nadzwyczaj do rozwiązania trudną i kłopotliwą. Kochowski w przedmowie do III-go Klimakteru tłumaczy się czytelnikowi z długiego przeciągu czasu jaki upłynął pomiędzy wydaniem II i III-go Klimakteru, i na usprawiedliwienie swoje powiada, że przez czas ten zajmował się więcéj stosownemi dla starego wieku trudami i wydał: *Hortus Virgineus*, *Rubus incombustus*, *Psalmodia Polonica* i t. d. [3]). „Ogród Panieński" i „Psalmodyją" znamy, pozosta-

[1]) Portrety literackie, p. 96.

[2]) Clim. III, Proëmium ad lect.

[3]) Ast dices? hos Annales velut foetum Elephanti videri, quam gravidam ajunt perpetuis decem esse annis? cum post Secundum Climacterem et editionem Tertii, intercedat decennium. Sed

je odpowiedzieć czym był ten *Rubus incombustus*, czyli, jakby to na ówczesną polszczyznę przełożone brzmieć mogło: *Kierz niespłoniony*. Tytuł ten za Kochowskim powtórzył Niesiecki [1]) i Jabłonowski [2]), robiąc nie wiem na czym oparty dodatek, że po wydaniu II Klimakteru, Kochowski 4 inne dzieła wydał. Z Niesieckiego wiadomość o tym miał Bentkowski [3]), jakkolwiek w dopisku powiada, że bierze to z Załuskiego, i na dowód cytatę przytacza, ale cytata owa nic poprzéć nie może, bo Załuski, mówiąc tylko o widzianych przez siebie książkach, nigdzie o tym „Rubus" nie wspomina. Że Bentkowski wziął tę wiadomość z Niesieckiego, jeszcze i ta okoliczność wskazuje: Niesiecki wyliczając Kochowskiego pisma, wszystkie tytuły ich, jako zależne ód słowa przechodniego *wydał*, stawi w bierniku *(Accusativus)*, bez względu na to, czy one są polskie, czy łacińskie. Jest więc także *accus.*: *Rubum incombustum*, a Bentkowski wziął to za *nominat.*, i w téj formie tytuł ten przytacza. Za Bentkowskim poszli inni przepisywacze i język łaciński wzbogacił się o jeden rzeczownik więcéj rodzaju nijakiego. Tymczasem ani Janocki, ani Załuski, ani nikt z ówczesnych i dotychczasowych biblijografów książki téj nie wi-

dilatae editionis rationem hanc cape. Distuleram sane, aut seposueram gravem mihi et improficuum laborem, alicui alio tanti momenti traditurus lampada; minutioribus interim editionibus, et, quae vergenti in senium aetati magis competerent, otium sustentans. Uti: Horto Virgineo; Rubo incombusto; Psalmodia Polonica etc. etc., in lucem emissis. Proëm. ad lector.

[1]) Herbarz pols., wyd Bobrow. T. V, p. 144.

[2]) Mus. pol. „Rubus incombustus et alia ita, ut post editum Climacterem secundum 4 opuscula composuerit et luci dederit, quod patet ex proëmio ejus ad Climact. III", p. 113. Tymczasem, jak widzieliśmy, w tém praëmium wyliczone są tylko 3 utwory, a co do reszty dodane etc. etc., za śmiałe zaś w każdym razie przypuszczenie twierdzić, że dwa etc., mają znaczyć jedno opusculum.

[3]) Hist. lit. pol. T. I, p. 297.

dział. Może która z bogatszych biblijotek, albo kto z biblijografów naszych będzie mógł wynaleźć tego białego kruka, nim to jednak nastąpi, pozwalamy sobie zrobić hypotezę, która lubo rzeczywiście za śmiała, nam się jednak prawdopodobną wydaje. Oto sądzimy, że: *Rubus incombustus* nie stanowi oddzielnego utworu, ale jest nazwą przez autora nadaną, nie innemu jego dziełu jak Różańcowi. Na poparcie zaś przypuszczenia tego, przytaczamy następujące dowody: Najprzód, samo to miejsce z Kochowskiego, na którym się owa wiadomość opiera, nie ma za sobą zupełnéj pewności, Kochowski bowiem do wydań uskutecznianych w dziesięcioleciu, pomiędzy wyjściem II i III-go Klimakteru, zalicza także „Hortus virgineus,” tymczasem wydanie „Ogrodu” jakie mamy jest z 1681 r., a żeby drugie jeszcze być miało, na to śladów nigdzie nie napotykamy. Następnie sama nazwa „Rubus incombustus” należy do tytułów, w jakich się te czasy co raz więcéj rozmiłowywały, i bardzo być może, że Kochowski, upodobawszy sobie to wyrażenie, nadał je któremu ze swoich utworów. Że zaś mógł je nadać nie innemu tylko Różańcowi, wnosimy ztąd, że drugie wydanie Różańca przypada właśnie na czas naznaczonego dziesięciolecia, że równie Załuski jak Jabłonowski, mówiąc o Różańcu, przytaczają tylko pierwszy wyraz tytułu, a gdyby rzeczywiście ten, a nie inny wyraz na początku był użyty, nicby nie przeszkadzało w dalszym ciągu tytułu użyć wyrażenia drugiego, jak na przykład w Psalmodyji, gdzie wyrazem naczelnym jest: „Trybut,” a daléj: „Psalmodyja Polska,” i podług środkowéj téj nazwy, Kochowski dzieło to cytuje. Załuski nadto, opisując drugie wydanie Różańca, powiada, że ma ono str. 39 w 12-ce. Pierwsze wydanie w tymże samym formacie miało ich 116, więc to drugie musi być czémś innym, że zaś pierwsze mieściło w sobie i Różaniec i kilka hymnów na cześć N. M. P., oraz epigramaty rozliczne, gdzie Maryja do rozmaitego gatunku drzew

jest porównywaną, przeto tu musiała być któraś z części opuszczona, a zmiana ta, wywołać mogła i zmianę tytułu. Różaniec nadto po łacinie zwał się podówczas: *Rosarium*, a „rosarium" w łacińskim języku znaczy właściwie miejsce krzakami różanemi zasadzone, przez podobieństwo więc i przez ulubione wiekowi XVII używanie przenośni, jesteśmy bardzo niedalecy od samego „Rubus." Tém więcéj, że Kochowski sam w „Ogrodzie Panieńskim," Maryją porównywa do rozmaitego rodzaju drzew i krzewów, nazywa ją raz: *Rubus ardens* [1]), a drugi raz wprost: *Rubus incombustus* [2]).

W końcu i to wyznać należy, że gdyby hypoteza ta nie była słuszną, i gdyby rzeczywiście Rubus był osobnym utworem, który tylko szczególniejszym zbiegiem okoliczności zaginął, to i w takim razie literatura nasza nie poniosłaby zbyt dotkliwéj straty, bo i Rubus, jeżeli stanowił coś oddzielnego od Różańca i Ogrodu, nie różnił się niezawodnie od nich swoją wartością wewnętrzną.

XV. Annalium Poloniae Climacter tertius ad punctum abdicationis Joannis Casimiri reg. Per regnum Poloniae res gestas inclusive continens. Scriptore Vespasiano a Kochow Kochowski, Tribuno Terrae Cracoviensis Generali, Cubicul. S. R. M. et Historiographo privilegiato. Cracoviae ex officina Francisci Cezary S. R. M., Illustrissimi ac Reverendissimi Dñi Episcopi Cracoviensis, Ducis Severiae; nec non Scholarum Novodvorscianarum Typographo. Anno Domini 1698. Kart nienumerowanych 6, str. 343, in fol., druk antiqu., proem. ad lect. cursiv. Dedyk. Augustowi II, approbav. Franciscus Przewoski.

---

1) Ogród Panieński, p. 133.
2) Ogr. Panieński. Rubus incombustus (Brev. Rom.).
Krzak gore, a nie zgore, o dziwy nad dziwy
Znakiem jest Panny czystéj i Matki prawdziwéj. p. 70.

Wszystkie dzieła Kochowskiego polskie, wydał Kazimiérz Józef Turowski w „Biblijotece Polskiéj." Kraków 1859 r., in 8-vo. Zeszytów 14. Idą one tu w następnym porządku: 1) Lyrica polskie, str. 328. 2) Fraszki, str. 143. 3) Kamień świadectwa, str. 23. 4) Dzieło Boskie, str. 37. 5) Ogród Panieński, str. 303. 6) Psalmodyja Polska, str. 64. 7) Chrystus cierpiący, str. 154. 8) Różaniec, str. 75. Wydanie to niedbałe i bez znajomości rzeczy dokonane, szczególniéj wadliwe jest przy przedrukach drobnych łacińskich cytat i wierszy, lubo i polskiemu tekstowi błędów tych nie brakuje, a niedbałość ta w połączeniu z niewłaściwą interpunkcyją w zupełności nie raz zrozumienie utrudnia. Na czele I-éj księgi Fraszek, wydrukował Kochowski wiersz do czytelnika, w którym między innemi powiedział:

„Czemu fuka Junona zgryźliwa tak śmiele."

Turowski przedrukował:

„Czemu suka Junona ....",

a nie jest to błąd broń Boże drukarski, ale zamiana ta dość często się przytrafiająca w Turowskiego wydaniu poszła z podobieństwa zewnętrznego w gockim druku litery *f* do *s* (*ſ*).

W przytoczonym z Kochowskiego miejscu, gdzie on o piętnastu swoich, drukiem ogłoszonych dziełach powiada, wyraża się daléj w ten sposób: „wszystkie moje pisma tak drukowane, jak i dotąd jeszcze w urywkach w domu pozostające...i t. d. [1]), widać więc że oprócz ostatniéj pracy ogłoszonéj drukiem, którą stanowi Klimakter III, pozostały jeszcze i rękopisy. Wiemy o następnych:

[1]) „Omnia mea scripta, tam per praelum facta... quam adhuc dum in fragmentis domesticis existentia... Climact. III, proëmium ad lect.

I. Rękopis Klimakteru IV, obejmujący panowanie króla Michała. Dostał się on w spadku siostrzeńcowi autora, Wojciechowi Zabielskiemu, jezuickiemu kaznodzieji w Lublinie. Rękopis ten, jak go opisuje Janocki, był na papierze, własnoręcznie przez autora z wielkim staraniem spisany [1]). Zabielski pożyczył go Załuskiemu i ten miał zamiar wydać go wraz z przedrukiem trzech Klimakterów poprzednich, z tych bowiem pierwszy, w skutek pożaru księgarni Schedlów, stał się bardzo rzadki [2]). Atoli śmierć nie pozwoliła Załuskiemu urzeczywistnić tego zamiaru, i rękopis ten przewieziony został wraz z Załuskiego biblijoteką do Petersburga [3]). Z innego kodeksu dopiéro, wydał go w 1853 r. Bobrowicz w przekładzie polskim A. Mosbacha, p. t.:

„Roczników Polski Klimakter IV, obejmujący dzieje Polski pod panowaniem króla Michała, przez Wespazyjana z Kochowa Kochowskiego, podkomorzego i dziejopisa królewskiego. Lipsk, 1853 r., in 8-vo.

II. Załuski także wspomina o drugim historycznym Kochowskiego rękopisie:

„Drugim widział o dziejach polskich u wojewody
Nowogrodzkiego, Księcia Józwa Aleksandra
Z Prussów Jabłonowskiego. Tam imienia nie masz.
Ja mniemam, że téj autor kroniki Kochowski

---

[1]) „Codex chartaeeus ex idiographo, ingenti studio descriptus." Janocki. Specimen catalogi codicum manuscriptorum Bibliothecae Zaluscianae. 1752. p. 89.

[2]) J. J. Załuski. „Biblijoteka historyków, prawników i in. wyd. Muczkowskiego. 1832, p 43.

[3]) Mylnie twierdzi Mosbach (we wstępie do przekł. IV Klimakt.), jakoby biblijoteka Załuskich posiadała kopiją z tego rękopisu, owszem był to sam autograf, jak o tym Janocki w przytoczonym przez Mosbacha miejscu, a jeszcze wyraźniéj Załuski (l. supra c.) powiada.

Wespazyjan. Z rysunków, także z charakteru
Dochodzę; bom w Frankfurcie widział rękopismo
Jego, podobne temuż [1])."

Czy jednak domysł ten Załuskiego był słuszny, dziś zupełnie tego stwierdzić nie możemy, bo o rękopisie tym żadnych bliższych szczegółów, ani gdzieby był, ani, coby zawierał, nie wiemy.

Edward hr. Raczyński wynalazł z XVIII-go w. pochodzący rękopis polski, a zawierający panowanie Jana Kazimiérza. Było to niezręczne i tendencyjne skrócenie trzech ogłoszonych drukiem Kochowskiego Klimakterów. Wydał Raczyński ten rękopis p. t.:

„Historyja panowania Jana Kazimierza, przez nieznajomego autora." Poznań, 1840. 3 tomy in 8-vo majori.

III. Po śmierci króla Michała, kiedy rozmaici pretendenci wystąpili do korony polskiéj, Kochowski, aby do przekonań swoich skłonić szlachtę, wziął się do poezyji i napisał:

„Lament utrapionéj ojczyzny po zerwaniu konwokacjej Interregni i zawiązanych związkach koronnych i W. X. Litewskiego, nieszczęścia swoje opłakując."

Wiersz ten, obejmujący ośmiowierszowych strof 43, ogłosił drukiem A. E. Koźmian w „Wyciągach Piotrowickich," od str. 65—81, a obok zamieścił niedrukowaną dotąd satyrę Kochowskiego: „Projekt na mody francuzkie w Polszcze," i przekład 45-go epigramatu Marcyjalisa z ks. 10, od str. 81—84.

IV. Wspomina jeszcze Załuski, że w biblijotece swojéj miał: „Tegoż autora mieszaninę liryki i epigramatów: „Ogród ale nie plewiony; bróg, ale co snop to inszego zboża;

[1]) Zał. Bibl. historyk., p. 57.

kram rozlicznego gatunku." Vol. in fol., gęsto pisany. Takiż sam zbiór, lub jemu podobny, powiada, że ma Ks. Jabłonowski" [1]). Ambroży Grabowski przypuszcza, że musiał to być rękopis Liryk i Fraszek Kochowskiego kompletny, taki, jakim go do cenzury ks. Makowskiemu oddał [2]). Nie wiemy jednak wcale, czy rzeczywiście Makowski z rękopisu tego co wyrzucił, a nadto przypuszczać także można, że Załuski przypisując wspomniany rękopis Kochowskiemu, mógł się także omylić, w drugiem bowiem miejscu [3]), rękopis pod tymże samym tytułem i także z liryk i epigramatów złożony, Wacławowi Potockiemu przypisuje.

To są wszystkie biblijograficzne szczegóły, jakie o dziełach Kochowskiego zebrać się dały, i pozostaje nam teraz przejrzéć je szczegółowo.

---

[1]) „Habeo ejusdem (pod Kochowskim) Carminum et Epigrammatum Farraginem: „Ogród... Fol. Vol. spissum. Eandem collectionem, vel huic similem, se possidere dicit Cels. Princeps Jablonovius. Załuski. Bibl. Poët., p. 52.

[2]) Ambroży Grabowski. Star. hist. pol. T. I, p. 401.

[3]) Zał. Bibl. Poët., p. 73.

III.

Poetyczne Kochowskiego utwory.—Liryki.—Fraszki. — Kamień Świadectwa. — Dzieło Boskie. — Poemata religijne. — Psalmodyja. — Lament. — Ogólny sąd o Kochowskim jako poecie.

a) Liryki.

W ocenianiu poetycznych Kochowskiego utworów, nie będziemy się już pilnowali chronologicznego porządku, ale owszém dla łatwiejszego zdania z nich sprawy, podzielimy je na pewne grupy. Zaczniemy zaś od poezyj lirycznych.

Liryki Wespazyjana Kochowskiego są jednym z piękniejszych zabytków poezyji naszéj XVII-go w. Potomność zbyt lekko i zbyt pobieżnie je oceniała. Bentkowski, na podstawie zdań współczesnych mu krytyków, takich jak Ludwik Osiński, taki sąd o nich wydał: „O poezyji Kochowskiego powszechne jest zdanie, iż wiele w niéj widać mocy i poetycznego zapału, lecz bardzo często spostrzegać się daje brak czystości języka i niewykształconego smaku” [1]), a zdanie to rozwodnione trochę nic nie znaczącemi szczegółami, utrzymało się do dni dzisiejszych. Nie możemy zaprzeczyć, żeby w słowach tych nie było prawdy — owszém, jest ona taką, jaką bywa we wszystkich, tak nazwanych miejscach wspólnych, we wszystkich są-

[1]) F. Bentkowski. Hist. lit. pol. T. I, p. 297.

dach zbyt ogólnie o rzeczy mówiących, gdzie przez niejasne wyrażenie się, krytyk nie naraża się na zarzut niesumienności, bo prawdę wypowiedział tak ostrożnie i oględnie, że ona na wszystkie strony prawdą być może. A jednak sąd taki, wystarczający dla jakiego tuzinkowego wierszokletу jest za szczupły dla poety takiego, jakim był Kochowski, i jeżeli imiona: Potockiego, Morsztynów, Opalińskiego, otrzymały należną im rehabilitacyją w czasach dzisiejszych, nie należy nam i nie powinniśmy opóźniać się z rehabilitacyją poetycznéj Kochowskiego wartości.

Rehabilitacyji takiéj dokonał w części Lucyjan Siemieński [1]), ale on głównie z powodu Psalmodyji podniósł głos w obronie poety, lirycznych utworów dotykając tylko z lekka, my przeto musiemy się tu dłużéj zastanowić nad niemi, a chcąc zdanie swoje o ile możności na faktach opierać, będziemy się starali z rozmaitych stron okazać czytelnikowi samego poetę.

Oto, co mówi Kochowski o treści lirycznych swoich poezyj:

Piałem Marsa, bił na larmo
　　Z Ordą, z Moskwą, z Szwedy,
Nie puściłem pełnéj darmo,
　　Szedłem w gallaredy; [2])
Nie mierziła mnie w trafieniu
　　Udatna dziewoja,
Chocby była i w zamknieniu,
　　Ruszyłem podwoja.
Przymawiałem, wychwalałem,
　　Lub przyskąpszy w chwale,
Śmiertelne treny pisałem,
　　I nagrobne żale.
Na wesele szedłem chutnie
　　I małżeńskie gody,

---

[1]) L. Siemieński. Portrety literackie; artykuł „Wespazyjan Kochowski."

[2]) Galarda lub Galareda — skoczny taniec włoski. Linde, Słow. jęz. pol. wyd. I. T. II, p. 674.

Na sejm, także nie bez lutnie,
Wzywałem do zgody.
Ruszyłali mię téż skrucha
Psalmem nucił sobie,
I, w któréj jest ma otucha,
Matko Boska, Tobie
Śpiewałem, na znak mych chęci,
Lub [1]) wyznaję—licho,
Przypomniałem i Was Święci,
Ale także cicho.
Przywodziłem na pogany,
Acz rytmy nie roty;
Zadawać im piórem rany,
Miałem dość ochoty.
Pod Chocimem, które legły,
Cnych żołnierzów głowy,
Stawiłem grób, choć nie z cegły,
Ale papierowy.
Co mnie jeno samo prawie,
Cieszy Muzo z tobą,
Żem począł o Władysławie
Królewską żałobą [2]).
Kończę teraz już szczęśliwiéj
Tronem przemożnego,
Którego niech długo żywi
Bóg, Jana trzeciego . . . [3]).

Wiersz ten może służyć za najdokładniejszy spis liryk, bo w streszczeniu tym, ani jeden motyw, poruszający strunami lutni Kochowskiego nie jest pominięty. Nie wszystkie atoli motywa są równéj doniosłości, i nie wszystkie wywoływały jednakowe poetyczne natchnienie. Głównemi i najsilniejszemi są: duch religijny i obywatelskie poczucie miłości dla kraju, a i te w pojęciu Kochowskiego identyfikują się prawie zupełnie i zlewają się w jedno. Dzieje się zaś to, niezrozumiałą może już

[1]) W znaczeniu: *lubo*.

[2]) Pierwszy wiersz liryczny Kochowskiego, jest żalem nad śmiercią Władysława IV.

[3]) Zamknienie liryków.

dla nas dzisiaj logiką XVII-go w., twierdzącą, że obrona chrześcijaństwa i obrona kraju—to jedno, że jeżeli pierwsze uzyska potęgę, i drugi ma gwarancyją pewnego bytu. Oto na mocy jakiego podania chce Kochowski oprzéć tę zasadę:

Tak Kościół trzyma, że gdy Pan umierał,
Na Akwilon głowę skłoniwszy, spozierał,
Na Oliwnéj górze dziwnéj,
Kończąc mękę, skłania rękę
Na *północnych* ludzi.
Matka znać dając, że nam jest w pomocy,
Pod krzyżem stoi ku nam na północy.
Krzyż zasłoni, Matka broni
I przed gniewem, z świętym drzewem,
Litość w nim pobudzi. [1])

Z powodu takich przekonań, jasną jest dla Kochowskiego przyczyna takiego na przykład nieszczęścia jak wojny szwedzkiéj:

A wiecież temu, co przyczynę daje?
Odmieniliśmy dawne obyczaje
I z wiarą świętą starożytną,
Szczyrość, prawdę, odwagę, w męztwie siłę bitną.
A jako, kiedy na zgniłéj przyciesi
Wielkich budynków ciężar kto zawiesi,
Nie długo stoi— tak korony
Walą się, gdzie fundament wiary poruszony [2]).

Oba więc te, wskazane wyżéj pierwiastki, u Kochowskiego łączyły się w jedno, a uczucie miłości i to miłości obszernéj, przechodzącéj czysto egojistyczne uczucia człowieka jako pojedynczego indywiduum, stanowiły znakomity do liryki przedmiot. Jesteśmy bowiem tego przekonania, że jedynym liryki żywiołem jest miłość, przechodząca całą skalę gradacyji i uszlachetnienia. Począwszy od pozioméj, czysto materyjalnéj, wynikającéj z instynktu zachowawczego, im wznosi się wyżéj, im

---

[1]) Lir. II, 29.
[2]) I, 20.

większe obejmuje zakresy, tym szlachetniejszego jest źródłem natchnienia. Poetyczne wybuchy nienawiści, oburzenia, mizantropiji nawet, są także objawem uczucia miłości, ale miłości negacyjnéj. Nienawidzić świat, ludzi, cnotę, Boga— bajronizować słowem może tylko ten, kto je wprzód gorąco ukochał. Człowiek obojętny, po za sobą nic nie widzący, nie rzuci na świat przekleństwa, bo mu na nim wszystko porządnym wydawać się będzie.

Ponieważ wspomniany pierwszy u Kochowskiego motyw jest objawem szlachetniejszéj natury, aniżeli miłość, z osobistych wynikająca stosunków, przeto i tym on daje dowód wielkiego serca swojego, że w lirykach jego najmniéj dwie trzecie z nich odnosi się do spraw publicznych, a pozostałe przypadają dopiero na własną jego osobę. Uniesiony miłością pospolitego dobra, obserwuje on każdy fakt, jaki się w życiu publicznym objawia, i stosownie do natury jego, albo się nim cieszy, wznosząc pean w niebiosy, albo słowami skargi, żalu i nagany, nawołuje na drogę właściwą. Każda bitwa, każda wygrana, lub klęska narodu,— sejm, elekcyja, śmierć królewska, nie przechodzą niepostrzeżone przez niego, ale każde z nich daje mu powód do zwrócenia uwagi narodu na to, co uwagi godne, i Kochowski, biorąc tak ważny temat, jest prawdziwym poetą. Oto jak na przykład opiewa pokonanie Turków:

Io na tryjumf! Boże wojsk straszliwy!
Tobie niech dzięki będą za te dziwy,
Żeś tę harpiję stłumił jadowitą,
Śmierci pragnącą, krwie ludzkiéj nie sytą.
Oddałeś miarką, którą nam mierzyli,
Już krwie swéj syci, którzy krwie pragnęli,
A który naszym przegrażał kajdany,
Słusznie w nie samże został okowany. . .[1]).

---

[1]) IV, 1.

A w przykrych okolicznościach, słowami natchnionéj odzywa się modlitwy:

O Boże nasz! Boże żywy!
Osądź termin uciążliwy,
A wspomóż nas miłościwy.
Ty, który się pychą brzydzisz,
Niesłuszności nienawidzisz,
Twą obelgę, mściciel, widzisz.
Święty, mocny nasz o Panie!
Krzywdę czynią nam poganie,
Racz Twą zemstę zesłać na nie.
Bo niesłusznie cierpi wierny
Lud twój, ten ucisk niezmierny,
Dźwignij Boże miłosierny! [1]).

Atoli znowu sposób zapatrywania się Kochowskiego na sprawy publiczne, nacechowany jest wszystkiemi wadami, jakiemi się odznaczał wiek, w którym żył poeta i stan, do którego należał. Z identyfikacyji u niego uczucia miłości ku Bogu z miłością dla kraju, powstało chorobliwe pojęcie o przodownictwie jednego narodu, pojęcie na tak obszerny zakres rozszerzone w poezyji naszéj XIX-go w. W lirykach jest ono dopiero w zawiązku, a w całéj jasności wychodzi w Psalmodyji, i tam wspomniemy o nim obszerniéj. Ze zbytniéj także gorliwości religijnéj, z owego zelantyzmu jezuickiego, wynikła druga Kochowskiego wada — brak zupełny religijnéj tolerancyji, wywołujący wiersz taki, jak: „Bando na Aryjany sejmem Warszawskim, z Korony polskiéj wywołane” [2]), wiersz który nigdy nie powinien pokalać ust prawdziwego poety. W imię miłości tworząc liryki swoje, zapomniał Kochowski, że miłość ta jeszcze na wyższy wstępuje szczebel, kiedy promieniem swoim ludzkość objąć potrafi.

Do wad, wynikających z zasklepienia się w stanie szlacheckim, do którego Kochowski należał, zaliczyć trzeba rzeczy

[1]) IV, 11.
[2]) II, 25.

takie jak nienawiść Kozaków — poeta bowiem nie dla tego ich nienawidzi, że należą do nieprzyjaciół jego kraju, ale to go drażni najwięcéj, że chłop na pana się rzuca:

A tym mizerniéj, gdy Polskę wojują
Źli buntownicy z wyuzdanym szują;
Raz bywa znośniejszy,
Z ręki potężniejszéj;
Lecz ten nierównie nad człekiem się sroży,
Gdy chłop do karku panu miecz przyłoży [1]).

Ta sama przyczyna komiczne w nas wywołuje wrażenie, kiedy Kochowski, uniesiony nabożeństwem do Ś. Józefa, stara się go uwolnić od wstydu, jakiby na niego mógł spłynąć za to, że jest mieszczaninem i cieślą, i przypomina zaraz, że to prawnuk Dawida [2]), ten także powód pozwala poecie podrwiwać z mieszczaństwa polskiego [3]).

Jednym z głównych przywilejów, jakiemi się stan szlachecki w dawnéj rzeczypospolitéj cieszył, była złota wolność, apologiji któréj, pełna jest literatura XVII-go w. Kochowski cenił także ten klejnot swojego stanu, bo wszak zań pod Mątwami orężnie stawał, ale rozsądnym okiem widział zarazem całe niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z niewłaściwego jéj użycia:

Miłać mi wolność, bom się téż w niéj rodził,
Nią się zdobię i szczycę
Jednak jéj zażyć życzę,
Żebym nią własnéj ojczyznie nie szkodził.
Nie ma szacunku równego głos wolny,
Kocham się téż w swobodzie
Publicznéj nie ku szkodzie,
Zbytniéj wolności nie chcę i swawolny

---

1) I, 1.
2) II, 27.
3) IV, 5.

Twéj miłośniku, Sarmato, ojczyzny
Z tym się obchodź klejnotem
Tak teraz, jak i potem,
Byś nie uczynił z lekarstwa trucizny [1]).

Dla tego, oburzony zerwaniem sejmu przez pojedynczego posła, strasznym przekleństwem rzuca na nadużywających publicznego dobra:

Bodaj źle zginął, bodaj zabit marnie,
Kto dla prywaty swéj sejmy rozrywa,
Niech głowa jego przepada bezkarnie,
Niech wymazany z ksiąg żywota bywa.
Żywli też, niech go nieszczęście ogarnie,
A sztuki chleba niechaj mu ubywa.
Niż matka, zginie niechaj zły syn pierwu,
Zwierzom potrawę dawszy z swego ścierwu... [2]).

Chcąc jeszcze więcéj słowom swym nadać znaczenia, używa Kochowski czasem szyderstwa, satyry, ale satyra jego nie ma goryczy i jadu Opalińskiego, ale owszem, widać w każdym jéj słowie, że ona głęboką przykrość sprawia samemu poecie, i, jeżeli nie jest lekkim, żartobliwym dowcipkowaniem, wesoły zdradzającym humor, jeżeli w poważnéj występuje szacie, milknie natychmiast, albo téż w prożbę błagalną do ziomków się zmienia. Punktem wyjścia dla satyry Kochowskiego, jak w ogóle dla wszystkich satyryków, a respektywe naszych, jest idealne pojęcie o świecie lepszym, świecie, który niestety znikł już w przeszłości— a ztąd wynika, że formą, w jakiéj się satyra jego objawiać lubi, jest kontrast—zestawienie dwu stron przeciwnych, gdzie jedna i druga dla tym lepszego dopięcia celu, oblewa się jasnym światłem słowa, nie wstydząc się nawet przesady. Oto jak na przykład zestawia Kochowski obraz dawniejszego i z jego czasów żołnierza:

---

[1]) I, 16.
[2]) IV, 30.

. . . . Bo oni doświadczeni męże
Potrzebne brali na wojnę oręże:
Paiż hartowny, z straszną szyszak kitą,
Mocne karwasze, zbroję nieprzebitą.
Szabla u boku, koncerz mu pod nogą
I ta mu zbrojna husarską ostrogą,
Tygrys na grzbiecie przykrywa go srogi,
Pod samym hasze wałach wiatronogi.
Na nim nie droga ode złota gaza,
Lecz od rzemienia tylko, a żelaza.
Na panu serdak [1]), z prostéj tkany wełny
Suchar a woda, bankiet mu zupełny.
W ciągnieniu się nań nie poskarży chłopek,
Na podwodę mu nie wzięto świerzopek [2]),
W stacyji sierot nędznych nie ciemięży,
Na sumnieniu mu ludzki płacz nie cięży.
Za wami zasię skwierk ubogich bieży,
Pełniście zdzierstwa, pełniście grabieży,
W taborach krowy są i jałowice
Pono bez kaszy mlecznéj dla tesknice.
Bo pocoście wy do obozu przyśli,
Snać dla bankietów, biesiad, dobréj myśli.
Poranek gnuśny, a wieczór pijany,
Także to Kozak będzie zwojowany?
Szańców nie sypią, nie ćwiczą piechoty,
W pole na monstrę nie wynijdą roty.
To kunszt harcować pod wieczór wesoły,
I Chmielnickiego wojować za stoły.
Ospałe straże, rzadko kiedy rady,
Lecz i te raptem, bo długie biesiady.
Wszystek czas wezmą gorące pasztety
I Genueńskie od Kanarów wety.
Potym w okropne jak naleją czary,
Mocnych cekubów— pstrykniem na Tátary,
Lub téj od wina śmiałości nawykniem,
Iże Kozaków kańczukami wytniem.
Jeśli też w pole wsieść na koń przychodzi,
Aż junakowi głowa młyńcem chodzi;
Niźli do zbroje lepszy on do czaszy,
Przypiąć bez mistrza nie umie karwaszy,

---

1) Serdak—sukman—gunia. Linde. Słow. pod odp. wyrazem.
2) Swierzopka – źrebiec, koń młody. 16.

Munsztukiem nie śmié konia zewrzéć tęgim,
Nie umié darsko podpiąć go popręgiem,
W szeregu, 'w którym nie bywał jak żywo,
Jeno się błąka, szyszak wdziawszy krzywo... [1]).

Satyrą także gromi stroje i bielidła białogłowskie [2]), nieporównany zbytek bankietów polskich [3]), marnotrawstwo młodzi polskiéj [4]), a w przeciwstawieniu do tego lubi stawić złote umiarkowanie i skromny dostatek [5]). Satyra jednak w tych rzeczach jeszcze jest łagodniejsza. Upadkowi bowiem wojskowości przypisuje wygraną i klęski, i dla tego wtedy jest w nastroju poważnym; tu więcéj w nim widać wesołości i swobody, aniżeli zgrozy i oburzenia.

Taki jest w głównych rysach charakter, takie pojedyncze składowe części publicznéj Kochowskiego muzy, która przeważnie zbiór cały wypełnia; zobaczmy teraz jakim charakterem odznacza się jego liryka prywatna, płynąca z osobistych uczuć, z jego stosunków familijnych, domowych i przyjacielskich.

Różnica nie może być wielka, bo Kochowski nie należy do liczby marzycieli poetów, którzy, gdzieś po za obrębem świata zewnętrznego, budują sobie swój własny świat ideałów, ale owszem, on żyje życiem swego społeczeństwa, czuje się jego członkiem i istnienie swoje pragnie uregulować podług zasad, jakie chciał wlać w to społeczeństwo. Ztąd religijny charakter, występujący w poezyjach jego z tendencyją państwową — społeczną, jest także głównym przykazaniem codziennego jego żywota. Ztąd to w chorobie swojéj lub domowników swoich, w uciskach, niepowodzeniach i strapieniach codziennych udaje się do Boga raz z prośbą i modlitwą pełną wiary, to znowu

---

[1]) I, 3.
[2]) III, 17.
[3]) III, 28.
[4]) III, 34.
[5]) III, 22.

z dziękczynieniem psalmisty. On nawet talent swój poetyczny, jakkolwiek skromnym mu się wydaje, uważa za zrządzenie i bezpośredni dar nieba. W dedykacyji drugiéj księgi liryk Matce Najświętszéj, tak się odzywa poeta:

Bo któż był większym nademnie nieukiem?
Pisma me jednak ozwały się drukiem,
I dziś stoją
Łaską Twoją,
Chcąc i więcéj
Wynieść pręcéj
Na widok publiczny.
Tyś dała słowa o Matko! lichocie,
Przez Cię i pióro w piśmiennéj robocie,
Więc Twe dary
Krom ofiary,
Sercem chutnie
Ton méj lutnie
Wielbi ustawiczny .. [1]).

Ten religijny nastrój i zakonna prawdziwie pobożność, wywołały z piersi poety mistrzowski przekład siedmiu psalmów pokutnych, dokonany czystym, nie goniącym za pozornemi pięknościami językiem, ujętym w formę poważnego i uroczystego wiersza [2]), przekład, który pięknością i namaszczeniem, śmiało stać może obok psałterza Jana Kochanowskiego.

Daléj idąc w tym kierunku, wyrzeka Kochowski na znikomość świata [3]), i zrozpaczony woła:

Zgubiony mój świat, żywot opłakany
Którym dotąd wiódł człek zdesperowany,
Łzy me, z Dawidem płacząc, własne piję,
Że im na świecie tym mizernym żyję
Dłużéj, tym większa zdejmuje mnie trwoga,
Iże obrażam bez poprawy Boga .. [4]).

---

[1]) II, 1.
[2]) II, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9.
[3]) II, 11.
[4]) II, 13.

Ale okoliczności zewnętrzne, a głównie praktyczny zakres działania, jaki otaczał wtedy szlachcica polskiego, nie dozwoliły Kochowskiemu wpaść w fałszywy ascetyzm i rozmodlonemu uleciéć na seraficznych skrzydłach od obowiązków czysto ludzkiéj natury. Przedstawiając jedną stroną utworów swoich religijny charakter w narodzie, jaki w nim wyrobiły wypadki, drugą odpowiadał uczuciom, jakie w nim budziła wspólna ludziom krewkość. Jednym z takich uczuć, zasługujących na uwzględnienie, jest zaznaczona w lirykach Kochowskiego miłość kobiety. Uczucie to u naszego poety poznaliśmy już trochę z wyjątków, przytoczonych z tego względu w życiorysie jego; widzieliśmy tam jak bojaźliwym, jak drżącym i dziecinnym był prawie przed bohdanką swoją, zaprawiony w harcach z Kozakiem i Szwedem wojownik, tu bliżéj nam pogląd na to uczucie Kochowskiego wyjaśnić potrzeba. Przodkowie nasi w zapatrywaniu się swym na miłość kobiety, nie różnili się wiele od starożytnych, tak jak oni oceniali jéj rozkosze, a patryjarchalnym swoim żywotem i nadaniem wysokiego posłannictwa kobiecie, powstrzymali na wodzy namiętności, jakie u starożytnych w końcu do rozpasania przyszły. Żywioł romantyczny, idealna i platoniczna miłość, wyrażająca się w nieprzystępnych ludzkiéj naturze żądaniach, owa tęsknota, pragnąca się w sferach nadziemskich połączyć z duchem kobiety i na wyżynach tych pozostająca bez chęci powrotu do rzeczywistego świata, nie była im znana. Przynajmniéj poeci, owe wyraźne głoski uczucia narodu, miłości takiéj śladów nigdzie nam nie wskazują. Miłość u nich, nie biorąc naturalnie w rachunek swawolnych wybryków erotycznéj muzy, mającéj źródło swoje we wrodzonéj narodowi wesołości, ma swój stały cel, jakim jest małżeństwo i chęć założenia rodziny, ma nad sobą powagę starszych i zasadę utrzymania się w jednym uprzywilejowanym stanie, a temi formułami skrępowana nie

rozchodzi się nigdy w nieskończoność, nie buja po fantastycznych światach, ale jest nieodstępną towarzyszką człowieka. Z powodu zaś takiego ograniczenia tego uczucia, z powodu nadania mu zupełnie praktycznéj barwy, wyniknąć musiała i mniejsza jego dla poezyji produkcyjność, i dla tego to, kiedy pojęcia nasze o miłości przybrały inny charakter, to i poezyja dzisiejsza różni się w tym względzie zupełnie od dawniejszéj. Kochowski, równie jak Kochanowski, oraz wszyscy poprzednicy i wielu następców jego, stoją jeszcze na stanowisku zupełnie praktycznego pojmowania miłości. Kochowski wyznaje:

Nie masz w Kanarach tak wiele słodyczy,
Ani tak wiele Hymet pszczół naliczy,
W Syblejskich ulach nie masz tej słodkości
I tego smaku—jako jest w miłości.

Ale zaraz téż wyjaśnia i praktyczne jéj znaczenie:

Jak pod Olympu świat jest firmamentem,
Tak ludziom miłość piątym elementem,
Ta w pracach folgą, ta żywot ten słodzi,
Ona świat trzyma, ona ludzi rodzi [1]).

U przodków naszych w tym względzie więcéj szczerości i statku, u nas więcéj zewnętrznéj ogłady i estetycznego wdzięku. Ztąd my mamy mnóstwo poetów, którzy na rozmaite tony, zużywając nieraz całe swe życie, opiewają to uczucie; u naszych praojców poeta o miłości śpiewał tylko w wiośnie życia i w chwilach wolnych od ważniejszych, jak mówiono w przeciwstawieniu do miłości—zajęć. Który z tych dwu rodzajów zapatrywania się był lepszy, nie nasza rzecz rozstrzygać, bo jest to kwestyja zupełnie etycznéj natury.

Drugą, świeckiéj także natury nutą w prywatnéj Kochowskiego liryce, jest towarzyskość, gościnność i wrodzona naszemu narodowi swoboda i humor przy pełnym puharze.

---

[1]) III, 21.

Dziwić się zaiste nieraz należy, jak dobrane towarzystwo, muzyka i kuflik, wywoływać umiały wesołość wrodzoną słowiańskiemu narodowi. I Kochowski z natury poważny, kontemplacyjny, nawołujący do porządku, zupełnie się zmienia pod wpływem tych czynników, a lekkość, swoboda, dowcip wesoły i żywy lecą na zawołanie, i ten, który powstawał na narodowe wady, przodując zabawie, sam niejako je usprawiedliwia i zaleca. Nie chcemy tu mówić o niektórych swawolnych Kochowskiego lirykach, te bowiem powstałe w młodym wieku, są naturalnym wrodzonéj krewkości i zapatrzenia się na innych poetów wynikiem, ale zwrócić musiemy uwagę na kilka anakreontyków Kochowskiego, które utworzył już jako poważny i zasiedziały ziemianin. Oto na przykład jeden, napisany na zabawie u Jana Giebałtowskiego ze Lgoty, wsi położonéj w blizkim sąsiedztwie Goleniów:

. . . .

Wszak wolnego ojca [1]), wolni
Raczą się synowie,
A kolejno ci swawolni
Pełnią za twe zdrowie.
Bo a cóż im po Minerwie?
Fraszka mądre Muzy,
To grunt, co frasunek przerwie,
Puhar jaki duży.
Niechaj kto chce tam z fizyki
Mądry dyskurs wiedzie,
My zaś wolim ssać kufliki
Przy długim obiedzie.
Niechaj żołnierz uzbrojony
Swoje liczy bitwy,
U nas w taniec iść mieniony
Przyjemne gonitwy.
Kto zwyciężył nieprzyjaciół,
Stawiaj obeliski,
Ja się wolę wcisnąć za stół,
Gdzie gęste kieliszki.

---

[1]) Bachus, nazywany u Rzymian: *Liber pater.*

Praw, kto był w Amsterodamie,
Lubo też w Madrycie,
A ja zaś przy grzecznéj damie,
Wolę pędzić życie.
Kto też bywał i w Londynie,
Niech powieści sieje,
Ja wiem, gdym przy starym winie,
Co się w Węgrzech dzieje.
A chociażem człek ubogi,
Gdy między puhary,
Sam mi krymski han nie srogi
Z swojemi Tatary.

. . . .

Iże Szwedzi, twierdzą naszy,
Wysiedli pod Rygę,
Ja, przy pełnéj siadłszy flaszy,
Pokażę im figę.
Na daniny niech kto inny
Łapa przywileje,
Wakans u nas trunek winny
Kto pełną naleje.
Mądrym, mądrość niechaj służy,
Dworowi fakcyje,
Tym się każdy baw, coć pluży,
Ten żyje, kto pije.
A z uciesznq komitywą
Zasiadłszy za stołem,
Gardzimy kontemplatywą
Przy trunku wesołym.
A tobie z Wenery synem,
Cny Bacche ofiary
Oddajem, wspieniwszy winem
Garncowe puhary.
A gospodarz, gdy pozwoli
Dla lepszéj ochoty,
Slodkomrucznéj na wijoli
Niechaj słyszę noty [1]).

Podobnymże humorem, lekkością i prawdziwym dowcipem odznacza się wiersz następny:

---

[1]) III, 4.

Panie Szemecie, na twym bankiecie,
Chybaby anieli,
Co ani piją, nie jedząc żyją,
Mogli być weseli.
Ale to grono, co go proszono,
Na to nie pozwoli,
By złym porządkiem, ze czczym żołądkiem
Słuchało wijoli.
Djabeł, nie sprawa!— muzyka, wrzawa,
Amfijona zwiedli,
Damy nam w cieśni śpiewają pieśni,
A myśmy nie jedli.
Panie Szemecie!— Co?— rajem chcecie
By dom wasz był miany?
Gdzie nic nie jedzą, śpiewając siedzą
Wszyscy naprzemiany.
Jam inszéj wiary, dworzanin stary,
Inszéj polityki,
Zacny sąsiedzie, aż po obiedzie
Rad słucham muzyki.
Wtenczas pozwolę, w skrzypce, w wijolę,
Niech w dudy grają,
Jeśli w tym kraju, masz co tokaju,
Niech go nalewają.
Gdy zbiorą wety, grajże balety
Jak na harc wypadnę,
Nietylko pannę, ale Dyjannę
W gonionym ukradnę.
Teraz nie zbiegę, w tym cię przestrzegę,
Szczerze nie obłudnie:
Iże potrzeba, Wenerze chleba,
Bo bez niego schudnie [1]).

Przytoczyliśmy umyślnie prawie całe dwa te anakreontyki, bo ich zręczność, dowcip i udatna forma, mówią lepiéj do przekonania, aniżeli najdokładniejsze określenia.

Oprócz tego, spotykamy w Kochowskiego lirykach pochwały ziemiańskiego stanu, szlacheckiéj skromnéj mierności

[1]) III, 8.

i wiejskiego żywota. Nadto pochwałę Akademiji Krakowskiéj, wyliczenie poetów polskich i pięć trenów żałobnych na śmierć brata Seweryna. To mniéj więcéj w ogólnych rysach zebrana treść, zostawionych przez Kochowskiego pięciu ksiąg poezyj lirycznych.

Każda idea, każda myśl, każde wreszcie uczucie, jakie zdolne jest sercem ludzkim poruszyć, o tyle stają się odpowiednim dla lirycznego poety materyjałem, o ile wspólne są całemu rodzajowi ludzkiemu. Poeta liryczny, obdarzony od natury potęgą słowa, wyobraźnią, zdolną niejasnym drganiom serca nadać zmysłowe obrazy, czarodziejską mocą zaklęcia w widoczne formy, tego, co w ludzkiéj piersi się dzieje, o tyle uznanym, o tyle zrozumianym być może, o ile wypowiedziéć zdolny to, czego każda szlachetna natura odgłos w saméj sobie znaleźć może. Treny Kochanowskiego nie dla tego są i pozostaną zawsze arcydziełem, że w nich Jan Kochanowski płacze nad zwłokami swojéj Urszulki, ale dla tego, że sąześrodkowaniem w sobie wszystkich promieni boleści ojcowskiéj, że są mistrzowskim wypowiedzeniem tego, co każdy z ludzi w takiéj chwili przechodzi. Atoli ogólne te liryki przedmioty, uwarunkowane jeszcze bywają kategoryjami miejsca i czasu, kategoryjami narodowości i wieku, bo nie wszystkie narody i nie zawsze miały jeden i ten sam ideał, albo, jeżeli w rzeczywistości, w zasadzie, był on jeden i ten sam, tedy przynajmniéj rozmaicie się przejawiał w pojęciu narodu i wieku. Poeta liryczny, ideał ten w imię narodu swego ścigający; o tyle zrozumianym i pojętym być może, o ile ideał ten ujmie i zrozumiale go dla współczesnych wypowie. Takiego poetę nazywamy *par excellence* poetą narodowym.

Uwagi te nastręczają się mimowoli, zastanawiając się nad treścią Kochowskiego liryk. Głównym ich charakterem, jak widzieliśmy, jest duch religijny. Duch zaś ten, mający już

silny odgłos w literaturze naszéj XVI-go w., rozwinął się szczególnie, jak nas uczy historyja, pod wpływem nieszczęść, spadłych na kraj za panowania Jana Kazimierza. Pełne żołdackiéj swawoli obchodzenie się barbarzyńskie protestanckich Szwedów z katolickiemi świątyniami, bohaterska obrona twierdzy Częstochowskiéj pod przewodnictwem prostego mnicha, otoczona mnóstwem pobożnych podań i legend, werbunek na obronę kraju w imię obrony wiary, i przedni skutek takowéj, wszystko to były wpływy, które sprzyjały rozwojowi nienaturalnéj dewocyji i pijetyzmu na gruncie przygotowanym i wyrabianym systematycznie przez Jezuitów. Pamiętajmy, że jest to czas ostatecznego prześladowania Aryjanów, że za czasów Kochowskiego spłonął na stosie Łyszczyński, za niedowiedzione wątpliwości w rzeczach wiary. Drugą cechą Kochowskiego liryki, jest jéj charakter obywatelski, społeczny, a właśnie wiek XVII jest epoką stanowczą rozwoju swobód szlacheckich, jest czasem, w którym taran swawoli uprzywilejowanéj kasty, druzgoce resztki monarchicznéj potęgi, w którym olygarchiczne pierwiastki, wyrosłe na gruncie téj właśnie swobody, objawiają swoję potęgę. Pamiętajmy, że w 1652 r., poseł z Upity pojedynczym *veto*, rozrywa uchwałę sejmową, że w tymże czasie Lubomirski okazuje, co może wola pana polskiego. Przedstawiliśmy już, o ile można było, sposób zapatrywania się na te rzeczy Kochowskiego, tu konstatujemy tylko ten fakt, że kwestyje, jakie publiczną jego lirykę wypełniają, zaciekawiały i zajmowały cały naród, chociażby nawet wywoływały, jak rzeczywiście było, opozycyją pojedynczych indywiduów — czyli przychodzimy do wniosku, że Kochowski był narodowym poetą. Wniosek zaś ten, potwierdza i jego liryka prywatna. Ten bowiem, który idealizował publiczne szlachcica przywileje, idealizował i jego życie prywatne, domowe. Tak jak Kochowski, ko-

chał się, modlił, bawił każdy szlachcic podówczas, a chociaż osobiste, otaczające jego samego okoliczności, wyjątkowe nieraz położenie, wykształceńszy i bystrzejszy umysł, wyróżniały go z pomiędzy innych, niemniéj przeto poetyczny jego nastrój odczuć i zrozumiéć zdołali współcześni.

Tak oceniamy samę treść, sam przedmiot lirycznéj Kochowskiego poezyji. Chodzi nam teraz o odpowiedź na drugie pytanie nie mniéj wielkiéj wagi, to jest o ile Kochowski treść tę, właściwą dla poezyji lirycznéj wyzyskał, o ile przez ujęcie jéj w odpowiednią formę, potrafił wytworzyć z niéj dzieło poezyji, jako sztuki.

Rozmaite są stopnie twórczych zdolności poetów. Jedni wypiastowawszy w swym łonie nowe idee i myśli, potęgą swojego gienijuszu oblekają je w formy dotąd światu nieznane a wydobyte ze skarbnic własnéj twórczości. Takim poetą jest Szekspir, takim także Bajron. Drudzy, z pomiędzy nagromadzonych przez ich poprzedników kształtów zewnętrznych, biorą te, które im najwięcéj przypadają do smaku, i, zrozumiawszy całą ich piękność, wkładają w nie swoje myśli i uczucia. Takim jest nasz Kochanowski, takiemi wszyscy tak nazwani pseudo-klasyczni poeci francuzcy. Inni wreszcie, a takich najwięcéj podobno, nie zdecydowani błądzą pomiędzy nagromadzonemi dziełami sztuki, i nie mając siły do wytworzenia dla ideałów swych oryginalnéj formy, nie wiedzą coby za wzór sobie wybrać, i najczęściéj idą za wskazówkami tradycyji i szkoły.

Żeby zaliczenie Kochowskiego do téj lub owéj kategoryji miało racyjonalną podstawę, musiemy poprzedzić je wykazaniem zapatrywania się samego poety na poezyją, i to nam odpowiedź samę ułatwi.

Zapatrywanie się to jego nie było właściwe, ale owszem błędne, jak błędnemi były w ogóle myśli o sztuce wszystkich

w tym wieku piszących. Poezyją uważa Kochowski jako środek, nie dozwalający ważnym czynom ludzkim zaginąć w krainie niepamięci. Cel, jaki naznaczano dawniéj kronikarstwu, on na poezyją przenosi, a pojęcie to w społeczeństwie naszym, postępując co raz daléj, w końcu nadaje poezyji zupełnie mnemoniczne znaczenie.

Muzy (według Kochowskiego) są bowiem córkami pamięci,
Kiedy imiona bohaterów głoszą,
Te królom ryją na wieczność pieczęci
I chwałę w różne klimata roznoszą.

. . . .

Instrumentem ich ktoś dzieł Pańskich zowie,
Ja, że są sławy w potomność posłowie [1]).

albo:

Toć mądre pisma mogą, (mowa tu o poezyji)
Że, zwalczywszy śmierć srogą,
    Nową torują drogę do wieczności,
    Późnéj podając dzieła potomności [2]).

Jednak nie dosyć rozwodzić się bronią,
Jeśli się Muzy k'temu nie nakłonią,
    Żeby waleczne z dzieł swych bohatery,
    Śmierci wydarły uczone papiery.
Gdyby nie były Homerowe metra,
Herkulesów łuk za nic i faretra [3]).

Według Kochowskiego pojęć, i sam poeta i fakt dziejowy jaki ten poeta opiewa, wchodzą z sobą w nierozerwaną współkę, a wielkość poety nie mierzy się wykonaniem powziętego przezeń zamiaru, ale samą wielkością przedmiotu, a i obszerność poematu nie jest rzeczą małéj wagi. Homer jest sławny w Kochowskiego pojęciach głównie dla tego, że sławne Ilium opiewa; Twardowskiemu zawsze Kochowski dank przed sobą dawa, bo ten opiewał całą wojnę kozacką, kiedy on sam

---

[1]) Dedyk. lir. królewic. Jakóbowi.
[2]) I, 8.
[3]) IV, 32.

drobnemi zabawiał się rzeczami. Jak ją zaś opiewał — w to już nie wchodzi. Z takiego błędnego stanowiska, wynikają rozmaite wady Kochowskiego, jako poety.

Uważając poezyją, jako środek przekazania tego, co ludzie zdziałali, pamięci potomnych, za konieczny i niezbędny jéj warunek kładzie, aby zbrojna była całym arsenałem wiedzy i erudycyji współczesnéj. Kto dokładniéj zna cały zapas terminów rozmaitych szkół filozoficznych, czyja głowa jest niewyczerpaną śpiżarnią nazwisk i znajomości historycznych i niehistorycznych faktów, kto wreszcie wszystkie te zapasy, wraz z całym Olympem greckim umié zręcznie w wiersz wetknąć, ten jest u Kochowskiego najznakomitszym poetą. O swojéj muzie mówi Kochowski:

Wybaczcie mądrzy, iże prostéj weny,
Nie kosztowała brzeczki z Hypokreny,
Ani mądrego w Kasztelijskim zdroju
Piła napoju [1]).

Boli go bardzo ten niedostatek i tłumaczy się z niego często przed czytelnikiem:

Lub [2]) znam mojéj podłość weny,
W téj mierze nieukiem,
Drukarz sobie snać dla ceny,
Wystawiał to drukiem.
. . . .
A ja pługa gdym dozorny
Wiersze piszę, zaczym
Trudno ma być rytm wyborny,
Przy dziele wieśniaczym [3]).

A hołdując przekonaniom takim, umieszczał nawet Feba w przekładzie Jeremijasza trenów [4]), nie zapomniał

[1]) IV, 20.
[2]) Lub w znaczeniu *lubo*, jak często u Kochowskiego.
[3]) Zamknienie liryków.
[4]) II, 21. Jeremijasz. c. I, II, III, IV, V.

i o Pegazie, Hypokrenie i Kamenach, zwracając się do Matki Boskiéj [1]).

Liryki swoje podzielił Kochowski na pięć ksiąg, ostatnią nazywając *Epodon*, widoczną więc jest rzeczą, że przed oczyma miał Horacego, ale twierdzić stanowczo możemy, że Horacego naśladować nie umiał. Naruszewicz zalicza Kochowskiego do tłumaczów Horacyjusza i przytacza wiersz: „Prawdziwa szczęśliwość” [2]), jako przekład ze znanego powszechnie Horacyjuszowego: „Beatus ille, qui procul negotiis” [3]). Dla poznania jakiego rodzaju jest ten przekład, dosyć przytoczyć kilka strof Kochowskiego:

. . . .

A jeśli żona dobra, żona poczciwa,
  Staraniem wspólnym przybywa,
Jako owo Mazurka, ma miła duszka,
  Nie piżmowana Francuzka,
Z suchych drew każe prędko nakładać ognie,
  By się mąż rozgrzał dogodnie,
Każe wskok do piwnice przynieść Madżaru,
  Lub brzezińskiego nektaru;
Smaży, piecze nabyte w domu dostatki,
  Nie posyłając do jatki.
Już nie chcę wtenczas gryfów ani potazi,
  Co mnie nie karmi lecz kazi;
Niechaj ambrą bażanty dzieją do szczątka,
  Nie mego pokarm żołądka,
Przemożnych pasztet mistrzów aż od Sekwany
  Niech rozdadzą między pany,
Dobry kapłon przed gody, lub w mięsopusty
  Schab karmnego wieprza tłusty,
Nie odrzucę wołowéj górniéj pieczeni,
  Lub i skopowéj w jesieni,
Lub z sałatą cielęcia, lub na powtórki,
  Po sałacie i ogórki. i t. d.

---

[1]) II, 1.

[2]) I, 5.— Ad. Naruszewicz: „Pieśni wszystkie Horacyjusza, przekładania różnych.” Warsz. u Grölla 1773, 2 tomy, przedmowa.

[3]) Horat. carm. epod. 2. Narusz. T. II, p. 315.

Gdzież te wszystkie rzeczy u Horacego? nie jest to przekład, ale pozbawiona wszelkiéj poetyczności parafraza, parafraza zastosowana do gustów narodowych i indywidualnego upodobania poety, a drobne wspomnienia oryginału, gdzieniegdzie tylko majaczą niewyraźnie. Podobnych miejsc w Kochowskim, któreby Horacyusza przypominały jest i więcéj. Porównaj: Koch. lir. I, 4. Hor. Od. I, 4, i IV, 7. Koch. I, 18, Hor. I, 1. Koch. I, 35, Hor. Epist. I, 1. Koch. II, 28, Hor. od. III, 3. Koch. IV, 2, Hor. epod. 7 i t. d. Są tu albo brane dosłownie całe z Horacyjusza zwroty, albo pojedyncze wyrażenia. Mimo to nie mógł być Kochowski naśladowcą rzymskiego poety, i zupełną prawdę sam w tym względzie wyznaje:

Nim z Kalabrem w jednéj szkole,
Swą stroił cytarę,
Który rzymskie kapreole
Pięknie grał pod miarę.
Ja z wybornym tym lirykiem
Nie chcę wchodzić w szranki,
Sarmackimem ja muzykiem,
W proste dmę multanki [1]).

Kochowski nie mógł zrozumiéć i przyswoić sobie objektywnego na świat poglądu owego Kalabra. On nie pojmował nawet, że jest możliwą sztuka dla sztuki, i w poezyji swojéj przeprowadzając własne szczere uczucia dla własnych swych celów, nie mógł jak Horacyjusz z epikurejskim spokojem patrzéć na świat, ale owszém nie bał się dotknąć szorstkiéj, ostréj i nieestetycznéj nuty, jeżeli tylko potrzeba tego było dla dobra kraju, lub dla własnéj serca jego ulgi. Ztąd z Horacyjusza przejął on tylko stronę formalną, a i téj nie przejął dobrze, bo nie rozumiał, na czym jéj wartość polega. Wiek XVII-ty

[1]) Zamknienie liryków.

w poezyji stracił u nas dawne klasycznych zasad pojęcie, zaszczepione z nadzieją tak pięknego rozrostu przez Kochanowskiego. Nie rozumiał tego subtelnego, artystycznego wykończenia, téj wygładzonéj, wypolerowanéj, formalnéj piękności, jaką się utwory te odznaczały. Wiek ten stracił tradycyje dawnéj szkoły, a nie umiał sobie wytworzyć nowych. Z formy starożytnych wziął to, co było jéj tylko pozorem, wziął cały mytologiji zapas, zapominając o tym, że mytologija ta u starożytnych była wiarą codzienną, była religiją, żyła i poruszała się między ówczesnemi ludźmi. Nasze społeczeństwo, mimo że oddychało innemi pojęciami, poeci jednak pojęć tych nie stosowali w poezyji, ale owszem dosłownie, literalnie trzymali się starożytnych. Kochowski podobnie jak inni współcześni mu poeci, trzyma się ślepo tych pozorów i mimo to, że wierzył w Boga jedynego we trzech osobach, w Matkę Najświętszą i we wszystko, w co Kościół Rzymski wierzyć nakazywał, w poezyji wyprowadza Jowiszów, Apollinów i zdaje się poezyją samą zostawiać pod opieką pogańskiego świata. Ztąd wynikło, że poezyja nie stała już podówczas na równi ze wszystkiemi objawami życia, ale formowała jakiś oddzielny grodzik, w miejsce dział i okopów najeżony imionami starych bogów Grecyji i Rzymu. Jeżeli zaś było tak wtenczas, gorzéj musiało być późniéj, kiedy rozbrat pomiędzy światem starożytnym i nowym, stawał się coraz większy, i dziwić nas wcale fakt ten nie może, że pokolenia późniéjsze, tak mało obznajmione były z poezyją swoich przodków.

Ze zbyt sumiennego trzymania się pozorów formy starożytnych, wynikła u Kochowskiego, równie jak i u innych współczesnych mu poetów, zbytnia nienaturalność, pochodząca z usilnego chwytania pojedynczych zwrotów, porównań i przenośni klasycznych. Poeta wzięty w dwa ognie przez współczesne pojęcia narodu i zasady szkoły, nie miał odwagi przeważyć

się stanowczo na jednę lub drugą stronę, kroczył jak spętany, gmatwał się i plątał w ciemnych labiryntach wyrażeń, niezrozumiałych dla współczesnych, a tym bardziéj dla potomnych.

Te wady Kochowskiego wynikły z braku jasnego pojęcia i samowiedzy co do wyboru twórczego kierunku, i te możnaby złożyć na wiek, w którym żył poeta, ale są w nim jeszcze i inne, będące już wynikiem saméj natury jego talentu. Taką wadą jest nierzadko spotykany brak estetycznego poczucia, stanowiącego konieczny warunek uprzywilejowanéj duszy artysty. Brak ten występuje często w nieumiejętnym wyborze przedmiotu, albo téż w zbyt realnym, prawdziwym, pozbawionym poetycznego wdzięku przedstawieniu rzeczy wybranéj. Prawda, że i Kochanowski brał nie raz przedmiot, nie mający na pozór poetycznéj wartości, ale za pomocą talentu swojego, opromieniał go pięknem prawdziwéj poezyji. Kochowski naśladował go w tym względzie, ale obranego przedmiotu niczym więcéj, oprócz formy wierszowéj przyozdobić nie umiał. Miał talent poetyczny mniejszy, a uznać tego i zrozumiéć nie mógł.

Formalna jednak strona poezyj Kochowskiego, ma także ważne zalety, a główną z nich widzimy w tym, że wprowadził on w lirykach swoich wielką rozmaitość rytmiczną. Zapatrzył się w tym względzie zapewne także na rozmaitość Horacyjuszowego metru, a ponieważ rozmaitość ta nie zadowalniała go, bo nie pojmuje on wiersza bez rymu, nadstawił więc ucha melodyjnym motywom narodowym, i podług ich taktu wiązał swoje poezyje. Z przytoczonych w rozmaitych miejscach wyjątków, spostrzeżenie to znaleźć, zdaje się, może zupełne potwierdzenie, i zgodzić się na to trzeba, że w samym układzie wierszy Kochowskiego, czuć wyraźnie ludową nutę. Żaden z poetów naszych dawnych, nie rozwinął takiéj rozmaitości strofy. Do

przytoczonych dodamy jeszcze ustęp z panegiryku dla Jana Kazimiérza, przypominający mimowoli kantyczkową miarę:

Io pean lwowskie brony!
Wjeżdża król niezwyciężony,
Których nieprzyjaciel srogi
Nogą nie tknął, w wasze progi.
Katarakty otwierajcie
Chęcią skorą, a z pokorą, pana swego witajcie [1]).

I ta atoli zaleta nie uwolniła naszego poety od idącéj w ślad za nią wady. Kochowski bowiem, ułożywszy strofę, gatunek i rodzaj wiersza, krępował nią z góry swoje natchnienie, i myśl wtłaczał gwałtem w wybraną formę. Ztąd błędy językowe i prawdziwe stylistyczne monstra, ztąd masa wyrazów zupełnie nowych, albo téż trywijalnych, wydobytych z prowincyjonalnych zakątków i nie używanych nigdy przez artystów takich jak Jan Kochanowski. Puszczał się on także na rozmaite poetyczne sztuczki, układając na przykład jeżeli nie wiersz cały, to przynajmniéj strofę z jednego rymu. Ztąd niemile brzmiąca kakofonija i językowe dziwolągi. Nadto, wada XVII-go w., nadawanie formy polskiéj wyrazom łacińskim, i pstrzenie języka temi obcego pochodzenia naleciałościami, w wielkiéj obfitości występuje u Kochowskiego. Ma on oprócz tego upodobanie w składni łacińskiéj, w przestawianiu wyrazów, które niezrozumiałemi czynią czytanie. Odrywa subjekt od predykatu, przymiotnik określający od wyrazu określanego, i wbrew naturze języka, przyimek kładzie nie raz po wyrazie przezeń rządzonym. Wady zaś te, niezbyt rażące u współczesnych, stały się przyczyną późniejszéj niepopularności jego.

Rozejrzawszy tak ze wszystkich stron liryki Kochowskiego, sprobujmy wszystko to sprowadzić do ostatecznych rezultatów i wydać o Kochowskim, jako poecie lirycznym sąd ogólny,

---

[1]) I, 12.

tym więcéj, że talent tego poety, jak zobaczemy i daléj, jest przeważnie lirycznéj natury.

W treści muzy lirycznéj Kochowskiego, widziemy ogromną rozmaitość, a rozmaitość ta przyprowadza nas do wniosku, że poeta nie miał stałego ideału, do któregoby wytrwale zmierzał, ale owszém natchnienie jego powodowało się chwilową fantazyją, nastrojem, jaki w nim wywołały okoliczności i usposobienie. Obdarzony głębokim uczuciem i wrażliwym sercem, poszedł za kierunkiem, jaki mu dało wychowanie i duch czasu, ukochał przedewszystkim religiję i szlacheckie swobody swojego stanu. To wszystko, opromienione miłością kraju, jaką w wysokim posiadał stopniu, roznamiętnia go, unosi, i chwilowo robi prawdziwym poetą. Że jednak nie umiał odczuć estetycznych względów, jakie mu przekazały klasyczne utwory, w natchnieniu swoim wytrwać nie umié. Bez stałych zasad, bez jasnego o sztuce pojęcia, błądzi często samopas, a wyrzuciwszy z ust swoich natchnione słowa, wierszuje jeszcze daléj, nie zważając, że to wierszowanie jego, poezyją już być przestaje. Trzyma się ślepo nie form lecz pozorów klasycyzmu, potwornością pseudo-erudycyji przeładowuje swe wiersze, a nie ma tego poczucia artyzmu, tego twórczego daru kompozycyji, któreby go ustrzegły od błędów i dla uczucia jego znalazły odpowiednie formy. Raz trzyma się niewolniczo zostawionych wzorów i jak Kochanowski, trenami opłakuje śmierć brata, nie zastanowiwszy się nad tém, że w sercu jego nie masz tyle żalu, ile go było w ojcowskiéj Kochanowskiego piersi, i wtedy tworzy na zimno, jakby z obowiązku; to znowu, pogardziwszy wszystkiemi, krępującemi poetów jego epoki formami, zapomniawszy o makaronicznych nawyknieniach wieku, pięknemi, natchnionemi i czysto polskiemi słowy, nawołuje na prostą drogę, w manowcach występku zbłąkany naród.

Atoli pomimo wad tych wszystkich, stawiającym go na równi z Twardowskim lub Gawińskim, w Kochowskiego lirykach przebija już przedświt nowych poetycznych pojęć, nowego zwrotu i celów; przedświt, który zagłuszony następnie naśladownictwem francuzkich wzorów, z wulkaniczną siłą wybucha dopiéro na początku XIX-go w. Tak, pierwszych błysków naszego, tak nazwanego romantyzmu, pierwszych zawiązków nowego rzeczy pojęcia, szukać należy w tym pełnym zamętu, ciemnoty, zabobonu i nietolerancyji wieku XVII-ym. Kochowski niesłusznie tak lekko zbywany dotąd, daje nam tego najlepsze dowody. Mówiąc o rozmaitości jego wiersza, podnieśliśmy tę jego zasługę, tu jeszcze pominąć bez zwrócenia na nią uwagi, nie możemy takiéj na przykład myśli:

Jest Bóg i w poetach,
Jest ogień z Nieba dany ich duszy,
Wieszczym natchnieniem, co mózgi puszy
W ziemskich gabinetach [1]).

Odrzuciwszy niefortunne dobranie rymu i niesmaczne zakończenie pięknie zaczętego zdania, a będziemy mieli myśl, jaką nie często spotkamy gdzieindziéj. Kierunek zaś ten nowy, jeszcze dobitniéj i jaśniéj występuje w pojęciach o posłannictwie narodów, o misyji nadanéj im przez opatrzność i o celowości w świecie, a myśli te, poczęte w lirykach, szerzéj i obficiéj rozwinięte są w psalmodyji.

b) Fraszki.

Jest to ulubiony rodzaj poetyczny w dawnéj naszéj literaturze. We fraszce, mąż stanu, obywatel i żołnierz, złożywszy na chwilę swoje zajęcia i powagę, z towarzyszami i przyjaciół-

[1]) Epod. I.

mi, z puharem w ręku, przy cieple komina, rozrzucał pomiędzy zebranych dowcip, jakim go obdarzyła natura. To téż, począwszy od Reja, a skończywszy na Minasowiczu i Załuskim, co krok spotykamy fraszki w naszéj literaturze. Późniéj, z nastaniem nowych pojęć, z radykalną zmianą literatury, wywołaną przez zmianę stosunków społecznych, fraszki Niemcewicza, Brodzińskiego i Morawskiego, odzywają się jeszcze niby zastarzały nałóg narodu, pozostałość tego, w czym tak upodobali sobie nasi przodkowie.

Fraszka u nas atoli jest przejętą. Złożyły się na nią obce pierwiastki. W niéj połączył się poważny, dydaktyczny epigramat starożytnych, ze swawolną włoską burleską *(burchiellesca)*, wszystko to jednak, sklejone humorem i rubasznością polską, wydało oryginalny i narodowy rodzaj poezyji. Charakter miejscowy wybitnością swoją zdołał się utrzymać tu przy umiarkowanym środku, bo, jakkolwiek powaga i surowość staropolska, nie dozwoliła fraszce naszéj dojść do delikatności i subtelności, właściwéj erotykom Anakreonta, to znowu z drugiéj strony rubaszność i szczerość ustrzegła je przed oschłością morału. I dziś jeszcze, pomimo zmiany stosunków, zdarzy się nie raz spotkać wesołe grono ludzi, którzy, rozpuściwszy wodze swemu dowcipowi, przesadzają się wzajem w opowiadaniu anegdotek i facecyjek, a, ani głośne protestacyje płci pięknéj, ani inne zupełnie, aniżeli w czasach dawniejszych wymagania towarzyskie, nie mogą położyć tamy pobudzonéj rubaszności. Takie same znaczenie miały w przeszłości naszéj fraszki. Tak samo obudzały one homeryczny śmiech wygolonych szlachciców, a sympatyja, objawiająca się dla nich i w dzisiejszym pokoleniu, jest najlepszym znaczenia ich narodowego dowodem. Te wszystkie przyczyny dziwić nam się każą, dlaczego dotychczasowi krytycy tak mało zwracali uwagi na ten rodzaj naszéj li-

teratury, dla czego najniesłuszniéj w świecie takie fraszki na przykład Kochanowskiego, liczyli do najgorszych jego utworów [1]). Czy może powodem tego była ich pozorna rozwiązłość? Rzeczywiście jak u Kochanowskiego i Potockiego Wacława, tak samo i u Kochowskiego znajdują się fraszki zbyt jaskrawo rubaszne—„trefne, wszeteczne,'' jak je oni sami nazywali, ale nie można z nich ani o samych autorach, ani o stanie społeczeństwa jakichś niekorzystnych wyciągać wniosków. Owszem wykazują one nawet jednę z dobrych stron charakteru, bo juścić wesołość szczerą, do przymiotów, a nie do wad zaliczyć należy. Nie masz zaś w nich wcale owéj brudnéj żądzy, jaką z całym cynizmem znajdziesz odmalowaną w rzymskich poetach, Wolterze, lub naszych z epoki Stanisławowskiéj pisarzach. Nie znajdziesz tu owego epikurejskiego lubowania się w brudzie, które stanowiło najmilszy przedmiot rozmyślań przeżytego i zdeboszowanego rozkosznisia z końca XVIII-go w. Tu sam tylko dowcip gra rolę, a miejsce namiętności zastępuje wścibska wesołość, która dla zabawy i żartu demaskuje drobne skandaliki, w jakie Wenera lub Bachus poczciwych ludzi wplątali. Oceniać zresztą fraszki należy ze stanowiska współczesnego, z zapatrywania się wieku, który niezawodnie większy miał zapas szczerości, aniżeli hipokryzyji i fałszywéj pruderyji. Dla tego, zamiast obleczonych w szatę moralności narzekań, większe dla historyji literatury znaczenie ma porównywanie fraszek polskich z obcemi i wykazywanie o ile ten tak ważny rodzaj literatury posiada samodzielności i oryginalności. Pierwszą pracę taką podjął Przyborowski [2]), odnośnie do Kochanowskiego fraszek, i książka jego wskazuje w tym względzie właściwą krytycznych po-

---

[1]) Wiszniewski o fraszkach Kochanowskiego. Hist. Lit. Pol. T. VII, p. 76—77.

[2]) J. Przyborowski: „O życiu i pismach Jana Kochanowskiego. Pozn. 1857. O fraszkach, p. 165—174.

szukiwań drogę. Z niéj dowiadujemy się, ile to fraszek Kochanowskiego, uważanych dotąd za oryginalne i charakterystyczne [1]), jest naśladowanych, a ile wprost tłumaczonych. Jeżeli zaś Kochanowski o tyle zawisłym jest od obcych wzorów, to o wiele więcéj wspólnego mają z niemi poeci późniejsi, zwłaszcza poeci polscy z XVII-go w., którzy, prawda, nie zaglądali już do poetów greckich, ale natomiast skwapliwie naśladowali i przerabiali to, co wyczytali w rzymskich, włoskich i angielskich, a nieobojętnemi także były dla nich zwroty i dowcipy użyte przez ich poprzedników na parnasie polskim. Jeżeli Kochanowski kopijował, to za wzór służyły mu oryginały; poeci z XVII-go wieku, byli naśladowcami naśladowców.

Na takim stanowisku stoi także Kochowski. Jako autor fraszek, jest on w ścisłym stosunku z wieloma epigramacistami. Do kilku sam się przyznaje:

Czytelnik autorowi.

Pracowity mój autorze,
    Przedajesz mi kota w worze,
    Różnych pszczół w jeden ul roje
    Zegnawszy, zwiesz wiersze swoje.
A ja widzę tu Oweny,
    Jest i skromnéj Inez weny,
    Marcyjalis rzymski stary,
    Słodkomowny Sannazary.
Gdy uważam wszystko czule,
    Znam tu Plauty i Tybulle,
    Inszych, co się jeno liczy,
    Z nich tu widzę twe zdobyczy.
Więc autorze karz się ową
    Wroną Horacyjuszową;
    Jak swe wezmą ptacy pióra,
    To twa będzie goła skóra [2]).

---

[1]) J. I. Kraszewski: „Nowe studyja literackie. T. I. — Jan Kochanowski, p. 7—115."

[2]) Fraszki, I, 163.

Nie mała więc tu liczba wskazanych wzorów, a pomimo to zachował Kochowski we fraszkach swoich oryginalność, w umyśle bowiem, mającym zdolność do dowcipu, łatwo pozostaje także dowcip, będący cudzą własnością. Dowcip taki, z zewnątrz nabyty, raz w chwili nabycia jego przeobleka się w szatę swojego języka i wtedy jest prostym przekładem, to znowu, długo noszony w pamięci, co raz bardziéj przechodzi na własność tego, który go zapamiętał, przybiera formy narodowi właściwe i w końcu wychodzi jako wyłączna własność tego, który go wypowiedział. Ta druga czynność nie jest właściwie naśladowaniem, ale jest to proces wspólny wszystkim ludziom nabywania pojęć od innych. W Kochowskiego fraszkach przeważa ta druga czynność umysłu, co zresztą zobaczemy jaśniéj przy porównaniu z wymienionémi epigramacistami.

Jan Owen *(Joannes Ovenus,* zwany także *Audoenus)*, urodził się w Armon, w księstwie Wales, umarł 1622 r. Aż do początku XIX-go w., uważany był powszechnie za jednego ze znakomitszych autorów epigramatów. Świadczą o tym sądy współczesnych i liczne wydania jego fraszek. Pierwsze ich wydanie wyszło w Londynie 1612 r., p. t.: *Epigrammatum libri decem*, późniéj wydał je Renouard w Paryżu 1794, Jördens w Lipsku 1813: *Epigrammata selecta*; Ebert tamże: *Libellus epigrammatum*, i t. d. U nas tłumaczyli je: ks. Fabijan Turkowski i Feliks Chrzanowski, oba za panowania Stanisława Augusta.

Owen jest dowcipny, ale nie przypadał on zupełnie do naszego charakteru. Epigramata jego, jedne moralne nudzą oschłością przedmiotu i oklepanemi komunałami, drugie panegiryczne nie zachowują miary w schlebianiu, a trzecie zabawne *(festiva)*, przedstawiają obrazy, odstraszające brudem i rozwiązłością. Tłuste fraszki Kochanowskiego, Wacława Potockiego i Kochowskiego, nie przebierają także w żartach,

ale humor nasz jest zupełnie różny od angielskiego. Ironija, żart jadowity i gryzący, spotykany w Angliji od czasu Chancera, a doprowadzony do szczytu potęgi przez Byrona, spotyka się co krok i w epigramatach Owena, nasi zaś epigramaciści nie kąsali, ale śmieli się tylko serdecznie. U nas subjektywizm, współudział poety, wszędzie jest widoczny, u Anglików dowcip w zupełnie objektywnéj przedstawia się formie. Owen nadto przekonania swoje nierzadko w ten sposób wypowiada:

„Illa mihi patria est, ubi pascor, non ubi nascor,
Illa ubi sum notus, non ubi natus eram,
Illa mihi patria est, mihi quae patrimonia praebet,
Hic, ubicunque habeo, quod satis est, habito" [1]).

Niech się więc każdy zastanowi, czy szlachcic polski i to szlachcic taki jak Kochowski, mógł takie przekonania przyjąć? Nie, on naśladując, brał tylko to, co się z jego przekonaniami zgadzało. Przy niektórych fraszkach Kochowskiego, znajdujemy dodatek *z Owena*, ale miejsc takich jest tylko pięć (I, 28, 72, II, 60, 67, 281). W przytaczaniu miejsc z obcych autorów w ogóle, byli dawniejsi pisarze mniéj sumienni, i Kochowski, pomimo że częściéj z Owena korzysta, cytatami się nie krępuje. Zobaczmy jednak na przykładach, ile zawisłym jest od tego wzoru. A naprzód weźmy którekolwiek z miejsc wymienionych:

U Owena:

Ad Thomam, Baronem d'Ellesmer ...

Quis dubitat, Nestor quin plurima, Nestore plura
Fleverit annosus funera Mathusalem,
Nemo diu vivit, videat quin crebra suorum
Funera. Felices tristia multa vident,
Crebra tuae, doleo, videas quod funera prolis,
Gaudeo, quod funus usu videt illa tuum [2]).

---

[1]) W braku innego wydania przytaczam tu epigramata Owena, wydrukowane u ks. Turkowskiego: „Joannis Oveni Angli: Epigrammata festiva, panegyrica et moralia. Varsaviae, 1773, p. 100."

[2]) Owen, p. 180.

U Kochowskiego:

Do J. M. P. Wojciecha Brzeskiego, żałosn. ojca.

Wielu z potomstwa swego Nestor pogrzebł ciała,
Matuzalem starego taż troska potkała,
Bowiem kto długo żyje, niepodobna żeby
Nie miał na gęste patrzyć krwie swojéj pogrzeby.
Żałuję, że po synu twe serce żal czuje,
Radem, że ty a nie on obchód ten sprawuje [1]).

Jest to więc przekład prawie dosłówny. Podobnież rzecz się ma w miejscach wyżéj przytoczonych i takimże nadto przekładem są fraszki:

Koch. Fr. I, 140. Owen. Axungia, p. 126. Koch. I, 351, I, 31. Owen. Dives. p. 20. Koch. I, 20. Gawiński, p. 3. Owen Coquita, p. 26.

Wszystkie inne pojedynczemi tylko wyrażeniami przypominają oryginał, a często nawet u Kochowskiego bywają dowcipniejsze. Tak Owen stara się wytłumaczyć różnicę pomiędzy ukłonem chłopca i panny:

Cum defertur honos demisso poplite, quare
Unum vir, mulier torquet utrumque genu?
Vir semel, at mulier bis serva creata videtur,
Paret enim patri virgo, marita viro [2]).

Kochowski rozwiązuje to inaczéj:

O to też spytam: w którym dzieje się sposobie,
Że na jedno kolano syn, córka na obie
Kłania się swojéj matce? Czego ta przyczyna,
Że więcéj prace koło córki, niźli syna
Matka użyje, w takiéj chowając ją straży.
Przeto syn się raz kłania, a córka dwa razy [3]).

Podobnież: Owen p. 74. Kochow. II, 33. Owen. p. 45, Koch. I, 325.

---

[1]) I, 28.
[2]) Owen, p. 80.
[3]) I, 17.

Od Owena także bierze Kochowski nienawiść białogłowskiego rodu:

Owen: Dalila, p. 104. Orpheus, p. 78. Miseria Job, p. 48. Koch., I, 78, 104, 15, 168, 306.

Przez naśladowanie Owena znajdujemy u Kochowskiego fraszki, gdzie cały dowcip polega na grze wyrazów: I, 11, 13, 113, 273, II, 12, 48, 72, 208, 323, 388.

W ślad także Owenowéj anagrammy (opto-poto p. 96) pisze Kochowski I, 365, II, 178, 329.

Znajomy był także Kochowskiemu, jak sam to wyznaje, Marcyjalis, ale bardzo mało z niego korzystał, przerabiając reminiscencyje wzięte z rzymskiego poety na sposób polski, z szlacheckim zakrojem:

U Marcyjalisa:

Crine ruber, niger ore, brevis pede, lumine laesus,
Rem magnam praestas, Zoile, si bonus es [1]).

U Kochowskiego:

W oczu zez, na głowie szafran, łysy, kuternoga,
Jeżeli w nim krzyszyna cnoty, cud to jest od Boga [2]).

M Marcyjalisa:

Jurat capillos esse, quos emit, suos
Fabulla: numquid, Paule, peierat? [3]).

U Kochowskiego:

Do p. Łyspe Surockiego.

Widzący na twéj głowie tę osnowę krasną,
Przysiągłby kto, że Łyspe ma czupryne własną,
Lecz i on przysiądz może, że te z włosów stroje,
Za pieniądze kupiwszy, ma za własne swoje [4]).

---

[1]) M. Val. Martialis epigrammaton libri XIV, ed. Schneidevin. Lypsiae, 1866. XII, 54.

[2]) I, 291.

[3]) Mart. VI, 12.

[4]) Koch. II, 149.

Podobnież: Marcyjalis I, 11. Koch. II, 134. Marc. I, 47. Koch. I, 53. Marc. II, 1. Koch. I, 1. Marc. II, 56. Koch. I, 349. Marc. VI, 53. Koch. I, 302. Marc. VIII, 12. Koch. I, 5.

Przykłady jakieśmy przywiedli, wybrane z dwu najcelniejszych, znanych Kochowskiemu epigramacistów, wystarczą do poznania w jaki sposób naśladował on obcych w swych fraszkach. Nie są to jednak jeszcze wszyscy. Sam wspomina, że korzystał jeszcze z Ineza [1]), Sannazara [2]), Plauta i Tybulla, a nie wylicza wyzyskiwanych przez siebie takich źródeł jak: Horacyjusz, Seneka, Lucylijusz, Thesaurus [3]), wreszcie antologija łacińska i biblija. Erudycyją posiadał Kochowski ogromną i ślady wielkiego oczytania jego najdokładniéj we fraszkach widnieją, pomimo to trudno wszędzie stosunek ten wykazywać, same bowiem cyfry zajęłyby kilka kart naszéj rozprawki, i nie odpowiadałoby to wcale założeniu naszemu, bo chodzi nam tutaj więcéj o wyłożenie ogólnych rezultatów, szczegóły zaś usunięte być muszą, i tylko w krytycznym wydaniu tego poety, miejsce znaleśćby mogły.

Nie możemy jednak pominąć stosunku Kochowskiego do polskich fraszkopisarzy. Stosunek taki ze strony jego, ścisłym jest tylko z Janem Kochanowskim i Janem Gawińskim, z innemi wspólności trudno się dopatrzyć.

---

[1]) Ines Wojciech, jezuita ur. 1620 r. w Małopolsce, profesor w kilku kollegijach, pomiędzy innemi napisał: „Acromata epigrammatica, latino-polonica, centuriae sex. Gedani 1657, Amsterdam 1679, Wrocław' 1686.

[2]) Sannazaro Jacopo (pseudonim jego Azzio Sincero) urodził się w Neapolu r. 1458, um. 1501. Autor sielanek, sonetów i epigramatów. Dzieła jego wszystkie wydane w Padwie 1723 r., p. t.: „Le opere volgari del Sannazaro da varj illustrate.

[3]) Thesaurus Emmanuel, odnośnie do tego napisał: „Elogia XII Caesarum cum epigrammatibus" i „Inscriptiones."

Od Kochanowskiego bierze czasem całe fraszki, ale zwykle dosyć niefortunnie je przerabia. Porównaj: Kochan. III, 32 [1]), Kochow. I, 32. Kochan. I, 18, Kochow. I, 217. Kochan. I, 52, Kochow. I, 376, Kochan. III, 36, Kochow. II, 123. Częściéj można spotkać pojedyncze wyrażenia i zwroty. Porównaj: Kochan. I, 22, Kochow. I, 87. Kochan. III, 57, Kochow. I, 128. Kochan. II, 41, Kochow. I, 167. Kochan. I, 22, Kochow. II, 315. W XVII-ym w. był jeszcze Kochanowski powszechnie czytany, a Kochowski zanadto miał wiele własnego talentu, żeby iść torem takiego na przykład Wiszniowskiego.

Bliższym jeszcze, bo współczesnym i szkolnym Kochowskiego kolegą był Gawiński, którego fraszki wyszły na dziesięć lat przed epigramatami Kochowskiego i nazwane są w tytule: „Dworzanki.” Jakkolwiek pomiędzy Kochowskim a Gawińskim często zachodzi podobieństwo, porównaj: G. p. 91, Koch. II, 27. G. p. 99, K. I, 309. G. p. 63, K. I, 63. G. p. 112, K. I, 33. G. p. 67, K. 1, 5, 128, II, 102; pomimo to Gawińskiego jako autora fraszek niżéj postawić należy. Kochowski treść tę samą obrabia zręczniéj i dowcipniéj.

Z tego krótkiego porównania widzieliśmy, że Kochowski korzystał z prac swoich poprzedników. Tłumaczy się on sam z tego, porównywając siebie do krawca, przerabiającego stare suknie na nowe:

Staroświeckim giermak krojem,
Dzisiejszym odnawian strojem,
Spuszczam glanków, sparam guzy,
I stanu popuszczam dłużéj.

Następnie powiada, że robił to przed nim Wirgilijusz, Horacy, Cycero, Owidyjusz i Kochanowski, azażby więc jemu

---

[1]) Kochanowskiego cytuję tu z wydania: „Fraszki Jana Kochanowskiego. W Krakowie, w drukarni Łazarzowej, r. 1604.”

tylko nie było to dozwolone? Kończy zaś obronę szlacheckim argumentem, opartym na złotéj wolności:

A w naszéj też może Polsce
Pisać, mówić, jako kto chce,
Złoto, wino, z inąd chodzi,
A wierszów się brać nie godzi? [1]).

To go jeszcze jednak nie niepokoiło tak bardzo, daleko więcéj i usilniéj tłumaczy się z krótkości swych fraszek:

Pedasz, że fraszki moje za pieniądz nie stoją,
Komuż się udać mogą tą szczupłością swoją?
Wybacz—ty wielki możesz kreować giganty,
My mali, drobne fraszki, i mniéj ważne fanty [2]).

Podobnież: I, 2, 3, 155, 303. II, 218.

Usprawiedliwia się także z miejsc trefniejszych w swych fraszkach, ale jakkolwiek miejsca takie znajdują się i to dosyć często, to jednak usprawiedliwianie się owo jest hołdem oddanym Kochanowskiemu, tym więcéj, że i wyrażeń Kochanowskiego w tych miejscach zwykł używać Kochowski (I, 167, II, 315).

Porównywa swe fraszki raz do pasztetu (I, 390), gdzie wielka zwierzyny rozmaitość; do rzeki, w któréj różne ryby pływają (ibid.), albo do szyków hetmańskich z rozmaitego żołnierza złożonych (ibid.). Wieści im smutny koniec (II, 199), a wreszcie pisze nagrobek słowami pełnemi ironiji:

Tu autor mniéj żałośny swoje fraszki grzebę,
Gdzie Menert ma papierów na trąbki potrzebę,
Lubo tiutiuń zapalą przykrego zapachu,
Lubo ich w ścianę wetchną, gdzieś na indermachu.
Sit sane, przecię im ten ryję napis mały:
Lepiéj że ja je, niżby mnie fraszki grześć miały [3]).

przypomina to mimowoli koniec I-go listu Horacyjusza z ks. II;

[1]) II, 164.
[2]) I, 258.
[3]) II, 369.

... Ne rubeam pingui donatus munere, et una
Cum scriptore meo capsa porrectus aperta
Deferar in vicum vendentem tus et odores,
Et piper, et quidquid chartis amicitur ineptis.

Jak Horacy tak i Kochowski nie wierzyli niezawodnie, żeby te swawolne wróżby wypełnić się miały nad ich pismami; owszem nie co innego, jak tylko żądza sławy dyktowała im te wyrazy, przewidywali bowiem, że za to chwilowe, udane zwątpienie, jeszcze ich wyżéj podnosić będą potomni. Rzeczywiście tenże sam Horacy na innym miejscu wołał:

Non omnis moriar, multaque pars mei
Vitabit Libitinam. . . . [1]).

a Kochowski, na pozór tak lekko traktujący swoje fraszki, gorliwie staje w ich obronie:

Jeśli te czytającym wiersze nie do gustu,
Ja dla nich u nikogo nie żebrzę odpustu.
Kto gani, kto przymawia, kto słowa podchwyta,
Jeżeli się nie zdadzą, a na cóż je czyta? [2]).

Podobnież: II, 83, 179. Odpiera napaść zręcznym dowcipem (I, 156), albo wprost używa Rejowskiego argumentu:

Komu się to nie w smak stawi,
Ten na swoich niech poprawi.

I dla usprawiedliwienia się także, wypowiada zkąd do fraszek swych czerpał natchnienie:

Do wierszów przy węgrzynie miewam wenę rączą;
Powąchać: bardziéj kuflem, niźli piżmem trącą [3]).

Podobnież: I, 1; II, 80, 329.

Rzeczywiście to jest najlepsza fraszek jego przed potomnością obrona. Kochowski bawiąc się, je tworzył. W gronie braci szlachty, popisywał się ze swoim dowcipem i wtedy zapominał

[1]) Od. III, 30.
[2]) II, 128.
[3]) I, 205.

o erudycyji, o strzępiastych porównaniach i starożytnéj mytologiji. To téż jak wszystkie fraszki w naszéj literaturze, tak i fraszki Kochowskiego, nie upstrzone są makaronizmami, nie manierowane podług z góry przyjętych zasad, ale naturalne tak, jak naturalną była wesołość i humor. Naturalność zaś ta Kochowskiego, chociaż skrępowana zbyt wielkim podobieństwem do obcych poetów, robi go już oryginalnym i narodowym, trafiał bowiem fraszkami swojemi w smak współczesny, w gusta i upodobania narodu. Wszyscy prawie historycy literatury, o fraszkach Kochowskiego wypowiadają jak najniesłuszniejsze zdanie, zaprzeczając im dowcipu. Sąd zaś taki pochodzić jedynie może z nieobeznania się z niemi i opierania się tylko na tytułowym wierszu:

Mniéj te fraszki do rzeczy, lecz ztąd cenę mają,
Że chociaż rzeczy mało, ale krótko bają.

Brak dowcipu możnaby zarzucić tylko niektórym fraszkom filozoficznym, religijnym i moralnym, które powszechnie znane rzeczy powtarzają w niezbyt udatnéj formie, ale za to po innych rozlany jest prawdziwy dowcip i to dowcip charakterystyczny, typowy. Dla chcących się o tym przekonać, wskazuję fraszki w ks. I, 8, 35, 36, 56, 70, 133, 134, 154, 158, 177, 178, 194, 213, 230, 239, 243, 277, 287, 288, 294, 312, 332, 347, 358, 361, 367. W ks. II, 4, 17, 35, 36, 58, 65, 70, 76, 124, 167, 168, 180, 215, 302, 333, 339.

Nierzadko zdarzy się w nich spotkać także roztropny głos zacnego obywatela i praktyczny sąd o publicznych sprawach: I, 12, 22, 24, 31, 41, 44, 81, 82, 169, 393; II, 2, 24, 143, 216, 236, 306.

Wszystko co tu powiedzieliśmy dotąd, z wyjątkiem naśladownictwa, idzie na zaletę fraszek, ale są w nich także i wady, wynikające ze zbytniéj ich lakoniczności, a najgłó-

wniejszą z nich jest większa aniżeli w innych Kochowskiego utworach, niepoprawność języka. Dla rymu, dla krótkości wyrażenia, robi często poeta odstępstwa od najpospolitszych form gramatycznych i kaleczy nie raz wyrazy, nadając im odmiany, jakich one nigdy nie posiadały i posiadać nie mogą. Oprócz zdań łacińskich, przeplata czasem fraszki wyrazami i całemi zdaniami po rusku, ale to robi dla podniesienia ich komiczności, idąc w tym względzie za Kochanowskim, który do fraszek swych i czeszczyznę mieszał.

c) **Kamień Świadectwa.**

Przystępując do tego, czysto politycznéj treści poematu, niepodobieństwem jest, choćby dla samego wyjaśnienia stanowiska autora, pominąć wypadek wielkiego historycznego znaczenia—sprawę Lubomirskiego. A rzecz to nie łatwa tak bardzo. Wiele przyczyn składało się na jéj powikłanie, tak, że do dzisiejszego dnia obudza ona jeszcze silne namiętności i wywodzi na scenę jak najrozmaitsze zdania. Lelewel [1]), Karol Sienkiewicz [2]) i Jan Konrad hr. Załuski [3]), wmawiają Jerzemu Lubomirskiemu dumne i ambitne zamiary, jakoby on na wzór Kromwella angielskiego, wyzyskując narodowe żywioły, sam po koronę sięgał. Stanisław Jabłonowski [4]), Kołłątaj [5]), Julijan Bartoszewicz [6]) są tego zdania, że Lubomirski pomimo swéj woli w intrygi rakuskie się zawikłał, i te go popchnęły

---

1) Polska, dzieje i rzeczy jéj. T. II, p. 125 i nast.

2) Skarbiec historyji polskiéj.

3) Uwagi nad projektem obioru ks. Kondeusza. Jasło, z roku 1857, p. 21 i nast.

4) Skrupuł bez skrupułu ed. Turowskiego, p. 18.

5) Uwagi nad pismem Sew. Rzewuskiego, o prawie tronu dziedzicznego w Polsce. Warszawa, 1789.

6) Gaz Codzienna, 1860 r. Nr. 163.

do rebeliji. Inni znowu, jak Koronowicz [1]), Odyniec [2]) a nawet i Szajnocha [3]), uważają go za obrońcę swobód rzeczypospolitéj, za posągową opozycyją, nie dozwalającą pętami monarchizmu skrępować wolnego narodu, za bohatera i wojownika przyszłości. W obec tak różnorodnych zdań, nie pozostawało nam nic innego, jak sięgnąć jeszcze raz do źródeł i usiłować o tyle, o ile to dla nas będzie potrzebnym, jasny i stały pogląd na tę kwestyją wyrobić. W pracy zaś téj, wielkiéj wagi wskazówką dla nas było pełne erudycyji i historycznego talentu studyjum Plebańskiego: „Jan Kazimiérz Waza i Maryja Ludwika Gonzaga.” Warszawa, 1862.

Rezultaty dla naszéj rozprawki potrzebne, wyciągamy takie:

W Europie podówczas przeciwko sobie stanęły dwie dominujące potęgi. Z jednéj strony austryjacko-hiszpańskie państwo, opierające się na dawnych pretensyjach powszechnego cesarstwa; z drugiéj silnym monarchizmem wzniesiona Francyja, dążąca do ujęcia steru i przodownictwa w Europie. Spór, który rozstrzygnięty na korzyść drugiéj ze stron walczących, do dzisiejszego dnia jeszcze się nie skończył, i dziś właśnie wchodzi w nową zupełnie fazę dziejową. W obec tego sporu w XVII-ym w., i Polska, jako integralna część Zachodu, nie mogła pozostać obojętną. Nie objawiła ona atoli wyraźnéj chęci ani popędu wzięcia w nim udziału czynnego, dyplomatyczne więc starania i zabiegi, zmusiły ją uczestniczyć przynajmniéj biernie. Okazało się jednak w rezultacie, że naród nie dał sobie narzucać kierunku z zewnątrz, nie chciał być prowadzony ręką, bodajby tak mądrą jak Ryszeljego, ale zapragnął rozwijać się organicznie i wystąpiła przeciwko kierunkowi temu

1) Słowo dziejów polskich. T. II, p 213.
2) Przedmowa do dramatu: „Jerzy Lubomirski.”
3) Dramat: „Jerzy Lubomirski.”

reakcyja, opozycyja, objawiona w fakcie nazwanym: „rokoszem Lubomirskiego.” Nie chodzi nam o to, czy reakcyja ta była korzystną czy zgubną, czy byłoby lepiéj gdyby się tak było nie stało, bo mamy fakt i musiemy go oceniać takim jakim był, a nie takim jakimby mógł być.

Zapatrując się z takiego powszechnodziejowego stanowiska na Lubomirskiego sprawę, przekonamy się, że nie walczył on przeciw elekcyji, bo wszak na nią sam w początku się zgadzał [1]), nie mógł być narzędziem austryjackim, bo był gorliwym przeciwnikiem polityki rakuskiéj [2]), nie był zresztą bohaterem, bo w imię ambicyji swéj i dumy, sztandar buntu rozwinął.

Zapatrując się w ten sposób na tę sprawę, nie trudno nam będzie uporządkować pojedyncze wypadki i przez to lepiéj jeszcze stanowisko, oraz osobiste Lubomirskiego zalety ocenić. Orędowniczką planów francuzkich w Polsce, była królowa Maryja Ludwika. Machinacyje dworu francuzkiego zeszły się tu z jéj własnym interesem, odnoszącym się do zaślubienia swéj siostrzenicy księciu d'Enghien, i pracowała téż nad tym projektem do ostatniego tchu życia. Dla urzeczywistnienia zaś swoich planów, nie wahała się używać takich środków jak intrygi, oszczerstwa i przekupstwa. Była więc wina, polegająca na prywacie, z jednéj strony, a nie brakło jéj i z drugiéj. Polska magnateryja, wraz z całą demokracyją szlachecką, w dniach trwogi i sądu, porobiła w konfederacyji Tyszowieckiéj śluby licznych ustępstw na korzyść dobra pospolitego. Oprócz zamia-

[1]) Sam on akt elekcyji podpisał i przyznaje się otwarcie do tego w „Publicae innocentiae Manifestum...” wyd. w „Diarium Europaeum.” T. XIII, Pars. III, p. 84, 85.

[2]) Rudawski: „Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem Olivensem usque libri IX, seu annales regnante Joanne Casimiro... ab anno 1648—1660.” Wyd. Mizlera, 1755 roku, p. 492.

ru polepszenia bytu włościan i powiększenia ilości wojskowych sił rzeczypospolitéj, były tam także zamiary ustępstw pewnych i ze złotéj wolności [1]), ale z ustaniem grozy, zamiary dobre skończyły się tylko na barbarzyńskim wypędzeniu Aryjanów. Olygarchija jednak, panowie polscy, idąc za chorobliwą, przez Górnickiego jeszcze podsuniętą ideą zrobienia w Polsce czegoś na wzór rządu arystokratycznéj respubliki Weneckiéj, rada była otrząsnąć się z wszechwładztwa szlacheckiego gminu. Dlatego dosyć skwapliwie przyjęła podany przez dwór projekt elekcyji za życia króla, rachując na ujęcie go w swoje tylko ręce. W zdaniu o elekcyji, od innych senatorów nie wyróżniał się i Lubomirski, ale przychylnym zamiarowi nie pozostał długo. Nie miał Marszałek Wielki Koronny stałych politycznych przekonań, i to był pierwszy powód jego zmienności, innych szukać należy w psychicznych tajnikach polskiego magnata. Niczym nie ukrócona duma, brak poszanowania dla władzy i prawa, pogarda obowiązków społecznych, powiodły go do przelania krwi bratniéj na Montewskich błotach. Ale w rozwiązaniu takim, zawiniła i partyja dworska, przez nietaktowne i nieuczciwe postępowanie swoje. Królowa, chcąc jak najprędzéj uskutecznić zamiary swoje, zaraz po zawarciu Oliwskiego traktatu, w lutym 1661 r., zwołała senat w Częstochowie, w miejscu drogim podówczas dla narodu i tam elekcyją powtórnie przyjęto. Lubomirski wtedy, po ukończeniu wojny Moskiewskiéj, bawił w Ołyce, a kiedy mu doniesiono o spełnionym bez jego udziału czynie, rodzi się w głowie jego zamiar opozycyji. Nie śmiemy posądzać Marszałka, żeby obawa utraty wpływu, miała być tego jedynym powodem. Nieporozumienia Lubomirskiego ze Stefanem Czarnieckim i Janem Sobieskim, którzy

---

[1]) Treść aktu konfederacyji tyszowieckiéj, przytacza także Kochowski Climact. II, p. 98 i nast.

wielmożnie rozsiedli się przy tronie, dorzuciły także nie mało zarzewia. A i bohater w wojnach szwedzkich, i późniejszy Wiednia obrońca, ciężko zawinili w téj sprawie. Pierwszy, raptownie zbogacony i na wysokie dostojeństwa wyniesiony parwenijusz, zaprzągł się niewolniczo w jarzmo widoków królowéj, drugi młody jeszcze, ubiegał się gorączkowo za majątkiem, znaczeniem i godnościami. Nie możemy opowiadać szczegółowo konfederacyj wojskowych, zwołanego przez Marszałka pospolitego ruszenia, drobnych szpilek jadu i złości, jakiemi obficie kłuły się strony na sejmach, a jakie wywoływały co raz większe rozdrażnienie. Przyszło nakoniec do tego, że dwór, posiłkując się fałszerstwem, przekupstwem świadków i innemi niecnemi środkami, złożył na Lubomirskiego sąd i skazał go na banicyją, utratę majątku i godności, a były nawet głosy, które śmierci się domagały. Sąd, w którym jak słusznie woła Kochowski:

Tłumaczenie praw bezprawne i skrzętne,
Zdeptane sądy z świętym Trybunałem [1]).

i daremnie woła:

Stójcie sędziowie! nie Klaudyjuszową
Sprawę sądzicie: świadkowie najęci,
Błahe dowody, na niewinną głowę
Nieprzyjaciele sierdzą się zawzięci,
A ty Bartniczku [2]), któryś Judaszową
Wziął na się postać, chciéj to miéć w pamięci,
Że przyjdzie ten czas, kiedy zdrajca zdradnie
Pokonan będziesz, lub zginiesz szkaradnie [3]).

Ale napróżno w tym sensie, choć może nie tak gorliwie, przemawiał nie jeden senator; dwór się zaciął i nie chciał ustąpić, ale i Lubomirskiego zastał przygotowanym. Usunął się

---

[1]) Kamień Świad., strofa 18.

[2]) Jest to zwrot do Franciszka Tańskiego, który był instygatorem w sprawie Lubomirskiego, a pieczętował się herbem Nałęcz.

[3]) Kam. Świad., strofa 63.

on po ogłoszeniu królewskiego wyroku na Szląsk i począł rozmaite knowania z zagranicznemi dworami, i ze szlachtą polską. Poodkrywane i odkrywające się jeszcze dotąd dokumenty świadczą wymownie, że Lubomirski nie znosił pokornie losu, jaki mu zgotowała niesprawiedliwość królewska, ale postanowił zemścić się, i zemścić tak, jak tylko pan polski potrafi. Naturalnym sprzymierzeńcem jego zagranicznym był cesarz, któremu chodziło bądź co bądź o rozerwanie alijansu Polski z Francyją; w kraju zaś poprzéć go mogła i powinna szlachta, bo Lubomirski pozornie na legalnym stał gruncie. Materyjały przygotowano—godzina zemsty wybiła. Szlachta wielkopolska z Janem Leszczyńskim Podkanclerzym, wezwała go do siebie, a Lubomirski, wzmocniwszy swe siły najętemi knechtami niemieckiemi, nie zawahał się stanąć na ich czele. Nastąpiła bitwa pod Częstochową, a później pod Montwami, i ugoda Łęgowicka r. 1666 zakończyła sprawę podług woli magnata. Król się upokorzył, odstąpił od zamiaru elekcyji i z obojętnością cechującą wszystkie jego czyny, przyjął pokorne przeproszenie buntownika. Uzyskawszy przebaczenie, usunął się Lubomirski do Wrocławia i tu, jak twierdzi, opierając się na Puffendorfie, Plebański [1]) zamierzał zakończyć rzecz całą pokojowo, i obrońca złotéj wolności szlacheckiéj, forytował syna swego na tron Polski, chcąc go za zgodą Maryji Ludwiki ożenić z jéj siostrzenicą Benedyktą. Śmierć (7 lutego 1667 r.) nie dozwoliła mu w nowéj przed narodem wystąpić szacie, a za nim w kilka miesięcy poszła na sąd boski i królowa (10 maja 1667 r.).

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że Lubomirski we własnych zamiarach i pod wpływem osobistéj namiętności działając, tylko przez zbieg okoliczności i usposobienie chwili, stał się przedstawicielem narodu iześrodkował w sobie wszystkie

[1]) Jan Kazim. Waza, p. 150.

objawy polskiego oporu, jaki stanął na przeszkodzie Francyji, kiedy ta, rwąc się do steru w Europie, chciała i Polskę skłonić do swych widoków i zaprządz do rydwanu własnego interesu, albo, mówiąc dokładniéj — powszechnéj idei. Że Lubomirski sam téj opozycyji nie stworzył, ale był tylko przypadkowym jéj wyrazem, pokazuje się i ztąd, że rozbujały naród, idąc daléj w tym kierunku, osadził na tron dwu Piastów po sobie, i potém poszedł na bezdroża.

Zachodzi teraz pytanie, w jakim stosunku do rokoszu Lubomirskiego zostawał nasz poeta. Przystąpienie jego zbrojne do téj sprawy, datuje się dopiéro od czasu, kiedy Lubomirski, rozbiwszy królewskich pod Częstochową i obszedłszy Kraków, w Poznańskie się cofnął, i tam z królem układać się zaczął. W tym swoim, obrachowanym na sprzymierzeńców ruchu, nie zawiódł się wcale, bo szlachta krakowska, a z nią i Kochowski, szeregi jego powiększyła. Pomimo jednak późnego przyłączenia się do Lubomirskiego partyji, od samego początku był z nią nasz poeta myślą i sympatyjami. Pokazuje się to z całego Klimakteru III-go, a szczególniéj z jego księgi III, IV i V-éj. Nie wtajemniczony dokładnie we wszystkie zakulisowe knowania, widział Kochowski tylko niesprawiedliwość, jakiéj się na wielkim senatorze, pogromcy Szwedów i Szeremietjewa dopuszczono. Opisując sejmik w Proszowicach, na którym był obecny, podziwia jak mężnie, z jak posągową twarzą słuchał Marszałek kalumnij przez wyrok królewski na niego miotanych [1]). Pewność siebie, jaką, daleko zaszły już w intrygach Lubomirski okazywał, wziął szlachcic polski

---

[1]) Kochowski: Climact. III, p. 152. „Vidi ego et coram aspexi non vultu commotum, non affectu turbidum Mareschalcum nec ullam passionem animi ab infra prodentem, innixum tantum scipioni, ac sublatis sursum oculis, vel leniter contractis humeris, ad inique objecta, velut sine sensu injuriae ausculantem.

w prostocie ducha za zdecydowaną gotowość poświęcenia życia dla słuszności i prawa. Nic dziwnego, że Kochowskiemu, przestraszonemu wraz z całą szlachtą, grozą utraty wolności i osobistego bezpieczeństwa, Lubomirski wydał się bohaterem, którego według słów Horacyjusza:

Sic totus illabatur orbis
Impavidum ferient ruinae,

i nic téż dziwnego, że wkrótce z orężem na obronę uciśnionéj cnoty pobieżał, a nie ciągnęła go tam żadna prywata, nie ciągnęły, jak wielu innych—kufel i strawa, ale mocne przekonanie o potrzebie obrony klejnotu wolności. Nie wstrzymały go smutne familijne wypadki, jak: niedawno zaszła śmierć ojca, nieskończone familijne działy i świeżo objęte Goleniowy.

Po skończeniu domowéj wojny, po zawartéj w Łęgowicach umowie, nie dał za wygraną jeszcze, ale owszem wziął za broń sobie właściwszą—za pióro, i „Kamień Świadectwa" napisał.

Gdybyśmy nie mieli żadnych historycznych danych na poparcie zapatrywania się naszego na Lubomirskiego sprawę, jużby sam ten poemat był bardzo wyraźną wskazówką. Jasno bowiem z niego widać, że opozycyja przeciw wpływowi Francyji, jest głównym całego faktu motywem. Czyż nie pokazuje tego na przykład, taki z Kochowskiego ustęp:

Pieje ten kogut (sc. Francyja) przed północkiem czuły,
I cudze śmieci wartuje i grzebie,
Pobudził Włochy, Hiszpany, Sykuły,
Europie wszystkiéj myśląc o pogrzebie;
Słyszą go pięknéj Adryji insuły,
Już téż Polsko ma kusi i o ciebie:
Mało na jednym francuzkich państw tronie,
Gorący, chłodnym myśli o Tryjonie [1].

---

[1]) Kam. Świad., strofa 7.

. . . .

Jako kłócili królestwa Europy
Pomniéć możemy, wszak to świeże dzieje:
Francuzkim złotem zaciągi i tropy
Werbuje Gustaw i stroi turnieje;
Przez nich i Turczyn dobrze wstawił stopy
W państw chrześcijańskich granice i knieje [1]).

Kochowski, obeznany dokładnie z dziejami współczesnemi, widzi i rozumié emulacyją pomiędzy Francyją i Austryją:

Bo kiedy Bóg chciał rakuską liniją
Przywieść do takiéj wyniosłej fortuny,
Gdy im Hiszpany i Luzytaniją
I Portugalskie w ręce dał zagony,
Kastelle, Belgi, Węgry, Boemiją,
Nadto cesarski gdy tron posiedziony,
Boli to Franków i gryzą się wiecznie,
Niechcąc przed sobą mieć Niemców koniecznie [2]).

Francyja zaś przez swe z Turcyją układy, przez sprzyjanie i pomoc udzielaną protestantom w trzydziestoletniéj wojnie, nie mogła miéć dobréj noty u pisarza tak katolickich przekonań, jakim był Kochowski. On marzył zawsze o jednéj owczarni pod jednym pasterzem, następcą Piotra [3]), koniecznie więc ganić i potępiać musiał wszystko, co od urzeczywistnienia téj przyszłości odwodziło; nienawidzić tych, którzy przeszkody postępowi téj idei stawiali, i to wszystko w Lubomirskiego sprawie jest dla niego rzeczą jeszcze ważniejszą, aniżeli zagrożenie złotéj wolności.

Z tych przyczyn w poemacie swoim, każe Kochowski Riszeljemu i Mazariniemu, w głębiach Kocytu czarnego wyszukiwać doradców i sprzymierzeńców, i wszystkie czynności polityki francuzkiéj przedstawia jako uknute na radzie piekiel-

---

[1]) Kam. Świad., strofa 9.
[2]) Kam. Świad., strofa 11.
[3]) Comment. bel. Vien., p. 96.

néj [1]). Kallimach, owo wiecznie przerażające szlachtę polską widmo, daje tu najskuteczniejsze rady. Pięknym obrazem poetycznym zamknięte posiedzenie piekielne:

Jeno wymówił (Kallimach), zaraz gmachy ciemne,
I katarakty piekielne zadrżały;
Zmierzch wieczny wszędzie, a piece wapienne
Ethnejską powódź z płomienia wydały;
Iskrzą się lochy i kluzy bezdenne,
Chimery skrzeczą, Awern wyje cały,
Jak gdy w rozdęte jamy wicher winie,
Po wielkim huczy szelest Apeninie [2]).

Nie brak i do Lubomirskiego zwrotów:

Ty, któryś nigdy najmniejszéj publiki
Nieomieszkiwał dla miłéj ojczyzny;
Ty, któryś szwedzkie Karolowe szyki
Gromiąc, rozdawał im nie bez krwie blizny;
Ty, coś węgierskie żartkie kopijniki
Zgniótłszy, Siedmiogród spustoszył im żyzny,
Cny bohaterze, tuć sławy przybywa,
Sam na cię woźny mandat obwoływa [3]).

Wszystko zaś w tym poemacie, zwracając się do świata całego i wszystkie ludy do posłuchania zowąc, opowiada Kamień, „nie Praksytela dłutem wydrożony,” ale zwykły, gruby głaz drożny, a ztąd i tytuł poematu.

Kamień Świadectwa, drukowany w 1668 r., musiał być napisany zaraz po samym wypadku, bo zapał, uniesienie, drgają tu jeszcze życiem, namiętnością świeżą, i nie znać wcale w słowach dłuższego rozmysłu. Te przyczyny usuwają poecie z drogi mytologiczne pojęcia i porównania, zapomina on o swéj erudycyji, o ówczesnym poetycznym zwyczaju, i słowo czyste, namiętne, szlachetne, płynie z ust jego, przypominając nie raz złoty wiek piśmiennictwa naszego. Kamień Świa-

---

1) Kam. Świad., od strofy 24—57.
2) Kam. Świad., strofa 54.
3) Kam. Świad., strofa 60.

dectwa napisany był z intencyją przedstawienia się jako poemat opisowy, ale téj zalety nie posiada wcale. Silna namiętność nie dozwala autorowi ani na chwilę zrobić rozbratu z pełną uniesienia liryką, i wartość poetyczna utworu tego jest wyższa, aniżeli innych Kochowskiego poezyj, a jest to wynikiem zapału, a ztąd prawdziwego nieraz natchnienia. Tasso służy autorowi za wzór. Widać to nie tylko z potoczystéj ośmiowierszowéj stancy, ale jeszcze więcéj z opisu narady piekielnéj, przypominającéj odpowiednie miejsce w „Jerozolimie Wyzwolonéj.”

Dziwna rzecz, jak Kochowski, kładąc w usta Kallimacha i w ogóle przeciwnych Polsce, nagany jéj rządu, obyczajów i ustawy, rozumié dokładnie ich strony ujemne, ich niedokładności i wady, oraz skutki zgubne jakie z nich wyniknąć mogą. W miejscach takich jest malowniczym, prawdziwie natchnionym poetą, ale zarazem jakże uprzedzonym się okazuje, nie przyjmując tych słów pełnych prawdy, wymowy i natchnienia za przekonania, za wyznanie polityczne swoje [1]).

Któż dziś nie uzna całéj prawdy w słowach włożonych przez Kochowskiego w usta Ryszeljemu:

„Ale ta wolność, szkapa wykiełznany,
Bieży na przepaść i zguby swéj szuka...” i t. d. [2]).

a jednak za tę wolność stanął Kochowski do boju mieczem i piórem, za wólność, którą sam pseudo jéj obrońca Lubomirski „proszkiem na womity” nazywał [3]).

Kamień Świadectwa bez miejsca druku wydany był bezimiennie, ale tajemniczość ta była więcéj dla formy, wszyscy

---

[1]) Niektórzy z oceniaczy Kochowskiego (Siemieński: Portrety liter.), miejsca takie przytaczają jako sposób widzenia rzeczy samego Kochowskiego. Jest to pomyłka, wynikająca z niedokładnego rozczytania się w autorze.

[2]) Kam. Świad., strofa 32.

[3]) Ambr. Grabowski: „Krótkie przypowieści dawnych Polaków...” p. 65.

bowiem współcześni, wiedzieli kto jest jego autorem, i w sześć lat potém, stryj Wespazyjana, Aleksander Kochowski, wymieniając autora, na „Kamień Świadectwa" taki drukuje epigram:

„Skały poruszał dźwiękiem lutni Tebańskiego założyciel miasta,
Więcéj robi ten autor, ponieważ sprawia, że one same mówią" [1]).

d) **Dzieło Boskie.**

Fakt wielkiego historycznego znaczenia, według Kochowskiego pojęć, natchnął mu ten utwór. Dla rozsławienia obrony Wiednia, wziął znowu swoję lutnią, już dawno dla poważniejszéj zaniedbaną pracy. „Jako onę Memnonową statuę wschodzącego słońca promienie *vocalem* czyniły, tak i mnie na wszystek świat sławna Jego Królewskiéj Mości, Pana naszego wiktoryja wiedeńska, porzucony *Enthusiasmum poëticum* wskrzesiwszy, *fecit verba conari;* aby *numeris patriis* chwalebnego zwycięztwa sława, między narodem naszym rozchodziła się" [2]). Był to pierwszy w literaturze naszéj poetyczny utwór, opiewający wyprawę wiedeńską, a rzeczywiście sam fakt był téj natury, że pomimo współczesności swojéj, mógł natchnąć poetę. Powszechna podówczas w narodzie naszym żądza wyparcia z Europy Turków, obawa przy wzrastającym zelantyzmie niebezpieczeństwa z nich dla Chrystyjanizmu, przytym sam romantyczno-rycerski charakter wyprawy— pobożność króla, jego śluby i wota, o których powszechnie mówiono i pisano, a nadto zastanawiająca waleczność Polaków, którzy z małemi stosunkowo siłami, rozproszyli niezliczone

[1]) *In lapidem testimonii.*
„Saxa movet fidibus Thebanae conditor urbis,
Plus facit hic autor, nam facit illa loqui." *Dodat. do Hypomn.*

[2]) „Do czytelnika." Dzieło Bos., wyd. I, p. 29.

Wschodu hufy; wszystko to były warunki, które dokładnie zastępowały potrzebną dla poetów pleśń starożytności na danym historycznym fakcie. Wszystko to mógł zużytkować Kochowski odpowiednio, tym więcéj, że zapatrywaniem się swoim podzielał współczesne opinije, a nawet do rozszerzenia ich w znacznéj przyczynił się części. Mimo to, jego „Dzieło Boskie" nie należy do rzędu utworów odpowiadających wysokości i znaczeniu faktu. Przyczyna tego leży w nieodpowiednim wyborze formy. Talent poetyczny Kochowskiego był przeważnie natury lirycznéj, i dla tego przypuszczamy, że gdyby był w formie hymnu, ody, panegiryku wreszcie oddał uczucia, jakie bez zaprzeczenia władały jego sercem, byłby znakomitą pamiątkę téj bohaterskiéj odsieczy potomnym zostawił. Ale Kochowski, idąc za współczesnego Twardowskiego przykładem, wziął się do epopei, koniecznéj według tamtoczasowych pojęć dla historycznego faktu. Za wzór wziął sobie Tassa, a za materyjał to, co na własne widział oczy, że zaś jak Twardowski albo nawet Wacław Potocki, styl epiczny uważał za kolejne i porządkowe opowiadanie zdarzeń, przeto w końcu dopiéro spostrzegł się, że opowiadając tak, poematowi jego braknie wątku i poetycznéj barwy. Pierwszy niedostatek skłonił go do przerwania rozpoczętéj epopei, drugi spowodował wprowadzenie sztucznego wiązania mytologiji greckiéj i współudziału nad i pod-ziemnego świata. Zapewne ważną jest rzeczą żywioł ten w pieśniach Homera, gdzie bogowie tacy, jak ich pojmowała Grecyja, w czynach ludzkich udział przyjmowali, ale nawet nie potrzebnie cofamy się do Homera, bo wzorów tych nie pojmował już w. XVII, i dla Kochowskiego, jakieśmy dopiéro wspomnieli, wzorem jedynym był Tasso. U Tassa, owe wyższe, nieziemskie siły, przedstawione jako dwie wrogie potęgi, jako dwa przeciwne pierwiastki, walczące ze sobą o lepsze, dają wspaniałe tło rozwojowi wypadków ludzkich, tym więcéj, że czyny bohaterów nie są

tu prostém powtórzeniem planów przez nadziemskie potęgi ułożonych, ale owszém, w czynach ich widać opór téj z góry narzuconéj konieczności, walkę, ujawniającą charakter indywidualny, znać ich chęć utrzymania samodzielności i cierpienia, jakie z tego powodu przejmują ich serca. Dla tego bohaterowie Tassa są bohaterami, bo na wskazanéj kolizyji polega ich dramatyczność. Do rozwoju takiego planu potrzeba szerokiego pola, i treści takiéj nie może pomieścić poemat ze 110 strof ośmiowierszowych złożony. Nadto gdzie nie występuje wyraźnie żaden charakter, tam nie może być mowy o sile wyższéj, biegiem spraw ludzkich kierującéj. Gdzie opowiedziana jest tylko rzeczywista, historyczna prawda, tam niepotrzebnym się wyda wszelkie zmyślenie. Bo, jeżeli wierzymy, że natchniony Gotfryd polecenia nieba przyjmował, nie uwierzymy, a tym bardziéj nie uwierzył żaden szlachcic z towarzyszących Janowi III pod Wiedeń, że Tetys wraz z Hamadryjadami i innemi nimfami, wynurzywszy się z Dunaju, prawiła królowi oracyją [1]), że uradowany zamiarami Mahometa, Cerber szczękał łańcuchem [2]), że Wulkan, zwoławszy Cyklopy, w Liporytańskiéj kuźni oręże Turkom sposobi [3]). Wymysł poetyczny, porównanie wzięte nie z rzeczywistego świata, wielkie to zapewne poezyji ozdoby, ale tylko wtedy, kiedy, bądź uderzająca w fakcie prawda, bądź podniesione natchnienie poety, do sfer tych czytającego podnosi. Jeżeli zaś opowiadanie ciągnie się kronikarskim językiem i pełznie po gruncie konkretnéj, znanéj każdemu rzeczywistości, wtedy i ozdoby takie stają się wymysłem, i nic dziwnego, że wiek XVII-ty, karmiony ciągle taką strawą, stracił poczucie prawdziwéj poezyji, i począł ją uważać za zabawkę—nie szkodliwą wprawdzie, ale zawsze zabawkę.

---

1) Dzieło Boskie, strofa 50—54.
2) Dz. Bos., strofa 7.
3) Dz. Bos., strofa 16.

Jedyną w „Dziele Boskiém" epicznéj natury zaletą, są dające się dość często spotkać porównania, prostotą swoją i wybieraniem najbliższych oczu ludzkich przedmiotów, przypominające Homera. Przytaczamy dwa:

O wojsku polskiém:

„Jako więc owe miodorodne pszczoły,
W lipcowe ciepła, gdy za matką swoją,
Z ulów wybiegłszy, czynią szum wesoły,
Albo krzewistych po drzewach się roją—
Tak tu rycerstwo przez góry, przez doły,
Za królem bieży, ciężką kryte zbroją,
I konie nawet nad rozum zwierzęcy,
Za przodkującym siłą się co pręcéj [1]).

O Turkach:

A jako owo pod jesień więc bywa,
Kiedy wilk z chrustu, w różne patrząc strony
Spadnie pod stado i owcę porywa,
By nią nasycił żołądek zgłodzony;
Ale, postrzegłszy, zgraja psów pierzchliwa
Odbija mu plon, w zębach już ściśniony,
A on się kręcąc na odwrót z impetem,
Zrze się, kradzieży że przypłaca grzbietem [2]).

Są także niektóre pojedyncze liryczne miejsca, kiedy poeta zwraca się z pociechą do królowéj (strofa 40), kiedy utyskuje nad odstępstwem Tekielego (strofa 18), kiedy wreszcie wychwala króla i podnosi jego pobożność (strofa 35—45). Obok tego ważną zaletą jest nadzwyczajna zręczność wierszowania, chociaż często język zeszpecony dla wymagań rymu. Przykre jednak wrażenie sprawia trywijalność, objawiająca się wtedy, kiedy poeta mówi o Turkach (strofa 78 i 95).

Na końcu poematu napisano: „Koniec pieśni pierwszéj," ale widocznie autor nie miał zamiaru kończyć poematu, bo na

[1]) Dz. Bos., strofa 58.

[2]) Dz. Bos., strofa 68.

czytelnika to składa [1]), a zresztą treść wyczerpała się już zupełnie, bo pieśń pierwsza kończy się na powitaniu króla z cesarzem, i zamiarze Jana III-go ruszenia daléj za wrogiem. Jakiż interes mogłaby obudzić w czytelniku taka na przykład bitwa pod Parkanami, jeżeli sama Wiednia obrona, grawitacyjny punkt całéj wyprawy, narysowana blado i bezbarwnie?

e) Poemata religijne: Ogród Panieński. — Różaniec. — Chrystus cierpiący.

Kierunek poezyji naszéj religijny, objawiający się już w XVI-tym w., wzrasta i potęguje się w w. XVII-tym. Atoli zachodzi w tym wzroście wielka zmiana, która ogromną szkodę wyrządza religiji, a jeszcze większą poezyji. Szczere chęci bowiem i pobożność, tak jak ją ludzie pojmowali podówczas, była niezawodnie źródłem tego rodzaju natchnienia. Wiek XVI-ty oceniał całą wartość i całe znaczenie chrześcijańskiéj religiji, i patrząc jasnym wzrokiem na jéj wielkie prawdy, unosił się zapałem wdzięczności i ogniem zachwytu ku Stwórcy swojemu, a jeżeli uczucie to było źródłem poetycznego natchnienia, to powstawał z niego taki psałterz Kochanowskiego, albo pełne religijnego namaszczenia i nadziemskiéj tęsknoty sonety Sępa Szarzyńskiego. Wiek XVII-ty i w rzeczach religiji i wiary nie pozostał na właściwém stanowisku. Popchnięty fałszywym kierunkiem jezuickiego wychowania, zbłądził w labiryncie obowiązków względem Boga, i w ascetyczném złudzeniu chwytał pozory zamiast saméj istoty. Przywiązał się do formy, do praktyk codziennych, do obrzędów, co raz więcéj tracąc z widoku samę ideę. Boga chrześcijańskiego zaczęto wyobrażać

[1]) Do czytelnika, p. 29.

sobie, jakby jakąś istotę ludzkiéj natury, mającą czysto ziemskie gusta i upodobania, i dającą się przedewszystkiém datkiem ujmować. Sądzono, że rozszerzeniem rzymsko-katolickiego władztwa, najlepiéj da się On ująć, ztąd owa straszna zajadłość na innowierców, ztąd marzenia ustawiczne o wypędzeniu Turków z Europy. W stosunkach domowych, prywatnych, we względzie osobistego sumienia, ustawiczne śluby i wota, posty, pielgrzymki i umartwienia ciała, fundacyje i zapisy przez pośrednictwo duchowieństwa na imię samego Boga robione. Wiara coraz mniéj na czynie, a coraz więcéj na słowach i ascetycznéj kontemplacyji oparta. Cała literatura teologiczna, a szczególniéj kazania z téj epoki takiego skarlenia, takiego zdziecinnienia religijnych pojęć dowodzą. Naturalną zaś jest rzeczą, że i poezyja, która coraz więcéj w epoce owéj traciła swoję samowiedzę, musiała się stać służebnicą czasu, i ubierając się w religijną formę, ubliżała pobożnie chrześcijańskiemu Bogu. Cały wiek XVII, a szczególniéj koniec jego, zapełniony jest poematami ogromnych nieraz rozmiarów, które, opisując tajemnice religijne, Boga chrześcijańskiego przedstawiają tak poziomo i płasko, a nie raz tak komicznie i ubliżająco, że tylko, pojawiające się co chwila pobożne tyrady, świadczą, że tam rzeczywiście mowa o Bogu.

Do poetów, którzy w tym fałszywym kierunku tworzyli, należy i nasz Kochowski. Urodzony w okolicach Łyséj Góry Świętokrzyzkiéj, dokąd, zachowana cząstka drzewa krzyża ś. zgromadzała tłumy pielgrzymów, otoczony od niemowlęctwa surowemi twarzami Benedyktynów, a późniéj prowadzony na gorliwym pasku jezuickiéj nauki, został Kochowski przez całe życie wiernym sługą krzywo i fałszywie pojętéj doktryny religijnéj. W młodych latach żołniérz, biorący udział w wojnie kozackiéj, która obok społecznego, miała także silny religijny pierwiastek, walczy późniéj przeciw „heretykom" Szwedom,

a ranny pod Gnieznem, ranę tę przyjmuje jako karę za zbytnią ciekawość i młodzieńczą śmiałość śledzenia cudów bożych. Wspominaliśmy już, że w wierszu, pisanym z powodu téj okoliczności, ślubował wyłącznie się poświęcić chwale Boskiéj, i ślubu tego wiernie dochował. W sprawie zaś téj walczy jak umié i jak mu wiek jego wskazuje. Głuszy w sobie samodzielność i krytyczność, a natomiast staje się dziwnie zabobonnym i przesądnym. Jako historyk woli pominąć ważny fakt dziejowy, aniżeli zapomnieć opowieści o komecie, o płaczącym obrazie, o trupie wyrzuconego z ziemi mnicha. Jako poeta ogłasza i opowiada najrozliczniejsze cuda, w jego pojawiające się czasach, o których bez Kochowskiego wiedzieć byśmy zupełnie nie mogli, bo nam nikt więcéj o nich nie donosi. Nie uczuciem chrześcijańskiéj miłości i chrześcijańskiego czynu, ale biernym poddaniem się woli Bożéj, zbliża się bardzo do pojęć Islamu, przeciwko któremu tak srodze fulminował. Bogata wyobraźnia i uczuciowa jego natura, idąc bezwiednie za poetycznym popędem, i we względach religijnych lgnie więcéj ku uczuciowym dogmatom. Ztąd szczególne jego nabożeństwo do Panny Najświętszéj, czułéj i litościwéj pośredniczki między grzesznikiem a Jéj świętym synaczkiem. Téj Panience bez zmazy, zawdzięcza swój talent poetyczny. Ona za zrobione wotum ratuje poetę, kiedy ten, kąpiąc się w Pilicy, tonąć zaczyna [1]). Ona

---

[1]) W przezornéj strudze, gdzie się piasek bieli,
W upał słoneczny chcę zażyć kąpieli,
Pływam chwilę, aż na Scyllę
Wpadnę. Trwoga, źle dla Boga,
Noc mnie wita wieczna.

. . . .

Powtórzę: Matko niepodległa skazie,
Ty mię racz dźwignąć w ostatecznym razie,
Daj obronę, grzesznik tonę,
Jeśli nie Ty, to w rzece téj,
Zatopion polegę.

przywraca zdrowie choréj jego żonie [1]). Matce Boskiéj téż powierza zawsze Kochowski kraj swój w opiekę i w imię Jéj chrześcijan do krucyjaty na Turków zwołuje. Z poezyji zaś Kochowskiego, jasno widziéć się daje, że miłość rodzicielska w Maryji dla Chrystusa, Jéj boleści i cierpienia pod krzyżem, słowem cały Jéj niewieści charakter, były głównym źródłem téj jego predylekcyji. Było to uczucie podobne, jakie wyraża Mickiewicz na początku III-éj części „Dziadów,” albo jeszcze wydatniéj Chateaubriand w Duchu Chrystyjanizmu. A uczucie takie, nie odpowiednie surowym i zdrowo pojętym chrześcijańskim zasadom, i z tych względów Kochowski jeszcze niżéj stał odnośnie do idéi religijnéj, od innych poetów religijnych XVII w.

Zostawił on po sobie dwa utwory poetyczne, poświęcone Matce Boskiéj, a jeden Chrystusowi.

1) Ogród Panieński.

Szlacheckie ogrody, czyli jak je zwano podówczas *dziardyny*, odznaczały się symetryją i regularnością. Ulice, ocienione poważnemi starych lip szpalerami, albo obsadzone strzyżonym bukszpanem i ligustrem, dzieliły je na wiele równych sobie kwater, na których już gospodarskie ogrodowizny, już lekarskie zioła i kwiaty rosły, jużto rozsiadały się na nich podłe pokrzywy i chwasty. Z takiego ogrodu wziął Kochowski wzór dla swojego poematu. Pomysł rzeczywiście oryginalny i oryginalnie też odbywa się cała jego ekspozycyja. Najprzód

---

Jeno co sercem te wymówię słowa,
Aż zaraz pomoc pojawi się nowa;
Com szkaradnie, pogrzązł na dnie,
Przez przyczynę Jéj, wypłynę,
I brzegu dosięgę. (Lir. II, 22).

[1]) Gratiarum actio ex voto Divae Virgini Claromontanae, pro recepta sanitate miraculose. (Lir. II, 17).

poeta, jeżeli poetą tu jeszcze Kochowskiego nazwać można, waha się, czy do ogrodu tego wkroczyć:

Luboć wiem dostatecznie z pism świętych dowodu,
Że sam Wszechmocny zamknął drzwi tego ogrodu,
I, żeby wdzięczny dziardyn w ochronie był miany,
On łask nadprzyrodzonych ogrodził parkany.
Atoli ja w nadzieje dobroci téj matki,
Ośmielę się tam wchodzić, jak mówią w ukradki,
Jéj, liczący tytuły [1]).

Jakiż jest ten ogród? — Oto dzieli się on na 16 kwater (rozdziałów), w każdéj kwaterze jest umieszczonych 100 rozmaitych tytułów Matki Boskiéj, i poeta specyfikuje je sumiennie i pilnie, niby botanik rośliny. We wszystkich kwaterach tytułów takich jest 1600, a są one zebrane z Pisma Ś., Ojców Kościoła, słynnych kaznodziei, teologów i ascetów. Tytuły te, przydomki, appozycyje, dodawane przez autorów do imienia Maryji w jednym ciągu, w hymnie lub modlitwie całéj miały, jako porównania, jako przenośnie, nie raz i wysoką poetyczną wartość; tu, postawione samotnie, dziwnie i bez sensu się wydają. Tytuł taki, wraz z cytatą, wskazującą zkąd jest wzięty, wydrukowany u góry, a pod nim umieszczony dwuwiersz polski, samego Kochowskiego roboty, ma tłumaczyć, co tytuł ten znaczy. Na przykład:

Mons Sanctus.
(*Ś. Bernard*).

Nie przystępuj kacerzu do téj góry świętéj,
Ogniem gore, coć język upali przeklęty.

Cete Jonam capiens.
(*Jona*).

Wielorybie, któryś nie proroka Jonasza,
Aleś dziewięć miesięcy nosił Mesyjasza [2]).

---

[1]) Ogród Pan., wyd. Turowskiego, p. 7.
[2]) Ogr. Pan., p. 134.

Kończąc każdą kwaterę, powiada poeta, że niepodobieństwem jest wyliczyć wszystkie Matki Boskiéj chwały,

Pszczółki, Hyble dziedziczki, wy wiedziéć możecie
Mnóstwo kwiecia, z którego słodyczy bierzecie.
Z trudnością jednak jego policzyć rodzaje,
Różność ziół, farby kwiatków i listeczków zgraje.
Lecz chwały Matki Boskiéj większa trudność zgoła
Zliczyć, niż wszystkie kwiatki, i listki, i zioła [1]).

a jednak liczy daléj gorliwie.

W całym tym utworze podziwiać jedynie można ogromną znajomość ksiąg świętych i pilność w wyszukiwaniu pojedynczych wyrażeń. Zresztą utwór cały nie przedstawia żadnéj wartości, bo treść sama nie jest własnością poety, a forma tak ciasna i szczupła, że nie tylko nie można w niéj zmieścić poezyji, ale i myśli pojedynczéj tam za ciasno. Cały „Ogród'' jest pobożną autora zabawką, potwierdzającą wszakże myśli, jakieśmy o powierzchowności religijnéj w XVII-tym w. umieścili na czele. Byli tacy, co czytali ten „Ogród Panieński,'' ale jakież czytanie to przynosiło im zadowolenie? Oto, wymawiali pojedyncze epigramaty, jak dziś jeszcze nie jedne pobożne usta szepcą średniowieczne słowa litaniji, nie troszcząc się o to, że myśl ich nie pojmuje, i zostają spokojni w swoim sumieniu, bo sądzą, że wymówieniem kabalistycznych, niezrozumiałych dla nich wyrażeń, wypełnili obowiązki względem Boga.

2) Różaniec.

Cały ten utwór dzieli się na trzy części: *wesołą*, *bolesną* i *chwalebną*, a każda z nich zawiera pięć tajemnic:

a) *Wesoła*: 1) Zwiastowanie N. M. P. 2) Nawiedzenie Ś. Elżbiety. 3) Narodzenie Chrystusa. 4) Ofiarowanie Chrystusa. 5) Znalezienie w kościele Chrystusa.

---

[1]) Ogr. Pan., Zawarcie kwatery IX, p. 170. Naumyślnie tu wybraliśmy najpiękniejsze z zakończeń wszystkich kwater.

b) *Bolesna:* 1) Modlitwa w Ogrójcu. 2) Biczowanie. 3) Koronowanie cierniem. 4) Niesienie krzyża na Kalwaryją. 5) Przybicie na krzyżu.

c) *Chwalebna:* 1) Zmartwychwstanie. 2) Wniebowstąpienie. 3) Zesłanie Ducha Ś. 4) Wniebowzięcie N.M.P. 5) Koronowanie N. M. P.

Jest to podział, jaki się do dnia dzisiejszego utrzymuje we wszystkich różańcach i u Kochowskiego także tak samo jak dzisiaj po każdéj strofie idzie Zdrowaś Maryja, a po skończonéj tajemnicy—Ojcze nasz. Utwór ten w porównaniu do poprzedzającego, ma tę wyższość, że już jest więcéj opowiadającym i przez większą obszerność formy, więcéj swobody piszącemu pozostawia. Brak atoli jasnego o bóstwie pojęcia, i nieodpowiednie stanowisko samego poety, naraża go na rzeczy takie, jak robienie uwag małemu Jezusowi, które mu Kochowski podaje, jakby stary, doświadczony człowiek małemu dziecku. Tak na przykład, mówiąc o zbłąkaniu Chrystusa w kościele, powiada:

Leć mój Jezu, radzęć tu, Ty
Mądre odwlec racz dysputy,
Bo strapieni rodzicy,
Po zgubie Twéj zdjęci żalem,
Już obiegli Jeruzalem,
W każdéj szperząc ulicy [1]).

Nad każdém przykrém w życiu Chrystusa lub Maryji zdarzeniem, lituje się i współczucie swoje wyraża poeta. Z powodu ucieczki do Egiptu, powiada:

Też to kłótnie? też to nędze?
W skazitelnéj téj siermiędze
Znosisz Jezu kochany?

Ptacy gniazda, liszki samy
Mają knieje swe i jamy;
Tyś i z stajni wygnany.

---

[1]) Róż., wyd. Turowskiego, p. 16.

Twarde serce krusz się rzewnie,
Przypatrzywszy się królewnie,
Jakiéj drogi zażywa.

Tępy osioł jest powozem,
Przykre deszcze, zimno z mrozem,
W pałacach nie przebywa [1]).

Dla wzbudzenia tém większego politowania, autor tu Polską zimę wyobraża sobie.

Z głównych, podstawowych, w saméj idei zawartych wad autora, wypływały wszystkie niedostatki jego dzieła i o religijnéj wzniosłości mowy już tutaj być nie może, ale nie masz tu także i prostoty, jasności, jakie by mogły utwór ten uczynić pieśnią pobożną, i utrzymać w ustach rozpowszechnionych bractw różańcowych. Rym często kaleki i wynurzająca się od czasu do czasu erudycyja autora, nie pozwoliły z „Różańca" Kochowskiego zrobić i tego użytku. Poczęcie jego, również jak i wykonanie, mogło służyć tylko do osobistych poety celów, jak się on sam w wotum umieszczonym na końcu wyraża:

Przyjmij ten miałki koncept, liche elogija,
Tobie ofiarowane o słodka Maryja!
W nagrodę pracy żebrzę Matki łaski pełnéj
Przy śmierci iskrę skruchy uproś mi rzetelnéj [2]).

Przy „Różańcu" wydrukowane są hymny Ś. Bonawentury i Ś. Bernarda, pozdrawiające z kolei wszystkie członki Chrystusowego ciała, a szczegółowością swoją tak odpowiadające zewnętrznéj pobożności XVII-go w., rozmaite epigramata pobożne bądź oryginalne, bądź z łacińskiego tłumaczone i wiersz o płaczącym obrazie Matki Boskiéj we wsi Dzierżkowie, wydrukowany już w lirykach [3]). Przekłady dokonane rytmem oryginału, ale pozbawione ekstazy pobożnéj, jaką odznaczają się

---

1) Róż., p. 14.
2) Róż., p. 46.
3) Lir. II, 28.

pieśni ascetów. Epigramata, jakkolwiek obszerniejsze, wartością wyrównywają „Ogrodowi Panieńskiemu.”

3) Chrystus cierpiący.

Przystępujemy teraz do trzeciego religijnego utworu naszego poety, utworu, który już od dwu poprzednich wyróżnia się większą artystyczną pretensyją, i nie był już pobożną modlitwą osobistą, ale poematem. Kochowski, jak wielu innych XVII-go w. poetów, usiłował w poetyczną ująć szatę opowiadanie męki Chrystusa. Trudne i dla największego artysty niebezpieczne zadanie, występować do emulacyji z prostemi a tak wymownemi słowami ewangeliji. Największych mistrzów nie wystarczało tu pióro, i przyznać chyba potrzeba, że stary klasyk Boileau miał racyją, twierdząc, że chrześcijańskiéj religiji tajemnice, za wysokim są dla poezyji opowiadającéj przedmiotem. Liryzmu tu właściwe pole, epika zaś cofnąć się musi, jakiż bowiem interes przedstawiać nam może epopeja, gdzie charaktery, gdzie utajone sprężyny namiętności, nie są przyczyną działania, gdzie Bóg chrześcijański, wszechmocny, potężny i beznamiętny występuje? Poemat opisowy, w obec takiego przedmiotu, albo ulatnia się w hymn pobożny, albo ściąga bóstwo do miary ludziom właściwéj, i po pogańsku je maluje. Ta druga wada jest wspólną religijnym XVII-go w. poematom, jest wspólna także i „Chrystusowi cierpiącemu.”

Obejmuje ten utwór opis męki Chrystusa, począwszy od modlitwy w Ogrójcu, aż do śmierci na krzyżu. Dzieli się na *punktów* (rozdziałów) 15, a każdy punkt ma mniéj więcéj 250 pięciozgłoskowych wierszy, do czego dodawszy wstęp i zamknięcie, wypadnie około 5000 wierszy.

Autor, cały odgrywający się w tym poemacie dramat, uważa jakby się on w Polsce odbywał. Sądy Annasza, Kaifasza,

Piłatą i Heroda, ich procedurę i wyroki, nazywa terminami polskiego sądownictwa, a cała, otaczająca Chrystusa zgraja żydostwa, widocznie jakby rysowana była pod wrażeniem obrazów zbieranych przez szlachcica-poetę na lelowskich i kleparskich jarmarkach. Sam Chrystus nie różni się niczém od niewinnie opadniętego przez podłą hałastrę szlachcica, pokora tylko i ustawiczne milczenie, nie pozwalają mu wykazać całego zapasu animuszu i hartu serpentyny spróbować na łbach żydowskich. Co chwila autor utyskuje i narzeka nad okropnością męki Chrystusowéj, i dla wywołania tém większego kontrastu, porównywa ją do wygódek ziemskich rozkosznisiów. Opowiadając na przykład jak Chrystus po posłuchaniu u Kaifasza wrzucony był do cuchnącéj piwnicy, zwraca się do ludzi:

O delikacie!
Za cię to, za cię,
W tych Jezus szrankach;
A ciebie nęci
Piernat łabęci
W złotych firankach.

Dla twojéj dumy,
Takie perfumy
Znosić obiera;
Twój przy zybetach [1])
W miękkich się betach
Ścierw rozpościera [2]).

Trywijalność przechodzi w końcu w grubą nieprzyzwoitość, i to nas od dalszego cytowania miejsca tego wstrzymuje.

Można wprawdzie dosyć często spotkać tutaj wyrażenia dosyć poetyczne, ale wszystko to tak nieszczęśliwie użyte, że ubliża wielkości opiewanego przedmiotu. Tak, porównywając

---

[1]) *Zybet*, wonność, podobnie jak piżmo, pochodzenia zwierzęcego, od zwierzątka zwanego *Zybet* lub *Zybaczek* (*der Zibeth*). Linde, pod odpow. literą.

[2]) Chrys. cier., p. 37, wyd. Turowskiego.

ciągłe odsyłanie Chrystusa od jednego do drugiego sędziego, wyraża się:

Jak piłka leci,
Kiedy ją dzieci
 Tam, sam rzucają,
Tak oni sobie,
Po nocnéj dobie,
 Pana podają [1]).

Do nieumiejętności odwzorowania i czasu i miejscowych warunków, i do zmodernizowania niejako wszystkich wypadków, przyłącza się jeszcze drugi nonsens — erudycyja, zaczerpnięta z historyji i mytologiji starożytnéj. Kochowski porównywa męki Chrystusa do cierpień Scewoli; w zapale, na ratunek jego z rąk żydowskich, wzywa rot Aleksandra Macedońskiego, i zapytuje:

Czy stary w Lemnie
Wulkan daremnie
 Teraz pauzuje,
A wraz z Cyklopy
Swemi Steropy
 Gromów nie kuje?

Męki same odmalowane bardzo wyraziście, bardzo jaskrawo, ale ubrane w tak trywijalną szatę, tak dotykalnie szkaradne, że niesmak i estetyczną w wysokim stopniu odrazę wzbudzają. Forma znowu wiersza krótka, z ciągle powtarzającemi się rymami, odznacza się niejasnością myśli i przeładowana jest mnóstwem obcych, albo w potrzebie na razie przez poetę w barbarzyński sposób tworzonych wyrażeń.

A jednak Kochowski, hołdując pojęciom wieku i idąc za religijną potrzebą swojego ducha, tworzył Chrystusa cierpiącego. Smutny zaiste dowód upadku smaku estetycznego i religijnych zasad.

---

[1]) Chrys. cierp., p. 32.
[2]) Chrys cierp., p. 59.

f) **Psalmodyja polska.**

Kiedy ochłodzona krew wolniéj w żyłach tętnić poczyna, kiedy sterane walką życia upadają siły, a włos siwizna przyprusza i oko mgłą się powleka, przychodzi wtedy smutna w życiu chwila starości. Tém smutniejsza jeszcze, jeżeli umysł, co niegdyś w nadziemskie sięgał szlaki, co wzrok swój w tajniki przeszłości i przyszłości zatapiał, ścieśni zakres działania, i tylko po ziemi płaszczyznie pełzać potrafi. Nie tylko smutnym, ale rozpaczliwym byłby ten stan przejściowy do śmierci, gdyby go nie słodził szacunek — nagroda, należna za zasługi żywota, gdyby go nie rozweselały orle porywy podrastającego pokolenia. Nie zawsze atoli starość pociąga za sobą ten upadek siły człowieka. Są owszém uprzywilejowane natury, które w chwilach tych żywiéj jeszcze puszczają w ruch kółka, jeżeli nie cielesnéj, to umysłowéj organizacyji, i rozwijają twórczość, jakiéj nie okazali przez cały ciąg swojego żywota. Do takich uprzywilejowanych osobistości należy i nasz Kochowski. Zamknięty w ustroniu swojéj cichéj wioski, znękany ciężką chorobą, na którą sztuka lekarska podówczas środka nie miała, na lat kilka przed śmiercią, wskrzesił on pamiątkę dawnego psalmisty, i wysłał do Boga hymn, zanucony w imieniu swoim i swego narodu. Przechodziliśmy starannie i drobiazgowo pojedyncze wyrazy poetycznego jego talentu, i nigdzie tam nie znajdziemy takiéj uroczystości, takiéj powagi i namaszczonego natchnienia, jakie spotykamy w Psalmodyji. Psalmodyja jest to hymn łabędzi umierającego poety, jest ostatnie pożegnanie tego, co kiedykolwiek czcił, kochał i wielbił.

Przejrzeliśmy co tylko religijne Kochowskiego utwory. Widzieliśmy tam wady i błędy, tak w saméj idei, jako i w sztuce, nagromadzone fałszywemi pojęciami wieku; tu głównym jest także religijny motyw, ale dziwnie wyszlachetniony, oczysz-

czony i w duchu chrześcijańskim pojęty. Stajemy mimo woli zdziwieni, i zapytujemy jakie przyczyny zmianę taką wywołać zdołały? Dar wieszczy, oto główna tych przyczyn podstawa, a obok tego niewysłowiona radość z tryjumfu wiedeńskiego, spełnienie w nim marzeń całego życia, a przedewszystkiém gorąca miłość swego społeczeństwa. Pierwiastek dziękczynny i wielbiący, zapewne to jeszcze nie dosyć dla radykalnéj zmiany w umyśle poety co do dotychczasowéj idei Boga. Ale przytym działały jeszcze i inne drobne wpływy, znaczenie których każdy, zastanawiający się nad umysłową organizacyją człowieka, a zwłaszcza ducha twórczego niezawodnie uzna. Cierpienie fizyczne oddziaływa zapewne szkodliwie i na umysłową stronę, ale są istoty, w których cierpienie takie siły umysłu wznosi do niebywałéj przedtym wysokości, wprowadza ich w jakieś uniesienie i ekstazę, zwłaszcza, jeżeli dane do tego już się znajdowały. Zrozumiejmy ostatnie chwile męczenników, rozpatrzmy się w utworach średniowiecznych ascetów, a prawda ta jasną się nam przedstawi. Dodajmy jeszcze, że Kochowski już od lat kilku przed napisaniem Psalmodyji, myślał często o nieuniknionéj śmierci [1]), że, jako gorliwy chrześcijanin, starał się przygotować do niéj należycie, i dla tego zagłębiał się w księgach świętych, wyrabiając w sobie co raz czystsze pojęcia o Bogu. Biblija musiała być głównym pokarmem jego umysłu, i dla tego to w Psalmodyji, Bóg nie ma postaci, jaką miał w Chrystusie cierpiącym, ale jest potężny i wszechwładny jak hebrajski Jehowa:

„Głos Pański cedry łamie i mocne rzeczy słabemi miesza;
na dźwięk trąby Jego, pysznego Jerycha belloardy upadną.
Kiedy On chce, miedzianym murem pajęczyna będzie,
a, gdy zechce, najwarowniejszych fortec katarakty pokruszy [2]).

---

1) Climakt. II. Przedmowa.
2) Psalmod. wyd. Turowskiego. Psalm 36, p. 62.

Pojęcia te, złagodzone zasadami Nowego Zakonu, jakiemi są: litość, dobroć i gotowość przebaczenia, w pojęciu poety ze strasznego hebrajskiego Jehowy, formują ideę Boga taką, jaką ją chciał mieć czysty Chrystyjanizm.

Psalmodyja cała składa się z 36 psalmów, opartych na początkowych myślach psalmów Dawidowych. Idea jak najściślejszéj łączności poety z narodem, widna nie tylko w poezyji, ale i w całym piśmienniczym jego zawodzie, tu dochodzi swojego zenitu. Kochowski umiał kochać, za to, co kochał modlił się gorąco i napomnień ukochanym przez siebie, we wszystkich ich zboczeniach nie żałował. W Psalmodyji złożył wszystkie swoje przekonania, wszystkie pragnienia i nadzieje, które odnosiły się do szczęścia narodu i ziszczone, jemu samemu najżywszą sprawiłyby radość, ztąd modlitwa pojedynczego obywatela jest modlitwą całego narodu. W Psalmodyji Kochowski usprawiedliwił to mimochodem rzucone przez siebie zdanie:

Jest Bóg i w poetach,
Jest ogień z nieba dany ich duszy...

bo indywidualność swoję potrafił rozlać w obszerniejszym pojęciu pewnego ogółu.

Główną, zasadniczą myślą Psalmodyji, osią, około któréj cała twórczość poety się obraca, jest przekonanie, że naród jego jest pomiędzy innemi przez Opatrzność wybrany:

„Jam jest zwierzchnością nad dziedzictwem moim (mówi Bóg), a jako serc ludzkich prostotę, tak i pól sarmackich równiny zdawna ukochałem.

W opiece mojéj jest wolność i ja sam tylko przez przewidzenie wiem, komu ją mam w zawiadowanie poruczyć.

. . . .

Zrozumiejcież królowie, że od Boga ten klejnot, a uczcie się, którzy sidła swobodzie stawiacie. . . [1]).”

---

[1]) Psalmod. Psalm 7, p. 14, 15. — Porównaj: Mickiewicza Księgi Pielgrz., wyd. par. T. IV, p. 241.

Ten lud według poety, to nowożytny Izrael:

„Jako silny wiatr piaski rozwiewa, albo jako wosk od ognia topnieje; tak niechaj się w niwecz obrócą przeciwnicy Izraela prawowiernego...” [1]).

Należy mu wskazać posłannictwo jego, należy go wyprowadzić na prostą drogę przeznaczeń, i dla tego Kochowski pisze swoję Psalmodyją. Do wykonania zamiaru tego przystępuje jak prorok biblijny. Wspaniałym dytyrambem wygłasza wszechmoc Boga, a, ukorzywszy się przed Nim, kając się z grzechów własnych, dziękuje za dobrodziejstwa jemu samemu udzielone:

„Oto, który wróblika na dachu sadzasz, a pod stropami budynków gnieździć się jaskółce pozwoliłeś, i mnieś téż Panie udzielił kawałek ziemi, którymbym się gnarował...” [2]).

Następnie przechodzi do darów, jakie Niebo na kraj zlało, i, opowiedziawszy natchnionemi słowy dzieje do czasów swoich, przystępuje do wewnętrznych chorób, toczących wielkie ciało państwowe. Ponieważ zaś główną podstawą przyszłości i codziennym przykazaniem narodu powinno być, według poety, coraz obszerniejsze wypełnianie zasad chrześcijańskiéj wiary, ponieważ ta wiara ma być głównym bezpieczeństwa puklerzem, przeto Kochowski zwraca się do inowierców, ale nie słowy obelgi przemawia do nich jak dawniéj, tylko ma na ustach wyrazy miłości. Zastanawia się nad przywilejami stanu swojego, i, głęboką mądrością nacechowane rady, daje w tym względzie. Cały psalm XI, jest wycieczką przeciwko rozrywającym sejmy. Druga ulubiona myśl poety, władza zwierzchnia w ręku swojego, urzeczywistniona w elekcyji Jana III-go, wywołuje w Psalmodyji hymn tryjumfalny:

---

1) Psalmod. Psalm 15, p. 42.

2) Psalmod. Psalm 4, p. 7.

„Żyje Bóg, Stwórca nasz króle podający; niech i król długowiecznie żyje od Boga podany.
Którego nie żywot niewieści, albo marna kolebka na tronie posadzi; ale wola Boga zastępów przez głosy wolnego rycerstwa panem uczyni.

. . . .

Podnoś głowę sprawiedliwości święta; bo już sądzącemu królowi, ojczystych praw tłumaczyć nie trzeba.
Cnoto i poczciwości, wiem, żeć miło, bo nie może ten Pan występkom być przyjazny, którego dobroć nad rówienniki wywyższyła [1]).”

Posłannictwem narodu jego nie są zabory i zdobycze, ale ciąży na nim wielka misyja dana mu przez Boga rozszerzenia Chrześcijaństwa i wyparcia z Europy głównego jéj wroga, którego namiętnie maluje poeta:

„Żarłok państw, potop świata, łakoma krwie chrześcijańskiéj Charybdis i bestyja z samego nieba pożerająca gwiazdy — Turczyn [2]).
Rozprosz naród, który się wojną tuczy, posyp solą łakomą pijawkę, która się chciwie krwie chrześcijańskiéj opiła.
Niech zagrzmi znowu w Egipcie wielowładna ręka Twoja; a zaraz Pers i Murzyn i odległa China poda ręce swoje Bogu” [3]).

To téż niewysłowioną radością napełnia poetę zwycięztwo pod Wiedniem. Poświęca mu kilka psalmów wielkiéj poetycznéj wartości:

„Stała się pomoc sąsiedzka utwierdzeniem tronu zachodniego, a szabla ratujących Sarmatów, odwetowaniem państw winorodnéj Pannoniji.
Morze Czarne ze zwycięztwa powracających widząc, zaburzyło się; a Dunaj jako szalony siedmią gąb wpadał do Euxynu gwałtownie.
Przyległe pagórki z niezwykłéj uczynności skakały radośne, a pagórki winogradów jako jagnięta młode.
Cóż ci to morze, że się tak niezwykle burzysz? i tobie co Dunaju, że tym zapędem z łożysk swoich uciekasz?

---

1) Psalmod. Psalm 9, p. 17.
2) Psalmod. Psalm 15, p. 27.
3) Psalmod. Psalm 25, p. 44.

Bo przyszedł czas naznaczony ukrócenia bisurman potęgi; dopędził fatalnego peryjodu rozbójnik państw, że co z krzywdą nawydzierał, to mu téż wydzierać poczęto [1]).

Patrzało na hardość ich wschodzące słońce; a toż na odwieczerzu widziało sromotnie rozgromionych.

Wstydził się miesiąc piętna swego; ażeby sromotę zakrył, nie chciał świecić w nocy uciekającym" [2]).

Nic téż dziwnego, że po takim fakcie dziejowym poeta ma najzupełniejszą nadzieję i wiarę w przyszłość:

„Byłem w kolebce dzieckiem, teraz starością pochylony chodzę; nie widziałem nigdy, aby sprawiedliwego Bóg opuścił, albo złośnik dobrze skończyć miał" [3]).

Tego zdaje się wystarczy, aby dać główne pojęcie o zasadniczéj myśli tego wielkiéj poetycznéj wartości, religijno-dziejowego poematu.

Myśl ta i w poezyji naszéj XIX-go w., ważną odgrywa rolę. W imię wiary i w imię rzuconych z wysoka przeznaczeń wołają nie jedni, ale pytanie czy wołają słusznie, czy zamiast wskazywać na prostą drogę, nie sprowadzają w ciemne manowce, pozwalając w imię téj wiary spoczywać na wygodnym posłaniu miękkiéj bezczynności. Dzisiejsza poetyczna jałowość, dzisiejszy zastój i brak twórczości po niedawno przebrzmiałym, tak olśniewającym okresie poezyji, zdają się potwierdzać to przypuszczenie, każąc się uważać jako reakcyja w stosunku do kierunku przeszłego.. Droga więcéj rozumowa, pozytywna, praktyczna, powinna rozwiać za zbyt zamgloną poetycznemi marzeniami atmosferę, tém bardziéj, jeżeli marzenia te roztkliwiające i rozanielające, do biernéj w końcu apatyji zmierzają. Że myśl taka powstała w wieku XVII-tym, w wieku nadziemskiéj pobożności i wiary w cuda, w czasie pobożnéj ekstazy i nadużyć,

[1]) Psalmod. Psalm 32, p. 56.
[2]) Psalmod. Psalm 26, p. 45.
[3]) Psalmod. Psalm 13, p. 24.

dokonywanych w imię religiji—nic dziwnego; jakkolwiek z powodu lenistwa swojego za rzecz zupełnie nową braliśmy to, co nam wygłaszali poeci nasi XIX-go w. Wszelako myśl taka, jakkolwiekby niepraktyczną była i za zasadę życia codziennego służyćby nie mogła, mimo to rozważana z estetycznéj strony, jako materyjał poezyji, przedstawia nieocenioną i niewyczerpaną wartość, a zaznaczyć tu przedewszystkim powinniśmy, jaki to twórczy musiał być talent, jak podniosły duch tego, kto w owym zapoznanym XVII-tym wieku, mógł wzbić się tak wysoko i przez przeciąg lat wielu, duchem wieszczym połączyć umiał dwa różne i odległe okresy czasu. Nie traciemy nadzieji, że może w tym pogardzonym okresie naszéj literatury znajdzie się i więcéj podobnych objawów, nic nas nie upoważnia jednak do tego, żebyśmy nie mieli oddać zasłużonego hołdu Kochowskiego pamięci, i nazwać go tu poetą przyszłości. Rozbierając Psalmodyją, nie wchodzimy wcale w teleologiczne znaczenie jéj zasadniczéj myśli, ale, oceniając ją jedynie z estetycznéj strony, pominąć nie możemy i innych jéj zalet. Historyjozoficzne pojmowanie dziejów, celowość w wypadkach, jakie na *theatrum* świata się odgrywają, ważna to niezawodnie zaleta w poecie téj epoki, ale nie mniéj ważną rzeczą jest religijne wzniosłe natchnienie, zrozumienie poetycznéj wartości ksiąg Świętego Zakonu, prawdziwie poetyczne obrazy i porównania, i język dziwnie czysty, melodyjny i dźwięczny, pięknie odbijający przy makaronicznych tego czasu utworach.

Zwrócić jeszcze i na to należy uwagę, że u nas od dawnych czasów ulubioną była forma wierszowa. Na początku samym XVII-go w., narzeka w jednéj ze swoich sielanek, Zimorowicz:

„Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,
Że miary zawierszona nie ma już polszczyzna.

Leda partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
To wiersze niepocieszne natychmiast paskudzi.
Przedtym rzadko kto Muzy jak świętości ruszył,
Tylko kogo swym duchem Cynthius napuszył;
Teraz leda kto z nimi swata się po prostu;
Jeszcze nie umié kozie zawiązać i chwostu,
A już słowom ogony zwięzuje na rzeczy...

a ta choroba wierszowania wzrastała z czasem, i w końcu za poezyją miano to tylko, co rymami zalecić się mogło, chociażby ducha poetycznego tam wcale nie było. W obec takich pojęć, powtarzamy, i to za wielką zasługę Kochowskiemu mieć należy, że w Psalmodyji swojéj użył poważnéj malowniczéj prozy biblijnéj, formy, która nie w jednym miejscu śmiałoby stanąć mogła obok, w takiż sam sposób pisanych utworów koryfeuszów poezyji XIX-go wieku.

Psalmodyja atoli nie jest także bezwzględną doskonałością, owszem są w niéj także pewné usterki i wady. Do najważniejszych zaliczamy: brak artystycznego wykończenia, okrągłości, symetryji i porządku, jakiemi utwór podobny odznaczać się powinien. Poeta tu bez żadnego, z góry zakreślonego planu, umieszcza obok siebie psalmy najróżnorodniejszéj treści. Przy wspaniałych historycznych hymnach, masz tam skargi na jego własne, prywatne cierpienia i dolegliwości, chorobę jego, żony i nieporozumienia sąsiedzkie. W uniesieniu nie raz mu się wyrwie jakieś, nie odpowiadające uroczystemu nastrojowi, słowo zbyt pospolite, które jak zgrzyt żelaza miesza namaszczoną modlitwę, to znowu wprowadzenie czasem zbyt nowego pojęcia, psuje urok poważnym archaizmem nacechowanego stylu. W treści nie mile czasem rażą zbyt szlacheckie przekonania, i przykre wrażenie wywołuje okoliczność, kiedy Kochowski, zastanawiając się nad złem, które jest w kraju, milczeniem pomija stosunek pana do kmiotka. Wybaczylibyśmy to każdemu innemu z tego czasu poecie, ale trudno wybaczyć au-

torowi Psalmodyji, tym więcéj, że w tym względzie pojęcia nowsze nie były tak bardzo nieprzystępne jego umysłowi, bo już w jednéj fraszce powiedział:

„Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,
Kto tam był szlachcic wtenczas, i kto komu chłopał?
Tak Adam gdy nam ojcem, Ewa gdy nam macią,
Wszyscyśmy sobie równą z tych rodziców bracią" [1]).

Słusznóm jest zdaje się wymagać bardzo, żeby te piękne instynkta nie nikły w chwili natchnienia, ale owszém, opromienione całą potęgą prawdy, przybrały w formy poważne to, co było kiedyś wypowiedziane żartem.

Pomimo to wszystko Psalmodyja Kochowskiego pozostanie zawsze jednym z cenniejszych pomników naszéj poezyji.

Pożądanąby jeszcze rzeczą było, przeprowadzenie paraleli pomiędzy Psalmodyją Kochowskiego, a Księgami Pielgrzymstwa—Mickiewicza, Brodzińskiego Poselstwem i Psalmami Krasińskiego. Siemieński powiada, że późniejsi poeci z poprzedzającego ich nie korzystali. Niezawodnie, jest to rzeczą nie ulegającą najmniejszéj wątpliwości, ale zasadnicza myśl jest u nich wszystkich ta sama. Mickiewicz tylko naród swój ocenia w stosunku do całéj ludzkości, a pogląd jego obejmuje wszystkie społeczeństwa stany; ale nic w tym dziwnego, bo poetów tych rozdziela morze krwi, wylanéj pod gilotyną francuzką. Brodzińskiego: Poselstwo wywołane więcéj potrzebą chwili i wyjątkowém położeniem, równie jak Psalmy Krasińskiego, mają więcéj za cel pociechę i otuchę.

g) Lament.

Po śmierci Jana III-go, jako pretendenci do tronu wystąpili: królewicz Jakób, książę Conti, książę Karol Neuburski,

1) Fraszki. II, 301.

Odescalchi i inni. Królowa Maryja Kazimiéra z hetmanem Jabłonowskim jednała stronników dla Francyji, a chcąc w zamieszaniu ogólném łatwiéj przeprowadzić swoje plany, przekupiwszy Horodyńskiego, posła czernichowskiego, sejm zerwała. Poeta, ten punkt wyjścia bierze dla wylania swojéj goryczy, a, użaliwszy się nad poniżeniem wolności, przechodzi wszystkich pretendentów do korony i zaleca królewicza Jakóba. Wiérsz z tegó powodu napisany, nosi tytuł: „Lament strapionéj ojczyzny, po zerwaniu konwokacyjéj interregni...” i t. d. i zachowany w rękopiśmie, ogłoszony został dopiéro jak wspominaliśmy wyżéj, przez Koźmiana, który autorem jego Kochowskiego mianuje.

Przypuszczenie to nie ulega najmniejszéj wątpliwości, i do dowodów, jakie przytacza Koźmian [1]) dodać jeszcze można, że domysł ten popierają okoliczności takie, jak nienawiść Conti'ego, głosowanie za Jakóbem i wysławianie pamięci zmarłego króla Jana. Nadto, wzmianka przychylna o rokoszu Lubomirskiego, z okazyji syna jego Józefa, i przekonania takie:

To była wolność— to wolność prawdziwa
Gdy nie mocniejsi, lecz godni tron brali,
Nie postała tam fakcyja zdradliwa,
Gdy się do mety na łeb ubiegali,
Nie wiele wskórał Leszek zazdrościwy,
Dostał korony, dał głowę złośliwy” [2]);

oprócz tego ulubione Kochowskiego porównania: Mongibel, Garamanty i oddalanie wyrazów rządzonych od przyimków niemi rządzących.

Wiersz ten nie był drukowany, raz dla późnego wieku autora, a powtóre, i co ważniejsza, że zbyt jaskrawo dotykał on królowéj, napomykał o jéj miłostkach z hetmanem Jabło-

---

[1]) Koźmian: „Wyciągi Piotrowickie,” p. 61—63.
[2]) Lament, strofa 28.

nowskim, i szydził z ówczesnego marszałka sejmu Bogusława Baranowskiego. Kochowski wiedział, że jego muzę by poznano i wstrzymał się od publikowania tego utworu.

Wiersz cały składa się z 43 strof Tassowych i jest wierszem okolicznościowym, politycznym, i chodziło w nim więcéj o przeprowadzenie swojego zapatrywania się, aniżeli o poetyczną wartość, dla tego téż téj ostatniéj nie wielebyśmy tam znaleźli.

Przy „Lamencie" wydrukował także Koźmian satyrę „tegoż samego autora" pod tytułem: „Projekt na mody francuzkie w Polszcze." Satyra ta powstała także w tym samym czasie, i powodem do napisania jéj było wdawanie się w politykę królowéj; głównie bowiem autor powstaje na to, że białogłowy dzisiejsze, zamiast zająć się domowemi sprawami, chcą mężów wyręczać w rządach. Potém przechodzi do strojów i z oburzeniem powstaje przeciw zbytkom i francuzkim obyczajom, tak bardzo różniącym się od poważnych polskich:

Szkodaż zwyczajów polskich ganić, szkoda,
Które przy dawnéj staropolskiéj cnocie,
Obfitowały w szczęściu i we złocie,
I teraz, gdyby tych publik przestały,
Ani francuzkich mód naśladowaly
Polskie niewiasty— dobrego by siła
Bez nich ojczyzna, upewniam, sprawiła;
Więc przy wrodzonym Polacy humorze,
Rugujcie modę francuzką za morze... [1]).

Wiersz gładki i piękny, oburzenie szlachetne i umiarkowane, jakkolwiek raz autor chce wyszydzane przez siebie kobiety oczernić i do nieprzyzwoitości się posuwa. Jest to początek w literaturze naszéj tych nawoływań, ostrzegających przed obcemi wpływami, ale nawoływania niesłyszane przelatywały

[1]) Wyciągi Piotr. p. 83.

nad głowami rozszalałego narodu i nie zdołały go wstrzymać przed skutkami szału.

* * *

Potomność oddawała Kochowskiemu należne pochwały, ale ceniła go głównie jako historyka, zasługi zaś poetyczne były ignorowane. Jakkolwiek ważne są także jego zasługi w historyji, jak to zobaczemy niżéj, mimo to dopuszczono się względem niego niesprawiedliwości, czyniąc mu ujmę na honorze poety. Fakt zaś zapoznania tego, naturalnym jest wynikiem zmiany poetycznego kierunku, w XVII-tym już bowiem wieku, pod przewodnictwem Morsztynów i całego w ogóle dworu, poezyja urabiać się zaczęła na wzór francuzkiéj, a naśladownictwo to trwało jeszcze przez cały wiek XVIII-ty. Kochowski zaś należy do dawnego autoramentu poetów, na których czele stoi Kochanowski, i jest przedstawicielem upadającego już w Polsce starożytnego klasycyzmu, nosząc zarazem cechy, jakie znamionować zwykły upadek. Mówiąc o lirykach, wspominaliśmy już o tym stosunku jego do starożytnego klasycyzmu, tu więc powtarzać tego nie będziemy, zanotujemy zaś tylko fakt, że charakter poezyji Kochowskiego jest przeważnie liryczny, jak przekonać się o tym mieliśmy sposobność już pokilkakroć. Kochowski jest nadto lirykiem państwowym, społecznym, a silna religijność i zamiłowanie swobód szlacheckich, robią go typową osobistością tego czasu. Nadto, ponieważ w Polsce od czasu jeszcze Zygmunta III-go wszczęły się rozterki pomiędzy narodem i tronem, kraj przeto, który za Jagiełłów stanowił, jakby jednę rodzinę z patryjarchalnemi zasadami życia, z biegiem czasu dzielić się co raz więcéj zaczął na dwie partyje. Po jednéj stronie stanął dwór, rozwijającemu

się na Zachodzie monarchizmowi przyjazny; po drugiéj, reagujący pierwiastek, szlachta, co raz więcéj zdobywająca swobód. Kochowski jako poeta, jest przedstawicielem téj drugiéj strony, i przez to par excellence jest poetą narodowym. Siła jego poetyczna i natchnienie wielkie, ale niedostaje mu często środków technicznych, za pomocą których, daną treść na sztukę prawdziwą zdołałby przerobić. Myśli, zapału, ognia, spotkasz w nim co krok wiele, więcéj nawet aniżeli w naszych poetach złotego wieku, ale nie umié on zapanować nad temi darami. Tamci tworzyli na chłodno i z rozmysłem wytrawnych, pewnych swego kunsztu artystów; on jest zawsze pod wpływem inspiracyji i namiętności. Dla tego tamtym natchnienie jest sługą, Kochowski zaś jest sługą natchnienia. Oni nigdy nie sięgnęli w takie szlaki jak Kochowski w Psalmodyji, ale za to Kochowski nie doszedł nigdy do takiéj artystycznéj perfekcyji, jaką się odznaczają Kochanowskiego pieśni.

IV.

Oratorskie i panegiryczne utwory Kochowskiego. — Munus civile. — Praeliminare Salve. — Hypomnema reginarum.

Z utworów tu zaliczonych, pierwsze dwa są czysto okolicznościowemi, ostatni zaś bardzo względną odznacza się wartością, jednak dla zupełności naszego szkicu, i ich pominąć nie możemy.

a) **Munus civile.**

Kiedy po burzliwym i pełnym nieszczęść panowaniu, Jan Kazimiérz, nie mogąc podołać ciężarowi obowiązków, złożył koronę i z tronu do klasztoru wstępował, kiedy w rzewnéj mowie żegnał sejm, przebaczając mu wspaniałomyślnie krzywdy, jakich doznał od niego; wtedy kraj w prawdziwym znajdował się niebezpieczeństwie. Jedni, nie zważając na skutki, kręcili nawą bez steru, przedłużając bezkrólewie, drudzy frymarczyli wolnemi głosami, ośmielając obcych pretendentów, inni wreszcie w skrytości ducha knuli dumne dla siebie samych zamiary. Byli jednak i tacy, których bolał i niepokoił stan kraju. To téż gdy elekcyja burzliwie zaczęta, za niejasnym popędem z ogólnego rozprzężenia stała się jednomyślną, kiedy ogłoszono królem syna bohatera Ukrainy, i kiedy króla tego poparło całe stronnictwo demokratyczne; wtedy, pragnący dobra

dla kraju sądzili, że przyszedł nareszcie kres długich nieszczęść, i obyczajem współczesnym pośpieszyli hołdami czci, szacunku i życzeń, otoczyć nowego elekta. Czy wszystkie owe życzenia i panegiryki, których na koronacyją Michała było 30 [1]), z podobnych przyczyn powstały, trudnoby utrzymywać, ale owszem śmiało można przypuszczać, że większa część ich miała główny impuls w nadziei nagrody. Pewnym być można atoli najzupełniéj, że z obywatelskiego ducha i serca rozradowanego nadzieją, powstał ofiarowany królowi przez Kochowskiego: „Munus civile.” Nie chęć zysku, nie nadzieja synekury lub urzędu, włożyła mu pióro do ręki, to téż w panegiryku swoim nie schlebia obyczajem tuzinkowych chwalców, nie płaszczy się, nie uniża, ale młodemu królowi daje ojcowskie rady i przestrogi. Nie o to chodzi, czy wszystkie one są słuszne i praktyczne, ale niezawodnie wszystkie pochodzą ze szczerego serca i przekonań politycznych autora.

Uznając w tym, do którego się zwraca, monarchę, z powinnym uszanowaniem rzecz swą zaczyna: „Ty, Najjaśniejszy, nie gardź, błagam Cię, w ustroniu wiejskim wypracowanym pisaniem... przyjm rolne od pługa muzy, które, acz niestrojne, muzami przecie być nie przestają” [2]), a, przedstawiwszy mu niespokojny i burzliwy stan kraju, zwraca się do nowego króla jak do zwiastuna pokoju, i ta chęć jest jedynym Kochowskiego pragnieniem: „Bo pod Piastowskim godłem, spokojnych długiego rzędu wieków się spodziewamy” [3]). „Nie tego od Ciebie Panie Polska się domaga. Nie, abyś słynne ciepłemi źró-

---

[1]) Klimakt. IV, p. 51.

[2]) Tu quoque Serenissime non temnas, obsecro, in secessu ruris elucubratam scriptionem... acceptabis agrestes et aratro Musas, quae licet si incomptae, Musae esse non desinunt.” Mun. civil., przedmowa.

[3]) „Quam cum Piastaeo sub schemate pacifica diuturni regiminis saecula speramus.” Mun. civ., przedmowa.

dłami Baje urządzał, pyramidy wznosił, cyrki rozszerzał, łaźnie i fontanny zakładał, lub inne rzeczy, które są stałego pokoju dziełami. Lecz żąda od Ciebie, aby podwyższoną była prawica Twoja, abyś w Bogu Twoim był mocnym. Nie, abyś śmiele zdobywał, lecz mężnie odpierał, nie, abyś o wewnętrzny miast przepych się starał, ale, żebyś zewnętrzną spokojność ustanowił" [1]).

Chęć pokoju, pragnienie chwilowego wytchnienia kraju po długoletnich klęskach, było bardzo naturalnym żądaniem, i ta przedewszystkim myśl góruje w całym panegiryku. Zresztą przykładami, czerpanemi z historyji starożytnéj, z bajecznych podań narodowych, z panowania poprzedników Michała, chce Kochowski wyciągnąć dla niego regułę rządzenia, opartą także na charakterze narodu. Porównywając Polaków z Rzymianami, pierwszych stawia wyżéj, i w imię polskości swojéj wypiera się stanowczo chęci zaborów. Przy porównaniu znowu z Grekami, gorszy się tyraniją, i wymownemi słowy przestrzega króla, żeby za przykładem Albrechta nie nadstawiał ucha doradcom takim jak Kallimach. Nad surowość stawi łaskawość i sprawiedliwość, i téj tylko w stosunku z poddanemi trzymać się zaleca. Surowo wstrzymuje przed kacerstwem, i stosunek państwa do Kościoła w ten sposób określa: „Okrętem jest Kościół, okrętem także nasza Rzeczpospolita, lecz ten z nich pierwszy, w którym przy sterze siedzący najwyższy Piotra sternik, tą nawą chrześcijaństwa na morzu świata

1) „Non hoc a te, Serenissime noster, flagitat Polonia. Non ut celebratas lapidis fontibus Bajas instaures, Piramides erigas, Fora prolates, Thermas et aquaeductus condas, et quae alia sunt ob solutae pacis opera. Sed poscit, ut exaltetur dextera tua, ut in Deo Tuo sis fortis, non ut audacter pugnes, sed ut fortiter propugnes, non ut internum splendorem urbium procures, sed ut externam tranquillitatem stabilias." Mun. civil. Mij. 2.

kieruje. Za tym sterem idąc, nie zbłądzisz, ale owszém Konstantyna polskiego, Teodozyjusza i Karola w sobie nam ukażesz" [1]).

Obok tych, czysto politycznych w panegiryku wyznań autora, nie brakuje tam i tego, co wszystkie panegiryki cechowało. Kochowski wprawdzie pochlebcą nie jest nigdzie, ale nie pomija i on rzeczy takich jak genealogija domu Wiśniowieckich. Wyprowadzając herb Korybut od Giedymina, zachęca autor Michała, aby naśladował swych przodków, pomiędzy któremi za najlepszy wzór do naśladowania stawia ojca jego — Jeremijasza. Że nowy król podobnie ojcu swemu będzie mężny, nie wątpi, bo wszak na chrzcie św. dano mu imię sił niebieskich przywódcy. Że będzie mądrym, każą w to wierzyć Kochowskiemu, zrojone w czasie elekcyji Michała pszczoły na polu pod Wolą; pszczoły, które „na ustach Platona siadając, wielkiéj mądrości męża były wskazówką" [2]). Kończy się wszystko życzeniem, aby Michał wyższym, lepszym i znakomitszym był od wszystkich swoich poprzedników na tronie polskim.

Wartość literacka utworu tego jest prawie żadna. Błędy i wady, wspólne całéj panegirycznéj literaturze, i tu są tak liczne, że neutralizują zupełnie kilka obywatelskich i prawdziwie natchnionych ustępów, w których autor mówi o swoim kraju. Ale w każdym razie i to pismo dostarcza kilka szczegółów do charakterystyki Kochowskiego.

---

[1]) Ecclesia navis est, navis item nostra Respublica, sed illa praetoria in qua ad gubernaculum Petri summus nauclerus sedens, hanc classem Christianitatis in pelago mundi moderatur. Hoc gubernaculum secutus non errabis, imo Constantinum Poloniae, Theodosium et Carolum nobis in te ostendes." Munus civil. L. 3, odwr.

[2]) „In Platonis ore considentes, magnae sapientiae viri indices fuere." Munus civil. p. E. 3.

b) Praeliminare Salve.

Jest to panegiryk napisany na przyjęcie Eleonory, skoro zgodzono się na to, że ona ma być żoną Michała. Kochowski, jak to widzieliśmy wyżéj, pokładał wielkie nadzieje w Michale jako Piaście, i radby téż otoczyć go wszystkim, coby mu większy splendor przynieść mogło. Dom Rakuski cieszył się godnością cesarską, nadaną mu przez namiestnika Chrystusowego, i jemu téż Kochowski większą przyznawał powagę aniżeli innym monarchom. Ztąd związki małżeńskie polskiego Króla z tym domem, w wyobrażeniach poety nadawały tronowi więcéj blasku, aniżeli wszystkie inne. Pamiętać także należy tę okoliczność, że pomiędzy senatorami polskiemi, z których większość była przeciwna nowym związkom z Austryją, Jędrzéj Olszowski popierał głównie chęci Michała, i sam z zamiarami królewskiemi jeździł do Wiednia. Kochowski był w pewnym stosunku wdzięczności względem Olszowskiego [1]), to téż czuł na sobie niejako moralny obowiązek powitania królowéj, jakkolwiek potrzeba otwarcia serca i wypowiedzenia patryjotycznych uczuć, nie pociągała go tu tak silnie, jak przy pisaniu panegiryku dla Michała. Że zaś schlebiać nie umiał, nie rozwodził się zbyt długo i podniósł tylko znaczenie cesarskiego domu: „Ten jest nieba najbliższy dom i razem najszczęśliwsze pomiędzy innemi pokoleniami plemię, czci którego sprzyja bóstwo i dozwala mu posieść pobożnością niebo, a świat władaniem” [2]). A te właśnie przymioty i tę od Boga łaskę, ma podług Kochowskiego przekonań—dom Austryjacki.

---

[1]) Na wyjazd jego po Eleonorę napisał Kochowski wiersz: „Dziewosłęb dworski...” Lir. IV, 21. Porówn. Lir. IV, 25.

[2]) Haec est coelo proxima domus et propaginibus aliis stirps una felicior, cui excolendae Numen favit impensius ut possideat coelum pietate, orbem imperio.” Prael. Salv., wyd. 2., p. 205 przy Hypomnema.

Panegiryk ten, równie jak poprzedni, napisany napuszoną i szumną prozą łacińską, i pod względem wartości literackiéj stoi z poprzednim na równi.

c) **Hypomnema Reginarum Poloniae.**

„Niezmierna to zaiste dla wielkich zmarłych krzywda, ukrywać czyny, imiona znać zaledwie, i, kiedy tyloma pomnikami piśmiennemi wynosi się chwała naszych królów, o matkach tych królów milczą; za wielki téż miałem występek, takie imiona w milczeniu pogrzebać" [1]). Temi słowy, umieszczonemi w dedykacyji książki królowéj Eleonorze, tłumaczy się Kochowski z wyboru przedmiotu. Zapewne, był to przedmiot szczęśliwie wybrany i dla historyka, a nawet dla poety bogatą treść przedstawiający. Rozejrzéć domowe życie rodzin królewskich, scharakteryzować te zacne niewiasty, które, stojąc na straży domowych ognisk, dzielnych monarchów, wojowników, świętych i mądre córy chowały, odmalować jednych pobożność, zacność i gotowość do ofiary, obok intryg i matactwa drugich—wszystko to pojęte i przedstawione właściwie, a oparte na historycznych, albo tradycyjnych podstawach, dałoby obraz wysokiego, stosownie do woli autora, historycznego lub poetycznego znaczenia. Kochowski atoli inaczéj rzecz tę pojął i wykonał. Jemu się zdawało, że, gdy nazwisko danéj królowéj otoczy datami i faktami, jakie za życia jéj się działy, już ją przez to wydrze zapomnieniu; że, jeżeli owe nazwiska, fakta i daty ustawi w sztuczny wiersz łaciński i da mu wy-

[1]) „Ingens profecto Magnis Manibus injuria, occuli gesta, vix nosci nomina, postquam tot monumentis literarum Regum nostrorum celebratur gloria, regum matres sileri. Equidem grande credidi pijaculum tanta nomina sepeliri silentio." Hypomn., dedyk.

szukane ozdoby, wtedy, sądził, będzie to dzieło poezyji i sztuki. I rzeczywiście pochwały współczesnych, mogły mu przywieść na myśl to przekonanie, że arcydzieła dokonał. Profesor jego z akademiji krakowskiéj, Jan Radzki, tak się do Kochowskiego z powodu téj książki odzywa:

„Ty wzbijasz się koryfeuszu do królewskich tajników, tyś Pindar drugi i drugi Orfeusz" [1]); albo:

„Tyś słońce polskiéj mądrości, wielka uciecha chóru naszego. Słyń, żyj w długie lata i niech z ciebie wyrośnie szlachetna Sarmacyji Pallada" [2]).

A Jan Gáwiński, znany sielankopisarz, Hypomnema Kochowskiego nazywa „klejnotem" *(gemma)* i woła w zapale:

„Za twoją sprawą ożywione (matki królewskie) do bóstw się podnoszą, bo wznosić się im każesz Wespazyjanie Kochowski. Przyklaśnijcie wieszczowie sarmaccy, cieszcie się Monarchowie" [3]).

Podobnież o tym Kochowskiego utworze, odzywają się: Waleryjan Gutowski, profesor teologiji w akademiji krakowskiéj, Aleksander Kochowski— stryj Wespazyjana, Stanisław Bieżanowski— profesor poezyji w akademiji, Marcin Bylina— ważnik wielicki, i Maciéj Treter—sekretarz królewski [4]).

---

[1]) Tunc supervoles
Ad sacra Regum — Coryphaeus
Pindarus alter et alter Orphaeus (Epicitharismus. G. D. Vespasiano à Kochow Kochowski; w dodat. do Hypom.).

[2]) Sic tu Polonae sol sapientiae
Ingensque nostri delicium chori,
Vige, perenna! Crescat ex te
Sarmatiae generosa Pallas (ibid.).

[3]) Per te de terris rediviva in Numina surgunt
Surgere nam Kochowi Vespasiane, jubes —
Plaudite Sarmatici vates, gaudete Monarchae. (Gawiński w dodatku do Hypomn.)

[4]) Rozmaite epigramata i ody do Kochowskiego, z powodu wydanego przez niego Hypomnema, wydrukowane w dodatkach do Hypomn.

Tak sądzili współcześni, a sąd ich, jakkolwiek skrępowany może trochę rozmaitemi towarzyskiemi i przyjacielskiemi względami, pozostanie zawsze smutnym dowodem ówczesnego upadku pojęć estetycznych. Już Jędrzéj Załuski, który także zbyt wykształconym poetycznym nie odznaczał się gustem, powiada o pamiętniku:

„Kochowski, już wspomniony *Stilo lapidario*
Opisał życia naszych królowych z tytułem
Hypomnema Poloniae Reginarum..." [1]);

a dzisiaj niepodobna o utworze tym wydać innego sądu jak tylko, że jest to dzieło bez żadnéj wartości. Szczegóły bowiem historyczne za zbyt szczupłe i za mało w nich krytyki, żeby im można, nie zważając na formę, nadać naukową wartość. Szata zaś poetyczna, jakieśmy wspominali, składa się z łacińskich wierszy, najrozmaitszéj miary i rytmu, wykutych w stylu ciężkim, pretensyjonalnym i napuszonym. Cały pamiętnik dzieli się na trzy części. W pierwszéj, królowe od Dąbrówki do Jadwigi, żony Łokietka włącznie; w drugiéj, od Anny, pierwszéj żony Kazimierza W. do Katarzyny, trzeciéj żony Zygmunta Augusta; trzecia część poczyna się Anną Jagielonką, a kończy na Eleonorze, żonie Michała. Przy każdéj wspomnieni jéj rodzice, kraj z którego pochodziła, posłowie którzy po nią jeździli, prymas, co ją koronował, dzieci jakie urodziła i wychowała, nagrobek, jaki jéj położono i w końcu, kilka, powtarzających się peryjodycznie appozycyj i komplimentów takich jak: *sidus*, *columba*, *gemma*, *margarita* i t. d. Wszystkie z kolei autor wychwala, chyba słówko nagany wywiedzie mu żart, jakieś niekorzystne usposobienie królowéj,

---

[1]) J. J. Załuski. Bibl. Histor., wyd. Muczkowskiego, p. 50.

lub jéj domu dla religiji katolickiéj [1]); największą jednak sympatyją autora, cieszą się królowe, pochodzące z austryjackiego domu. Przy ostatniéj z nich—Eleonorze, wspomina, że siedm już Rakuszanek siedziało na polskim tronie, i ta liczba daje mu powód do rozmaitych kabalistyczno-filozoficznych elukubracyj, skończonych porównaniem cesarskiego domu do Zodyjaka. Znak każdy jego zwiastuje innego cesarza, i tak: Karol, idzie za bykiem, Ferdynand za baranem i t. d. [2]), co innego wrażenia nad śmiech wywołać nie może.

---

[1]) Dla tego to nie ma żadnéj słuszności, z okazyji Hypomn., napisany przez Aleksandra Kochowskiego, epigramat, umieszczony na czele Hypomn., gdzie stryj, igrając z imieniem synowca, powiada:

Vespa mel et fel habet, velut autor noster utrumque,
Quando bonos laudat, vituperatque malos;
Hoc est Reginas: Astreae jura secutus,
Quae pravos punit, praemiat atque bonos.

[2]) Hypomn., p. 182—199.

V.

Kochowski jako historyk. — Commentarius. — Annalium Poloniae Climacteres IV.

a) **Commentarius belli Vienensis.**

Mała ta praca historyczna, zawierająca wypadki kilku miesięcy, a opowiedziana przez naocznego świadka, wnosząc z umieszczonéj na czele dedykacyji królewiczowi Jakóbowi, uważana była zwykle przez oceniaczy Kochowskiego [1]), za pracę urzędową, oficyjalną, do jakiéj się poczuwać musiał historyjograf królewski. Wniosek zaś ten, tym niecierpliwiéj uznania się domaga, że dedykacyja wspomniona, wbrew zwyczajom Kochowskiego, nie zawiera przestróg i admonicyji, jakie on zwykł udzielać panującym, ale jest jednym ciągiem napisaną, i na pochlebstwo wyglądającą pochwałą. Domysł ten jednak rozbija się o własne Kochowskiego słowa, kiedy on, na końcu książki zwracając się do czytelnika, prosi przebaczenia za krótkość pisma o fakcie tak wielkim jak wyprawa wiedeńska i powiada, że w ogłoszeniu jego tylko naciskowi poważnych mężów ustąpił [2]), i przekroczył wyznawaną przez siebie zasadę: „iż przez czas, który jest matką prawdy, i historyja dojrzewa [3]).

---

[1]) Encykl. Powsz. Orgelbranda, pod odpowiednią literą.

[2]) „Ast gravium virorum impulsui cedendum fuit. Com. ad lector." Ostatnia kartka.

[3]) „Ut tempore, quod veritatis mater est, historia maturesceret" Ibid.

Nie mamy prawa podejrzywać, że prawdą były te słowa autora. Notował on sobie wypadki, w których uczestniczył, a oceniane one przez pryzmat jego widzenia rzeczy, jak niebezpieczeństwa wojny popędziły go w nieznajome kraje, tak téż same tylko zalety kazały mu widziéć, nie tylko w samym bohaterze wiedeńskiéj potrzeby, ale i w całéj jego familiji, i to jest jedyny powód pochlebnéj do królewicza Jakóba przemowy.

Pamiętnik zaczyna się od wykazania doniosłości czynu dokonanego przez Jana III-go, przy czym autor wpada często w przesadę i oratorskie *pathos*. Następnie w czarnych bardzo kolorach maluje wroga, a, opowiedziawszy w krótkich wyrazach wzrost Turcyji, i doszedłszy do Mahometa IV, stara się wytłumaczyć prawa Austryji i Turcyji do Węgier, stanowisko Tekelego i powód kollizyji. Bezstronności historycznéj i chłodnego zapatrywania się na rzeczy, napróżnobyśmy tu szukali. Wszystko co robią poganie, jest bezprawiem, gwałtem, rozbojem, zesłanym na chrześcijaństwo jako chwilowa kara z ręki Boga i środek wzbudzenia jego gorliwości. Potém, dotknąwszy zlekka dyplomatycznych zabiegów, jakie robiła Austryja w celu zawiązania ligi przeciw Turkom, i przedstawiwszy zdanie o tym sejmu polskiego, przystępuje do saméj potrzeby. Ciągnienie wojsk polskich pod Wiedeń, wyliczenie sił zbrojnych i ich dowódców, przedstawione bardzo szczegółowo. Podobnież z najrozmaitszemi drobiazgami opisana cała bitwa. Powitanie króla z wracającym do stolicy cesarzem, pobieżnie tylko dotknięte i nie zawiera szczegółów, jakie się o tym znajdują w innych współczesnych pamiętnikach. Widoczną zresztą wszędzie jest rzeczą, że Kochowski nie chce nigdzie ganić strony, któréj pomagano, owszém, chwali wszędzie dowódców niemieckich, a nawet usprawiedliwiać się stara niedostatek i niedogodności, jakiemi rozmyślnie trapiła Austryja Polaków na Węgrzech,

prowadzących dalej wojnę w jej sprawie. Opowiadanie kończy się powrotem króla do Krakowa, a malownicze opisanie uroczystości na powrót jego przez stolicę sprawianych i sztucznie ułożone przez Kochowskiego *elogium* łacińskie na cześć Jana III-go zamyka pamiętnik.

Kochowski przedewszystkim w pamiętniku swoim zajmuje się samym bohaterem wyprawy, i jego ciągle ma na oku. Opisuje konia, na którym jeździł, strój i natchnioną twarz króla. Wróżbom i przepowiedniom daje wielkie znaczenie i pilnie notuje zjawiska takie jak tęcza osobliwa [1]), orzeł nad wojskiem się unoszący [2]), ów znany powszechnie napis na obrazku: „Vinces Joannes" [3]) i wiele innych. Buduje go pobożność króla i duch chrześcijański, jaki roty polskie ożywiał, nie zaniedbuje porównań do wypadków ze starożytności i chętnie z erudycyją się popisuje. Obrona Wiednia, a z nią i obrona chrześcijaństwa przedstawia się autorowi jako fakt historyczny, któremu równego nie przytoczą dzieje. Pogaństwo, które niedawno, za króla Michała jeszcze się tak srożyło i panoszyło, dziś zdeptane, odepchnięte i ubezwładnione na długie lata. Cesarz, Rzymu główny namiestnik, oswobodzony. Szerzące się w Węgrzech kacerstwo powstrzymane. I to wszystko sprawiła w imię Matki Bożej polska szlachta z królem Piastem na czele, oskrzydlone hussarskie i pancerne roty, otoczone pospolitym ruszeniem, w którym i autor obok swych krewnych i powinowatych się potykał. To też fakt ten wywołuje entuzyjazm jego: „Zyskiwała niegdyś (woła) Polska tryjumfy na wrogach, pamiętne i znakomite, lecz korzystniej nie zwyciężyła nigdy" [4]),

---

[1]) Com., p. 19.
[2]) Com., p. 19.
[3]) Com., p. 50.
[4]) „Egerat olim ex hostibus triumphos Polonia, insignes et memorabiles, sed fructuosius nunquam vicit. Com., p. 90."

a zapał ten aż do przepowiadania rzeczy przyszłych go unosi: „Sprawi Bóg, powiada, iż narody, które niewolą przeciw wiernym walczą, kiedyś za sprawą córy wolności—Sarmacyji, pod jarzmo Chrystusa będą poddane, a będzie jeden pastérz i jedna owczarnia" [1]).

Tytuł „Commentarius," jaki dał Kochowski temu utworowi swemu, pomimowoli już przywodzić mu musiał na pamięć wzór w starożytności zostawiony przez Cezara. Rzeczywiście, szczególniéj opisy miejscowości, jak opis Węgier [2]), Morawiji [3]), Dunaju [4]), gór [5]) i niektórych bitew a zwłaszcza bitwy pod Parkanami [6]), prostotą, jasnością i malowniczością, bardzo się zbliżają do tego wzoru. Łacina nawet w miejscach takich poprawniejsza, ma pewne podobieństwo do języka złotego wieku literatury rzymskiéj. Lubi Kochowski także na wzór Cezara przytaczać cudze mowy, poselstwa i treść listów, ale miejsca takie w stosunku do całości są bardzo rzadkie. Reszta, wzbijając się nie raz do czczéj deklamacyji i oratorskiéj przesady, jeży się mnóstwem barbarzyńskich wyrażeń, do którychby nie przyznali się niezawodnie starzy Rzymianie.

b) **Annalium Poloniae Climacteres.**

Pod wpływem ludzi talentu i nauki, przesiąkłych zasadami starożytnego świata, i życie polityczne naszego narodu kształtowało się na wzór rzymskiéj respubliki. Była to doktry-

---

[1]) „Faciat interim Deus, ut, quae gentes servitute contra fideles pugnant, ab alumna libertatis, Sarmatia, tandem sub jugum Christi mittantur. Ut sit unus pastor et unum ovile." Com., p. 96.

[2]) Com., p. 5—9.

[3]) Com., p. 18.

[4]) Com., p. 14.

[5]) Com., p. 27.

[6]) Com., p. 64.

na zapewne, a doktryna fałszywa jak się w rezultatach pokazało, mimo to pod wpływem tych pojęć, i literatura nasza przybrała odpowiednią barwę, nierzadko nawet w łacińskiéj odzywając się mowie. Wymowa polityczna i historyja, były to dwa kierunki, w jakich, jak niegdyś w starożytnym Rzymie, najchętniéj objawiał się rozum narodowy. Wiek XV-ty jest początkiem takiego kierunku, XVI-ty zaś i XVII-ty, dalszym jego ciągiem. Atoli jak w wieku XV-tym z suchego spisywania faktów, z jałowego kronikarstwa, umiała się podnieść nasza historyjografija do prawdziwie dziejowego szczytu, tak w XVII-tym upada, traci znowu charakter publiczny i rozpływa się w prywatnych pamiętnikach. Na Kochowskim odbija się już ten upadek historyji, ale należy on jeszcze do koryfeuszów naszego dziejopisarstwa. Opowiada on dzieje współczesne i silnie odbija na nich indywidualny swój charakter, ale mimo to opowiadaniu swemu umié nadać uroczystą i poważną szatę dziejową. Ze skromnością właściwą sobie często się tłumaczy, że zadanie jakiego się podjął, przechodzi siły prostego rolnika, a jednak przeprowadza w swojéj historyji pojęcia celowości i opatrznościowego rozumu, znane już nam z jego poezyji. Sam ma się za jednego z maluczkich synów tego kraju, a mimo to słowy niegdyś przez Zamojskiego głoszonemi, napomina królów: „Nie dla tego przecież—powiada do Jana III-go,—królem wybrany zostałeś, abyś nim był, lecz pamiętny, że opiekę nie panowanie nad obywatelami przyjąłeś, troszcz się, abyś życie i całość dał tym, którzy Cię nad siebie wynieśli'' [1]).

Bezstronność, jedna z zalet historyka, bardzo względne zresztą pojęcie, jest właściwą Kochowskiemu kiedy mówi o oso-

---

[1]) „Non ideo tamen Rex creatus es, ut fueris, sed tutellam civium non dominationem accepisse memor, satagis vitam et incolumitatem dare iis, qui te supra se extulerunt." Clim. I., dedyk. Janowi III.

bach, kiedy sądzi pojedyncze wypadki, ale znika ona wtedy, kiedy chodzi o wybór punktu widzenia, o stanowisko, z którego fakta oceniać się mają. Przekonania polityczne Kochowskiego, któreśmy widzieli już w jego poezyji, tu występują w całéj okazałości, w poważną przybrane szatę. Zamiłowanie swobód szlacheckich, pierwsze tu trzyma miejsce, i o wykazanie dobréj ich strony, wszędzie autor usilnie się stara. Tak na przykład mówi o elekcyji: „Ktokolwiek przywilejem szlachectwa się cieszy, każdéj prowincyji mieszkańcy, bogaci zarówno jak i ubodzy, starcy czy téż młodzieńcy, i każdy, byleby tylko był z rodu szlachcicem i rząd polski pojmował, prawo głosu w obieraniu króla zyskuje. Ztąd widzimy tyle tysięcy szlachty na polu warszawskim zebranéj, obcym na podziw, na wzór potomnym; co i słuszne, aby ten, co ma wszystkim panować, przez wszystkich był wybierany" [1]. Z jaką dumą maluje owo pole elekcyji na Woli, kończąc w oratorski sposób: „Tam są Polaków igrzyska, tam ich publiczna mównica i marsowy sarmacki obóz, gdzie słońce, gdzie cały firmament świadkiem, jak szeroko na otwartym polu rozpiera się wolność" [2]. Z tych także powodów o paktach konwentach powiada: „To jest u nas mur ów spartański pomiędzy panującym i poddanemi, to najdawniejszy wolnego narodu tajnik" [3]. Z takiego punktu wyjścia sądząc wypadki, niewłaściwie zapatrywać się musiał Kochowski na Lubomirskiego sprawę, jak o tym wspomnieliśmy

[1]) Quicunque praerogativa nobilitatis gaudet, cujuscunque climatis indigenae, divites aeque et pauperes, senes illi seu juniores, et quisquis modo genere Patricius, et Polonum imperium agnoscat, jus suffragii in nominando Rege vindicat. Hinc vidimus tot millium exteris, posteris ad imitationem; ut scilicet regnaturus omnibus, eligatur ab omnibus. Haec praerogativa libertatis." Climact. I, p. 63.

[2]) Klimakt. IV, p. 11.

[3]) „Hic est apud nos murus ille spartanus inter regnantem et subditos; hoc veterrimum liberae gentis arcanum." Climact. I, p. 80.

przy „Kamieniu świadectwa,” i dla tego z całym oburzeniem opowiada wojny kozackie. Te wywołują w Kochowskim prawdziwą namiętność, i powaga historyka zamienia się u niego na zjadliwy paszkwil. Wojny te podług niego, nie są niczym innym, jak tylko buntem, rebeliją, zbrodnią nawet. Bohdan Chmielnicki jest dla niego potworem, porównań dla którego nie szuka już w historyji, ale aby coś równego mu znaleźć, do zwierząt sięga: „Powiadają, że hyjena ludzkie udaje głosy, kiedy źréć chce, i wilk ogonem się łasi, kiedy się pod stado podkrada” [1]), a tak właśnie podług Kochowskiego postępuje Chmielnicki, kiedy pod Zamościem objawia pewną do układów gotowość.

Z drugiéj znowu strony kierunek religijny, lubo opatrznościową barwę nadaje dziejom, jest przyczyną rozlicznych przesądów, i uwłaczających powadze historyka, zabobonów. To skłania Kochowskiego do szczegółowego opisywania rozlicznych komet, krwawiących się i płaczących świętych obrazów i innych, niebywałych nigdy dziwów. To także było powodem do kabalistycznego podziału pisanéj przez niego historyji, i predylekcyji szczególnéj do pytagorejskiéj siódemki. Teoryja klimakterycznego okresu, powtarzająca się według starych kabalistów co lat siedm, ma w Kochowskim wielkiego zwolennika. I dla siebie i dla kraju, wyczekiwał on w siódemkach tych stanowczych zwrotów, a 1700 roku dożyć się nawet obawia, bo spodziewa się w nim jakiegoś gwałtownego przewrotu [2]), i opowiadane przez siebie dzieje, na siedmiolecia podzielił. Ta przyczyna sprawiła, że obok silnéj barwy szlacheckiéj, jaką mają jego Klimaktery, powleka je jeszcze niejasna mgła mistycyzmu i fatalistycznéj wiary.

---

[1]) „Ferunt, hyenam humanas imitari voces, dum vorax est, et lupum cauda blandiri, ubi gregi insidiatur.” Climact. I, p. 88.

[2]) Psalmod. pol., cały psalm 38, p. 46—49.

Zbytnie zamiłowanie wolności szlacheckiéj, umiał on poskramiać zdrowym praktycznym rozsądkiem, i z tych przyczyn, podług jego sposobu widzenia rzeczy, postępowanie Kromwela w Angliji i Fronda we Francyji, są nie tylko nagannemi, ale nawet zbrodniczemi objawami [1]), dla tego jest on bardzo nieprzychylny konfederacyji Gołąbskiéj; ale w religijnych swoich uprzedzeniach, żadnéj sobie nie umiał zakładać tamy, i dla tego tak surowo zawsze odzywa się o sprawach dyssydentów [2]).

Jako teoretyk stawia sobie Kochowski znakomite zasady: „Jako pisarz oczyściłem umysł mój ze wszystkich namiętności; odrzuciwszy takowe, wolny, przedstawię nagie, a tym samym szczere opowiadanie. Wyrzekam się względów, nie boję się nienawiści, unikam faworów, i nie zważając na nikogo, pójdę daléj drogą wskazaną przez wolną prawdę, która jest dla mnie podstawą historyji...” [3]); ale obok téj stawi inną zasadę: „Wiele jednak opuścić i jakoby zasłoną Timantesa [4]) okryć należy, albowiem, chociaż prawem jest historyji, aby nic nie przemilczała, zamilczéć jednak to, co szkodzi i gorszy, zdrowy rozum dozwala” [5]), a pod pokrywkę tę, wszystko, czego nie chciał zbyt otwarcie wypowiedziéć, podciągał. Odnosi się to jednak wyłącznie do rzeczy dziejowych; prywatnéj, osobistéj nienawiści u Kochowskiego nie spotkamy nigdzie. Owszém, chwali on często nienawistną mu Maryją Ludwikę, wynosi

---

[1]) Klimakt. IV, p. 131, 132.

[2]) Por. Climact. I, p. 66—71.

[3]) Klimact. IV, p. 9.

[4]) *Timas*, malarz grecki z Lykijonu, który na obrazie swoim: „Ofiara Ifigieniji,” Agamemnona z zakrytą twarzą przedstawił, chcąc tym sposobem ukryć straszną jego boleść.

[5]) „Quaedam tamen omittenda, ac velut Timanthis velo obnubenda duxi: nam licetsi nihil silere Historiae lex sit, tacenda tamen, quae nocent, aut scandalizant, sana ratio permittit.” Climact. III, proëm.

zasługi biskupa Andrzeja Trzebieckiego, jakkolwiek ten popieraniem procesu o liryki, wiele mu przykrości wyświadczył, a słów nagany nie szczędzi nizkim matactwom Prażmowskiego prymasa [1]).

W historyji Kochowskiego, znać także głęboką naukę autora; znajome mu są współczesne sprawy europejskie i widać gruntowne oczytanie się w historykach rzymskich, to też z porównaniami swemi w przeszłość najlepiéj lubi się uciekać. We względzie stosunku swojego kraju do państw europejskich, przychylny on jest cesarstwu, ale dalekim pozostaje od oddania się zupełnego widokom austryjackim, jak to czyni współczesny mu prawie Rudawski. Charakterystyczną nadto Kochowskiego cechą, są częste bardzo refleksyje, uwagi ogólne z pojedynczych wyciągnięte faktów, które w formie morału narodowi podaje, i przypomina tym powagę starego Tacyta.

Opisywał wypadki współczesne, najważniejszym więc źródłem była mu własna pamięć: mimo to czerpał i z opowiadań ustnych i z rękopiśmiennych, i drukowanych historyj, jak to sam nie raz powiada, ale o źródłach tych, natrąciwszy tylko ogólnie, nie ma wcale zwyczaju ich przytaczać, a zręcznie tłumaczy się z tego: „Nie wskazują pszczoły kwiatów, powiada, z których pracowite stworzenia miody zbierają, wystarcza to, że miód robią" [2]).

Co do zewnętrznéj formy, co do języka, nie zapomina o elegancyji i oratorskiéj formie, chociaż sam inaczéj o tym powiada: „Będąc zaś przeświadczony, iż najmniéj przystoi historykowi forma czołgającego się krasomówstwa..." [3]),

---

[1]) Porówn. Klimakt. IV, p. 89.

[2]) „neque apibus consignantur flores, ex quibus laboriosae animantes colligunt mella, sufficit mellicasse." Przedm. do Hypomn.

[3]) Klimakt. IV, p. 9.

nawet za daleko troskę swoję o ten wzgląd posuwa, i zapominając o wzorach które miał przed oczyma, nie zaleca się prostotą i powagą rzymskich dziejopisów, ale jak słusznie Braun powiada: „pisze stylem do uszu wieku swojego zastosowanym" [1]).

U potomnych, jakieśmy wspomnieli, głównym tytułem do Kochowskiego sławy, były jego roczniki. Wieleby bardzo pochwał rozlicznych przytoczyć o nich można. Gryffijus tak o nich powiada: „Kochowski, żołniérz, stylem wprawdzie szorstkim, ale w zdaniach wyszukanéj mądrości pełnych, znakomicie pisał swoje roczniki" [2]). Schultz go Feniksem uczonych swego wieku nazywa [3]), a Gołębiowski twierdzi, że ani wiek XVII-ty, ani XVIII-ty, takiego historyka nie wydały [4]). Nawet Braun, ów prawdziwy, ostrym zębem gryzący, Zoil starożytnych, dla ciekawego rzeczy, czytanie Kochowskiego roczników zaleca [5]). W sądach atoli tych, jakkolwiek wysoce ceniemy dziejopisarskie Kochowskiego zasługi i nie możemy mu brać za złe drobnych historycznych i geograficznych pomyłek, wybrać musiemy drogę pośrednią i przyznać palmę sztuki pisania dziejów w XVII-tym wieku nie Kochowskiemu ale Piaseckiemu. Tego ogólnego poglądu i racyjonalnego pragma-

---

[1]) „Scripsit Kochovius stylo auribus saeculi accomodato." Davidis Brauni. „De scriptorum Poloniae et Prussiae typis impressorum aeque manuscriptorum virtutibus et vitiis." Gedani 1739, p. 83.

[2]) „Vir militaris, stylo quidem aspero, sententiis tamen eximiae prudentiae plenis scripsit suos annales." Gryf... in dissertatione de scriptoribus saeculi XVII, u Niesiec. Herb. T. V, p. 145.

[3]) „Phoenix literatorum nostrae aetatis." „Tractatus de Polonia nunquam tributaria u Mosb., we wstępie do przekł. IV Klim.

[4]) Ł. Gołębiowski: „O dziejopisach polskich, ich zaletach i wadach." Warsz. 1826, p. 149.

[5]) Braun, p. 83.

tyzmu, jakim się odznacza Piasecki, niedostaje Kochowskiemu, a natomiast znowu posiada ostatni w wysokim stopniu umiejętność scharakteryzowania i odbicia epoki, któréj sam był także ważnym czynnikiem. Ten wzgląd dla jego historyji, obudza wielki interes i bardzo pożądaną byłoby rzeczą zupełny przekład Klimakterów, łaciński bowiem ich język jest powodem małéj ich znajomości i rozpowszechnienia. Oprócz Piaseckiego wszyscy niezawodnie dziejopisowie XVII-go i XVIII-go wieku, maleją przy Kochowskim.

VI.

Aleksander Kochowski.

Wespazyjan Kochowski w wierszu: „Poetowie Polscy, świeższy i dawniejszy, we dworze helikońskim odmalowani" [1]), który jest źródłem współczesnym dla literatury tego okresu, wyliczając rozmaitych polskich poetów, powiada:

Widzą téż z niemi i stryja starego,
Oboją prozą Aleksandra mego...

Te słowa skłaniają nas do zwrócenia uwagi na osobistość Aleksandra, że zaś jest to pisarz, który bardzo małe ślady działalności swojéj zostawił, przeto tu w dodatku do Wespazyjana, wystarczające będzie dla niego miejsce.

Alexander Kochowski, także ziemianin osiadły w Sandomierskim, na zagonie własnym życie swe musiał przepędzić, i po nad udział w pospolitym ruszeniu, nie uczestniczył więcéj w sprawach publicznych, i dla tego szczegółów do jego życia zebrać dzisiaj nie sposób.

Działalność jego literacka jest także bardzo szczupła. Sądząc z przytoczonych wyżéj słów Wespazyjana, pisać on musiał i wierszem i prozą. Atoli, pomimo usilnych starań, utworów jego prozą, choćby rękopiśmiennych, odszukać się nam nie udało, co do drukowanych zaś, mamy zupełną prawie

1) Lir., epod. VI.

pewność, że ich nie było. Z poezyji zostało dwanaście krótkich epigramatów, wydrukowanych przy Hypomnema, i dłuższy wiersz pod tytułem: *Impulsus domesticus, dum G. D. Alexander a Kochow Kochowski, Patruus ex fratre nepoti, hypomnema reginarum Poloniae edenti, laborem eum gratulatur;* umieszczony tamże w dodatkach. Wszystko to jest po łacinie, pisane przeważnie metrem saficznym, chociaż nierzadko także i rym się do niego zakrada. Sądząc z tych drobnych zabytków, nie można zbyt korzystnych wniosków wyciągnąć o Aleksandra Kochowskiego talencie. Brak myśli, jałowość fantazyji i w ogóle ubóstwo we względzie koncepcyji, kazały mu uciec się do łacińskiego języka, aby niedostatki te obcą pokryć szatą, atoli i tu uganianie się za grą wyrazów, za sztucznością zewnętrzną, zastępuje miejsce poezyji.

Aleksander Kochowski prawdopodobnie oprócz przywiedzionych rzeczy, nic więcéj nie musiał utworzyć, nie chcąc narażać na szwank ustalonéj o uczoności swojéj sławy w powiecie. Ten domysł nasuwają nam następne Wespazyjana słowa:

Do stryja A. K.

Cóż po tém, żeć Minerwa zalęgła się w głowie,
Gdy się, stryju, ukrywszy, na świat nie ozowie
Ni piórem, ni językiem. Wszak za pańską radą,
Świecę zawsze na lichtarz nie pod korzec kładą.
Talentem robić trzeba, gdyż mało różności
Zakopany depozyt, od skrytéj mądrości [1]).

[1]) Fraszki, II, 267.

KONIEC.